Rok X nr 28/2018

KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja – Teraźniejszość – Przeszłość
Tradition – Gegenwart – Vergangeheit
Bezpłatny, lokalny, prywatny

ROCZNIK

Zamęt - Troszki - Kosobudz - Toporów - Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Poźrzałło - Korytta - Niedźwiedź - Jemiołów - Kłodnica - Czyste - Kosobudki -

Eisenbahnlinie Topper - Meseritz, Bahnhof Grunow 1910
und Bahnhof Gronów 2008

Zespół redakcyjny Klimatów Łagowskich:

Ryszard Bryl, Edward Dondalski (internet), Anna Gabryś, Gerard Wnorowski (internet), Zenon Musiałowski, Andrzej Mańkowski, Paweł Biskup, Jerzy Ganecki, dr Mieczysław Wojecki, Mieczysław Fedorowicz.

Wydawca i redaktor naczelny: Ryszard Bryl

Tłumaczenie tekstów z języka polskiego i języka niemieckiego

Jan Grzegorczyk, Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, Carl Heinz Schablack

Autorzy zdjęć i NN autorów z koperty płyty muzycznej niemieckiego Long Play, odkrytej przez pana Bolesława Bernaczka ze Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze, wykorzystane do tworzenia okładki „Klimatów Łagowskich", Ryszard Bryl

Przedruki z innej prasy i innych autorów:

Jörg Lüderitz , „Dzień za dniem" , „Gazeta Lubuska" , „Newsweek" , „Łużyckie Zeszyty Naukowe" Żary nr 2/2006 , Andrzej Kirmiel, OHB 3/2007, OHB 3/2011, WHB Heft 40/02, WHB 56/2006, Hermann Aurich,

1. Skróty OHB – to Oststernberger Heimatbrief,
2. WHB – Weststernberger Heimatbrief

ISSN-2082-9404

Adres redakcji:

Klimaty Łagowskie
ul. Kręta 41A/3
65-788 Zielona Góra
tel. 68-452-97-90, tel. kom. 535-201-950

Zawiadamiamy, że ustała możliwość bezpośredniego dostępu do zakupu płyt CD w firmie „Ksero-Perfekt" z uwagi zaprzestania działalności.
Nadal dostępność archiwalnych i bieżących numerów „Klimatów Łagowskich" jest możliwa na stronie internetowej **klimatylagowskie.pl** , gdzie w zakładce „**Wydania**" opublikowane są wszystkie edycje w formacie pdf.

W roku 2018 przekazujemy nowy, kolejny 28 numer specjalny – rocznik „Klimaty Łagowskie" z prognozą, że ukaże się także nr 29 w 2019 roku o lokalności obszarów Ziemi Łagowskiej i nie tylko, o zawartości do 1945 roku i czasów obecnych.

Pro memoria

W ostatnich trzech latach (2015-2018) odeszli do swoich Bliskich, byli mieszkańcy tych terenów do 1945 roku, Autorzy wspomnień, historii tych ziem, uczestnicy wycieczek do ziemi ojczystej i miejsc pochówków dziadków, do miejscowości zamieszkania, ludzie związani z tradycją młodości, gdzie żyli i wychowywali się w tradycji lokalnej – wypędzeni 24.06.1945 roku, rozproszeni po całych Niemczech, zamieszkali w USA, Kanadzie, Meksyku Francji i innych krajach. Łagowianie do ostatnich dni życia. Przyjaciele Polski, czytelnicy między innymi „Klimatów Łagowskich":

– **Jenny Terkovsky-Stein** aus Topper – jetzt Königstein/Taunus,
– **Helmut Sommer** aus Lagow – jetzt Berlin,
– **Eva Lattisch** aus Selchow/Żelechów – jetzt Wüsterhausen,
– **Ursula Trefny-Kathe** aus Lagow – jetzt Saarbrücken,
– **Heinz Bydolek** aus Schönow/Sieniawa – jetzt Althischofen,
– **Rudi Arnhold** aus Lagow/Buchmühle – jetzt Kanada,
– **Leonhard von Kalckreuth** aus Górzyca, Kursk, Muchocin, – jetzt Bonn

Przygotowanie i wydruk:

PHU OMEGA Sp. j. Ćwilińscy
al Wojska Polskiego 49 B
65-762 Zielona Góra
www.omega.zgora.pl

omega Papier Biuro Szkoła
Rok zał. 1996

Rocznik – wydanie specjalne – niezależne pismo prywatne, bezpłatne.

SPIS TREŚCI

List do Jana Graczyka od H.J. Tessmera – w języku polskim i niemieckim 4

Renata Zdanowicz – *Praca dla Łagowa, to było całe jego życie* 7

Andrzej Kirmiel – *Z dziejów rodziny Kalckreuth w zachodniej Wielkopolsce* 8

Klaus Lutze – *Kim był Martin Richter? Co łączyło go z Toporowem?* 29

Hermann Aurich – *Rittergut Lagow / Majątek rycerski Łagów* 31

Ryszard Bryl – *Pan wójt gminy Łagów milczy!* 38

Ewa Bartkowiak – *Z tradycji szpitalnictwa w dawnej w Polsce* 39

Sławomir Milejski – *Budowa autostrady Frankfurt nad Odrą – Poznań, na terenie powiatu świebodzińskiego1940-1942* 50

Ryszard Oleszkiewicz – *Nie zapominajmy o uzdrowisku i pijalni wód mineralnych* 64

Lubuskie: gmina Łagów nie chce być uzdrowiskiem 67

Ryszard Bryl – *Izba Pamięci Muzealnej i zbiorów wszelakich* 68

Łagów – 01.AUGUST 2009, przedruk z Monatsblatt 2009 Grünberger – tłumaczenie – Bolesław Bernaczek 69

Ryszard Bryl – *W Toporowie po II wojnie światowej (30.09.2017)* część II 70

Von Karl-Ludwig Vollmar – *Zur Geschichte von Langenpfuhl / O historii Wielowsi* – OHB 3/2011 część I w języku polskim i niemieckim 76

Ursula Winkler, Bernhard Burde – *An Pleiske und am Lagower Fließ: Spiegelberg / Nad Pliszką i Łagówką: Poźrzadło* 85

Walltraud Kasch – *Auszug aus Leichholz / Wycinek z Drzewc* 90

Hans-Joachim Tessmer

23558 Lübeck

Niemcy

3. Dezember 2017

Lieber Jan Graczyk,

herzlichen Dank für den Brief vom 31.10.2017 mit den Fotos zur Begegnung in Topper und dem interessanten Zeitungsartikel aus „O tym sie Mòwi".

Die ganze Begegnung in Toporow fand in einem sehr schönen Rahmen und in einem Klima der deutsch-polnischen Verständigung statt. Das hat mich sehr beeindruckt. Besonders beeindruckt hat mich Ihr Engagement in dieser Sache. ich kann Sie dazu nur beglückwünschen. Der Erfolg gibt Ihnen Recht und ich wünsche sehr, dass die Begegnungen damit nicht beendet sind.

Wir werden Ihre Vorschläge, wie der Friedhof um die Kirche weiter gestaltet werden kann in der Familie beraten.

Ihnen und Ihrer Familie wünsche ich ein schönes Weihnachtsfest und ein gutes Neues Jahr.

Mit freundschaftlichem Gruß

Hans-Joachim Tessmer

Hans-Joachim Tessmer

23558 Lübeck
Niemcy

3. grudnia 2017

Drogi Janie Graczyk

Dziękuję za list z dnia 31.10.2017r ze zdjęciami ze spotkania w Toporowie i ciekawy artykuł w gazecie „O tym się mówi".

Całe spotkanie w Toporowie odbyło się w bardzo pięknej oprawie i w klimacie zrozumienia polsko – niemieckiego. Byłem pod wrażeniem, szczególnie pod wrażeniem Pańskiego zaangażowania w tej sprawie i mogę pogratulować za to co Pan zrobił. Sukces ten daje prawo i ogromną nadzieję, że spotkania nasze nie zakończyły się na tym.

Zastanowimy się w rodzinie nad Pańskimi propozycjami jak można dalej zaprojektować cmentarz wokół kościoła

Życzę Panu i Pańskiej rodzinie pięknych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego nowego roku

Z przyjacielskim pozdrowieniem

Dr. Klaus Lutze
Nienkemperstr. 35
14167 Berlin
Tel.: (030) 84 70 85 45

Sz. Pan
Jan Graczyk
ul. Słoneczna 36H/10
66-200 Świebodzin
POLEN

06.12 2017
(Mikołaj)

Szanowny Panie Janie,

serdecznie dziękuję za pismo Pana z października 2017 – niejako dodatkowy komentarz do uroczystości poświęcenia krzyża nagrobnego naszego dziadka Martina Richtera na cmentarzu w Toporowie. Z listów moich bratanków, bratanic, siostrzeńców i siostrzenic oraz z rozmów z nimi dowiedziałem się, że byli zachwyceni pobytem w Toporowie i Łagowie. Zrozumieli również, że jest Pan naszym najbardziej aktywnym partnerem w Toporowie. I ja się cieszę, że nasza współpraca w Toporowie i poza nim odbywa się pod znakiem porozumienia polsko-niemieckiego.

Byłem w zasadzie przekonany, że powyższa uroczystość w Toporowie zakończy moją działalność dla Toporowa i w Toporowie. Będąc w międzyczasie już 90-letnim staruszkiem muszę przyznać, że to wszystko sprawia mi sporo trudności. - W tym miejscu chciałbym Panu pogratulować z okazji Pana 70-tych urodzin. Pamiętam że urodził się Pan w roku 1947 w Toporowie. Mam tutaj fotografie Pana razem z Pana Matką oraz Wujkiem (?) na koniu, oba zdjęcia z roku 1948-go. Znam też Pana biografię i chętnie ją opowiadam swoim krewnym przed takimi spotkaniami. – Ostatnio jeden z moich bratanków/siostrzeńców obecnych we wrześniu na uroczystości w Toporowie, zaproponował mi aby w pobliżu niedawno postawionego krzyża nagrobnego naszego dziadka Martina Richtera ustawić tablicę pamiątkową dla Martina Lutze, ostatniego dziedzica w Toporowie i jego żony Ursuli, córki Martina Richtera. Tablica ta mogłaby służyć jako **pamiątka historyczna wsi**.

Przy tej okazji przypomniało mi się, że na wielkim cmentarzu leśnym w Berlinie-Nikolassee znajduje się już taka tablica nagrobna więc przesyłam Panu jej trzy fotografie. Stoi ona na szerokim pasie usytuowanym wzdłuż południowego obrzeża cmentarza, na którym już od 10 lat nie przeprowadza się pochówków. Ja sam już tam nie będę pochowany. Dlaczego więc mielibyśmy zlecić wykonanie nowej tablicy, jeśli taką już posiadamy?!
Jego rozmiary to 86 (szerokość) x 75 (wysokość) x 16,5 (grubość) cm. Widoczne są na nim nazwiska i lata urodzin i śmierci mojego ojca Martina Lutze (1887-1960), mojej matki Ursuli Lutze z.d. Richter (1900-1987), mojego już dawno zmarłego rodzeństwa: Adelheid Lutze (1928-1969) oraz Hubertus (1929-1989). Również i moje imię znajduje się na tej tablicy wraz z rokiem urodzin (1927).

Na swojej fakturze z roku 1989 (kiedy to trzeba było tablicę tę podnieść na cokół aby dopisać imiona „Hubertus" i „Klaus") nasz kamieniarz nazwał go „kamieniem pamiątkowym" (Denkstein). Na cmentarzu w Toporowie, w pobliżu kamieni nagrobnych rodziny Manteuffel oraz krzyża nagrobnego Martina Richtera, tablica ta mogłaby służyć jako **pamiątka historyczna** /przyp. tłum.: gra słów „Denkstein" (kamień pamiątkowy) i „Denk-Mal" (pomnik)/. Do przetransportowania tablicy konieczna by była najpierw Pana zgoda oraz sporo czasu i starań przy pozyskaniu zgody polskich urzędów. To by też sporo kosztowało. Nasz kamieniarz mógłby przewieźć tablicę z cmentarza do Toporowa.

PRACA DLA ŁAGOWA TO BYŁO CAŁE JEGO ŻYCIE

„Konkretny człowiek. Miał rzadką cechę wśród samorządowców i polityków – więcej robił niż mówił". Tak wszyscy zapamiętamy Ryszarda Oleszkiewicza, wójta Gminy Łagów.

RENATA ZDANOWICZ
607 316 678
rzdanowicz@dziennzadniem.pl

Wynik wyborów samorządowych w 2008 r., w połowie kadencji, wyniósł na fotel wójta Ryszarda Oleszkiewicza. Dlaczego tak bardzo zależało mu by je wygrać? - Jestem mieszkańcem Łagowa, mam tu dom. Urodziłem się w Pożrzadle. Jestem więc rodowitym mieszkańcem gminy i tak jak większość mieszkańców zauważyłem, że świat wokół się zmienia a Łagów nie. Skoro tak, to trzeba i Łagów do tych zmian dostosować - mówił nam w rozmowie z 2008 roku. Podkreślał, że chce być wójtem gminy Łagów a nie Łagowa, jak się przyjęło mówić.

Dotrzymywał słowa. Często dla dobra wspólnego potrafił nawet zmienić zdanie.

IRENA OSOS

Startująca w tych samych wyborach Irena Osos tylko jednym głosem przegrała w pierwszej turze z kontrkandydatem Oleszkiewicza. - Z woli wyborców powinniśmy być sojusznikami mimo, że byliśmy rywalami w kampanii - powiedział wówczas wójt i uczynił ją swoim zastępcą i sekretarzem gminy.

- Nasza współpraca była wyjątkowa - przyznaje Irena Osos. - Jako sekretarz byłam wtajemniczana we wszystkie sprawy służbowe. Decydowaliśmy i uzgadnialiśmy razem. Nie było dwóch frontów u nas. Ważne były sprawy i argumenty. Liczył się tylko interes i dobro gminy - dodaje.

Jako pracowadca

R. Oleszkiewicz stawał w obronie pracowników. - Nikogo nie pozwolił zwolnić, bronił ich, a w sytuacjach krytycznych prosił mnie, abym to ja przeprowadziła dyscyplinującą rozmowę. Mawiał „pani to zrobi lepiej" - wspomina I. Osos.

Wójt dbał o dokształcanie się pracowników. - Przychodziła informacja o szkoleniu i od razu kierował na poszczególne stanowiska - mówi sekretarz. Za kadencji Oleszkiewicza wzrosły pobory pracowników. Twierdził, że należy pracowników doceniać. Ale był też wymagający. - Nie liczył godzin pracy. Telefony służbowe miały być włączone 24 godziny na dobę. Często dzwonił do mnie późnym wieczorem, żeby jeszcze coś uzgodnić lub spytać się - mówi I. Osos.

Zaangażowanie wójta potwierdza również Regina Bryła, była radna. - Był bardzo pracowity. Pracy poświęcał nawet soboty, kiedy to na całe dnie chodził do gminy i zamykał się w swoim gabinecie.

Ryszard Oleszkiewicz często po pracy spacerował uliczkami Łagowa. Zawsze później miał uwagi dotyczące porządków. Do upiększania miasteczka kwiatowymi rabatami zatrudnił nawet dodatkową osobę. Miała opiekować się bezrobotnymi i dbać, by wszystkie prace były solidnie wykonane.

W każdy poniedziałek w urzędzie odbywała się robocza narada ze wszystkimi kierownikami referatów. Dyskutowano wówczas o najważniejszych sprawach gminy i wójt wyznaczał zadania do następnego spotkania. - Przed każdym takim spotkaniem roboczym wszystkie sprawy uzgadniał ze mną po to, abyśmy mówili jednym głosem - podkreśla zastępczyni wójta.

Irena Osos zaznacza, że nie łączyły ich stosunki koleżeńskie, ale służbowo byli duetem. - Nigdy nie zawiodłam się na moim szefie - mówi. - Dotrzymywał słowa. A dla dobra wspólnego potrafił zmienić zdanie po burzy mózgów i dyskusji na argumenty - dodaje.

Skromny i wrażliwy

Jako najbliższa współpracowniczka, Irena Osos wie też, że Oleszkiewicz był człowiekiem skromnym, ale bardzo wrażliwym. - Przejmował się nieprawdziwymi opiniami. Często ludzie mylnie to oceniali. W czasie naszej wspólnej pracy opozycja była bezwzględna. Ciągle były jakieś donosy, skargi. On tym nie przejmował się, po prostu lekceważył to, ale te wszystkie sprawy odbijały się na zdrowiu - uważa sekretarz.

Wszystkie działania Oleszkiewicza miały jeden cel. Jak najwięcej pieniędzy unijnych uzyskać dla gminy Łagów i zrobić z Łagowa prawdziwą perełkę. - Zabrakło czasu, bo zaniedbania były duże. Chciał zawalczyć w najbliższych wyborach samorządowych i dokończyć to, co zaplanowaliśmy a nie zdążyliśmy zrobić dla gminy, jak Łagów Zdrój. Wielka szkoda - podsumowuje I. Osos.

Wójtem był Oleszkiewicz nie tylko w urzędzie. - Uczestniczył w zebraniach wiejskich, przejmował się każdą niewykonaną inwestycją. Priorytetem była budowa oczyszczalni ścieków. Jeździł po kraju, oglądał jakie inni mają rozwiązania - podkreśla Regina Bryła.

Radna wspomina, że wójt każdego wysłuchał. - Nieważne jaka osoba przyszła. Jednakowo wszystkich traktował, nikogo nie odprawił z kwitkiem - podkreśla.

Na sesjach zawsze dużo mówił o inwestycjach. - Nie bujał w obłokach, mówił rzeczowo, nie obiecywał gruszek na wierzbie. Przy zastrzeżeniach radnych, że gmina się zadłuża, umiał uzasadnić wydatki - wspomina R. Bryła. - Był człowiekiem skromnym. Pierwsze było dobro mieszkańców i dobro gminy - dodaje.

Nie bał się wyzwań

- Z żalem żegnam Ryszarda Oleszkiewicza, który był postacią nietuzinkową - uważa Mariusz Klebieko, były radny. - Bliżej poznaliśmy się w 2008 roku po uzupełniających wyborach samorządowych, gdy zostałem radnym. Od początku nasza współpraca układała się bardzo dobrze.

W opinii Mariusza Klebieko, wójt był otwarty na wszelkie pomysły, był innowacyjny. - Nie bał się wyzwań m. in. dlatego dzisiaj mamy nowoczesną oczyszczalnię ścieków, w dużej mierze skanalizowaną gminę, zrewitalizowany amfiteatr, zmodernizowaną szkołę i przedszkole w Łagowie. Można by było wymieniać wiele przedsięwzięć, których się podjął i które zakończył sukcesem.

R. Oleszkiewicz był też otwarty na sprawy młodzieży i sportu, dlatego powstał Orlik w Łagowie, boisko piłkarskie w Łagowie, przeprowadzono remont szatni w Sieniawie.

- Na jego sercu był rozwój całej gminy, marzył by Łagów został kiedyś Zdrojem, by wszyscy zazdrościli nam tak pięknej miejscowości. Uważał, że dzięki temu zyskają wszyscy mieszkańcy - wspomina przyjaciel. - Był wielkim człowiekiem i takim pozostanie w naszej pamięci.

A jak wójta zapamiętał świebodziński starosta? - Ryszard Oleszkiewicz był bardzo skutecznym wójtem, przyszło mu rozwiązać parę podstawowych spraw dla Gminy Łagów - wspomina starosta Zbigniew Szumski. - Miał – co ważne – trochę szczęścia, bo dostawał stojąc to, czego inni nie sięgali nawet na palcach. Miał rzadką cechę wśród samorządowców i polityków – więcej robił niż mówił. Konkretny człowiek. Jak się na coś umówiliśmy, nie było odwrotu. Szanujący innych, bez wątpienia zasłużył na życzliwą pamięć nas wszystkich.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Miał 65 lat, magister ekonomii. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. W latach 1990 - 2002 radny Gminy Łagów, w latach 1990 - 1991 jej skarbnik, od lutego do października 1992 roku wójt Gminy Łagów. W latach 1995 - 1997 był pracownikiem Urzędu Kontroli Skarbowej w Zielonej Górze. Od roku 1997 prowadził własną działalność gospodarczą - biuro usług księgowych w Zielonej Górze.
Od 2008 roku przez dwie kadencje był wójtem Gminy Łagów, do 2014 r.
Zmarł nagle w poniedziałek, 9 października 2017r. Spoczywa na łagowskim cmentarzu.
Zapisał się w najnowszej historii Gminy Łagów jako społecznik, radny, wójt, ale i przyjaciel.

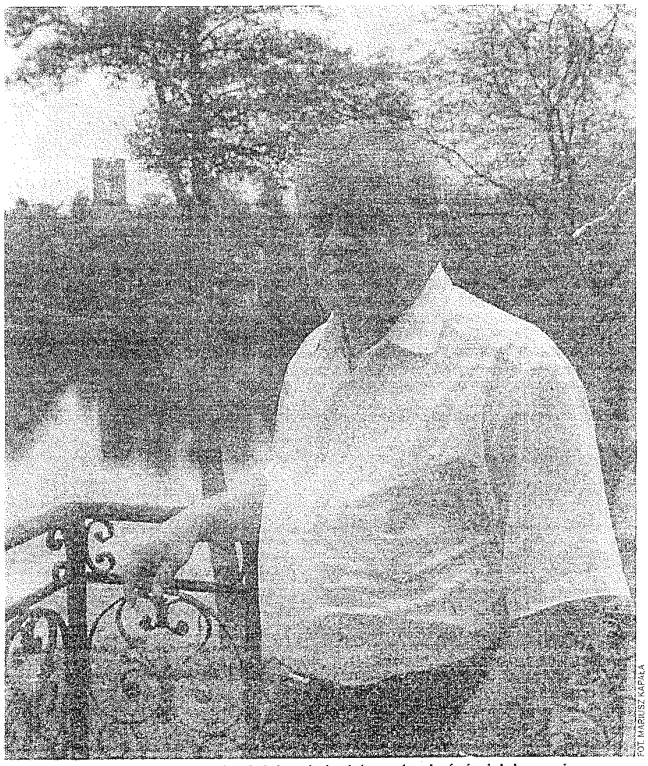
FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Dla Ryszarda Oleszkiewicza najważniejsze było dobro mieszkańców i dobro gminy

Przedruk z tygodnika „Dzień za Dniem", 18 X 2017

Od redakcji

Na pogrzebie byłego wójta byłem, fotografowałem, przyglądałem się uroczystości. Rzeczywistość przerosła moją codzienną ocenę małej, rodzinnej miejscowości. Byli licznie odprowadzający, lubiący lub nie swojego wójta, sąsiada, mieszkańca. Mam pełne rozczarowanie lokalną władzą, Radą Gminy, samorządowcami, władzą ościenną wójtowską i powiatem. Nikogo nie było oficjalnie, nikt nie wystąpił nad grobem z mową pożegnalną, nawet ksiądz parafialny z posługą był z parafii Sieniawa i ładnie pożegnał zmarłego.

Czy taka słaba lokalna władza to szczyt aktualnej lokalności w Łagowie?! Już podobnie tutaj bywało, gdy kłócono się o lokalne stołki władzy, była zawiść i odwet. Czy takie „poziomy" na łagowskiej łączce to od lat normalność?! Potrzeba młodszych do władzy!

Ryszard Bryl

Andrzej Kirmiel

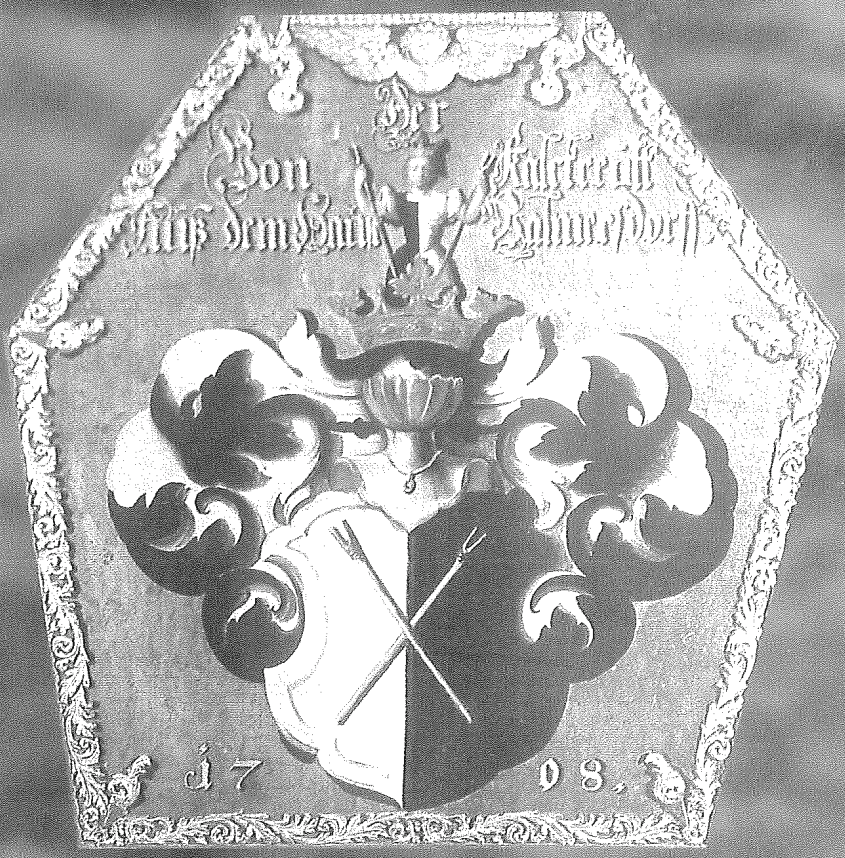

Z dziejów rodziny von Kalckreuth w zachodniej Wielkopolsce

Wyciąg z drzewa genealogicznego rodziny von Kalckreuth

Rudolf (Rule) von Kalckreuth
dziedzic Pomorska, wzmiankowany 1443-1492

Hieronim von Kalckreuth
sprzedaje Pomorsko, kupuje Chomętowo i Krasne Dłusko, zm. 1619
żona: Katarzyna von Kalckreuth z Góry, zm. 1600

Adam von Kalckreuth
1638-1711
pan: Chomętowa, Dąbrówki, Gerlachowa, Drzewiec, Mądzina, Przyczyny i innych,
później: Bobowicka, Policka Janowa i Muchocina (1698);
otrzymał polski indygenat (1676)
3 żona: Anna Helena von Seherr-Thoss, 1665-1733

Karol Zygmunt von Kalckreuth
1688 -1753
„szalony Kalckreuth"; pan Bobowicka

Karolina von Kalckreuth
mąż: Stefan Dziembowski

Adam Leonard von Kalckreuth
1693-1768
pan: Przytocznej, Oporowa, Bobulczyna, Muchocina i Kurska (1754)
żona: Ewa Charlotta Bronikowska z Kurska

Jan Zygmunt von Kalckreuth
1721-1806
Pan: Kurnatowic, Kurska, Gorzycy (1785)
Chyciny i Zamostowa (1972)
żona: Helena von Seydlitz z Gorzycy, 1725-1795

Aleksander von Kalckreuth
1746-1826
pan: Gorzycy, Chyciny i Szczańca (1793)
żona: Joanna von Gersdorff ze Szczańca, 1765-1893

Fryderyk von Kalckreuth
1794-1841
pan Szczańca
żona: Molly von Oppen, 1797-1877

Leonard von Kalckreuth
1821-1882
żona: Henrietta von Kalckreuth

Wilhelm von Kalckreuth
1795-1869
pan: Gorzycy, Chyciny i Kurska
żona: Henrietta von Wedel, 1805-1880

Henrietta von Kalckreuth
1831-1863
mąż: Leonard von Kalckreuth

Aleksander von Kalckreuth
1851-1916
pan: Kurska i Chycin
żona: Ottonie von Sydow z Kalska, 1856-1932

Klara Aleksandra,1880
Małgorzata, 1876
Elżbieta, 1882
Henrietta, 1886
Ottonie, 1888
Wilhelma, 1889
Viktoria, 1895

August Lobegott von Kalckreuth
1735-1804
pan: Oporowa, Bobulczyna i Muchocina
żona: Karolina von Lucke, 1744-1820

Karol Władysław von Kalckreuth
1773-1836
pan Bielska
żona: Luiza Zychlińska z Bielska, 1770-1820

Karol Edward von Kalckreuth
1800-1864
pan: Bielska i Muchocina
żona: Emilia Tempelhoff, 1800-1837

Karol Otto von Kalckreuth
1835-1900
żona: hrabina Diana von Beust, 1855-1926

Wilhelm von Kalckreuth
1873-1915
żona: Klara Aleksandra von Kalckreuth
z Kurska,1880-1969

Joachim von Kalckreuth
1902-1970
żona: Marei von Helldorff, (później Spill)

Leonard von Kalckreuth
ur. 1930
mieszka w Kolonii, Niemcy

Gdyby nie zawierucha dziejowa z połowy XX wieku, ród Kalckreuthów świętowałby w ubiegłym roku (2007) 400-lecie swojej obecności w zachodniej Wielkopolsce. Rodzina ta, jak i wiele innych niemieckich rodzin szlacheckich, przybyła na te tereny i współtworzyła ich historię znajdując tutaj swoją nową ojczyznę.

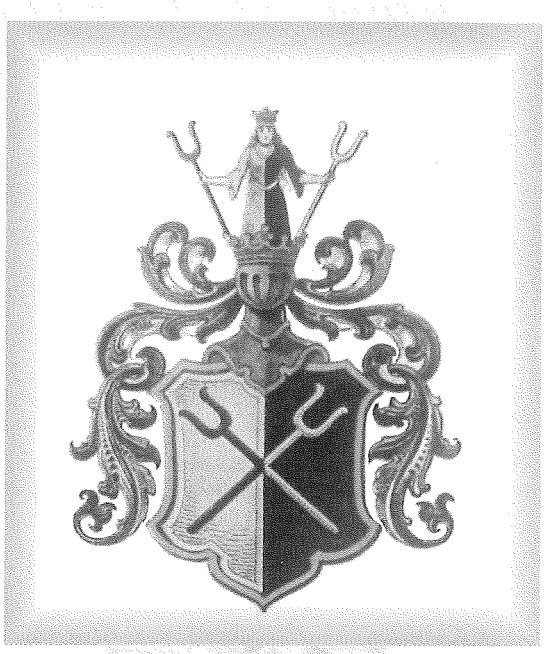

Herb rodziny von Kalckreuth

Celem tej publikacji nie jest dokładna dokumentacja dziejów rodziny, ale przedstawienie wybranych - zdaniem autora najciekawszych - jej fragmentów na tle ówczesnych realiów polityczno-kulturowych epoki. Inspiracją do jej napisania były rozmowy z Leonardem von Kalckreuth, przewodniczącym związku ojczyźnianego „Heimatkreis Meseritz-Birnbaum" i członkiem rodziny żyjącej obecnie w Niemczech i w Europie Zachodniej. Podstawowym źródłem jest zaś dokumentacja rodzinny, w zasadniczej części opracowana i wydana przez matkę Leonarda v. K. Marei Spill. Obie prace Marei Spill: *Von Franken nach Polen. Aus der Geschichte der Kalckreuths* (*Z Frankonii do Polski. Z historii Kalckreuthów*), 1976 oraz *Muchocin und die Kalckreuths. Eine Chronik über 8 Generationen 1698-1945* (*Muchocin i Kalckreuthowie. Kronika ośmiu pokoleń 1698-1945*), 1983, bazowały na wcześniejszym opracowaniu dziejów rodziny, dokonanym przez Wilhelma von Kalckreuth z Gorzycy, który zakończył swoje dzieło na 1885 roku. Dwutomowe opracowanie ukazało się drukiem 20 lat później. Niestety autor nie miał okazji się z nim zapoznać. Jeżeli nie podano inaczej, wszystkie informacje zawarte w tekście pochodzą z opracowań Marei Spill i ustnych informacji uzyskanych od Leonarda von Kalckreuth.

Początków Kalckreuthów należy szukać we Frankonii. Do dnia dzisiejszego na północ od Norymbergii istnieje miejscowość Kalckreuth, znana głównie dzięki akwareli Dürera namalowanej około 1500 roku. Było to niewielkie dwu łanowe lenno cesarskie, które najprawdopodobniej nie zaspokajało potrzeb właściciela zmuszonego do poszukiwania nowych dochodów. Mógł to być na przykład młyn, lub jak wszystko na to wskazuje, piec do wypalania wapna, ponieważ herb rodzinny pokazuje „Kalckreuten", czyli urządzenia służące do rozdrabniania wapna w piecu. Najprawdopodobniej w drugiej połowie XIII wieku rodzina opuściła swoje lenno i przeniosła się na wschód do hrabstwa Miśni, gdzie w okolicy Großenhain posiadała zamek Kalckreuth an der Röder. Tu w roku 1284 po raz pierwszy został wspomniany Henryk von Kalckreuth. Tu również rodzina mieszkała przez wiele pokoleń, ale i stąd rozpoczęła dalszy exodus w kierunku Łużyc i dolnego Śląska. Inne gałęzie rodziny odnaleźć można w Czechach, ale także w austriackim Vorarlbergu. Wnuk Henryka Konrad von Kalckreuth pojawia się w księstwie żagańskim i wstępuje w służbę księcia. Inni Kalckreuthowie w 1292 roku pojawiają się w okolicy Lubska, gdzie linia ta miała przetrwać około 500 lat. Wieś Dolzig (pol. Dłużek) jako siedziba tej linii, stała się z biegiem czasu głównym majątkiem z około 20 pomniejszymi dobrami, w skład którego wchodziło czasowo miasto, zamek i posiadłość Lübbenau, oraz Senftenberg. Pochodzący z okolic Lubska Kalckreuthowie emigrowali dalej na północ i osiedlali się na terenach księstwa krośnieńskiego. Powstały tam linie Kalckreuthów z Goltzen (pol. Kolesin), Klemtzig (pol. Klempsk) i Pommerzig (pol. Pomorsko). Rodzina z Klempska mieszkała później również w Samst (pol. Zamostowo), a kilku jej przedstawicieli zrobiło kariery polityczne i wojskowe w Danii.

Kondotier Rule

Najbardziej znanym przedstawicielem linii z Pomorska, która później przeniesie się do Wielkopolski, był Rudolf von Kalckreuth nazywany Rule. Po raz pierwszy wymieniony został w dokumentach z 1441 roku jako dziedzic Pomorska, Blumberg (pol. Bratków) i Guhren (pol. Góra). Dwa lata później występuje jako świadek w żarskim sądzie dworskim. Miał naturę niespokojną i wojowniczą. Z nieznanych nam powodów razem z panami von Baruth i von Schaffgotsch wszedł w spór z zakonem krzyżackim. Zaplanowali oni napad na zamek zakonny w Gorzowie. W tym samym czasie czwarty sprzymierzony von Polenz miał uderzyć z 400 konnymi na zamek w Kostrzynie należący również do zakonu. W październiku 1443 burmistrz z Frankfurtu nad Odrą opowiedział o tych planach wójtowi zakonnemu z Gorzowa, przez co zamiary zostały udaremnione, ale niesnaski pozostały jeszcze przez długi czas. Dziesięć lat później (1454) sytuacja diametralnie się odmieniła i Rule zaproponował zakonowi swoje usługi. W lipcu 1454 wielki mistrz otrzymał sprawozdanie dotyczące nowych ludzi w swojej służbie, wśród których wymieniony był również Rule. Dowodził częścią oddziałów przyprowadzonych wielkiemu mistrzowi przez piastowiczów Rudolfa i Baltazara - młodszych braci księcia Jana II, ostatniego z głogo-

wsko-żagańskiej linii Piastów. Między innymi oddziały te przebiły się przez polskie centrum w bitwie pod Chojnicami i walnie przyczyniły się do klęski Polaków. W bitwie zginął książę Rudolf. Sam Rule wrócił szczęśliwie do domu i jako starzec umarł w 1492 roku.

Przez pięć pokoleń Pomorsko było siedzibą tej gałęzi rodu Kalckreuthów, a zgodnie z duchem czasu dobra te były ciągle rozdzielane między dziedziców, tak, że w końcu nic z nich nie zostało. Prawnuk Rule, Hieronim von Kalckreuth posiadał już tylko część Pomorska. W 1579 roku był wymieniony wśród studentów uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą. W 1602 roku sprzedał swoją część ojcowizny, po czym jako pierwszy z linii Rule przekroczył granicę z Polską i osiedlił się w starostwie międzyrzeckim. Z umowy posagowej z jego drugą żoną Anną z roku 1607 wynika, że był posiadaczem dwóch dóbr ziemskich w okolicach Skwierzyny, Krasnego Dłuska i Nowej Niedrzwicy (inaczej też Hometowo i Hersztupy, niem. Hermsdorf). W 1609 roku sprzedał swoją ostatnią posiadłość na terenie Brandenburgii i ostatecznie przeniósł się do sąsiedniej Polski.

Ciekawym wydaje się pytanie, co właściwie powodowało, że niemiecka szlachta chętnie osiedlała się w Rzeczpospolitej. Odpowiedź wcale nie jest prosta, ponieważ według obowiązującego prawa, wolna sprzedaż i zakup posiadłości w Polsce były możliwe tylko dla polskiej szlachty i tej, która posiadała indygenat. Musiały być jednak odstępstwa od tej reguły, ponieważ już od końca XVI wieku w zachodniej Wielkopolsce (Leszno, Wschowa, Międzyrzecz) spotykamy niemieckie rodziny, np. Schlichtyngów, Unruhów, Luckerów i inne. Wynikało to zapewne z faktu, że nadal chętnie widziano niemieckich osadników na słabo zaludnionych terenach. Szlachtę niemiecką przyciągały zaś niskie ceny gruntów i wolności podatkowe. Istotnym był również fakt istnienia pańszczyzny i pełna władza nad podległymi chłopami. Niezmiernie ważnym argumentem były również wolności religijne. Jeszcze co najmniej w początkach XVII wieku żaden z niemieckich szlachciców wyznania luterańskiego nie musiał obawiać się przyznania do swojej religii. Nie przeszkadzano również w budowie kościołów luterańskich, zwłaszcza, że i część polskiej szlachty przyjęła nową religię. Hieronim był dobrym, pobożnym luteraninem - bynajmniej tak wynika ze źródeł przechowywanych do dzisiaj przez rodzinę. Zanim zmarł na polskiej ziemi (1619) wydał za mąż dwie córki: Annę za Mikołaja Krzyszkowskiego i Małgorzatę za Jana Szarzyńskiego, polskich szlachciców z sąsiedztwa. Małżeństwa mieszane w tym okresie były czymś zupełnie oczywistym, a pojęcie przynależności narodowej w naszym rozumieniu nie było jeszcze znane. Pewne jest natomiast, że zięciowie Hieronima byli luteranami, ponieważ kryterium rozdziału religii było ściśle przestrzegane. Małżeństwa pomiędzy polską i niemiecką szlachtą wyznania luterańskiego w XVII i XVIII wieku były powszechne. Dobrym przykładem mogą tu być koligacje przybyłych ze Śląska Unruhów, właścicieli Międzychodu, żeniących się w kolejnych generacjach z córkami Bronikowskich, Żychlińskich, czy Bojanowskich. Hieronim musiał być zadowolony ze swojej nowej ojczyzny, ponieważ wkrótce po nim pojawił się nad dolną Wartą jego krewny z linii z Dłużka, Jan Zygmunt. Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży swych łużyckich dóbr kupił Przytoczną koło Skwierzyny i jak wielu innych zapuścił korzenie w nowej ojczyźnie. Hieronim, pierwszy Kalckreuth w Polsce, zmarł w 1619 roku. Jego syn Maksymilian von Kalckreuth (zm. 1671) odziedziczył Nową Niedrzwicę i dzięki posagowi żony mógł spłacić swoich braci. Młodszy brat Henryk posiadł dobra Widawa i Łysiny w okolicach Wschowy i przeniósł się na południe. Najmłodszy zaś Jan Zygmunt ożenił się ze swą kuzynką Marianną von Kalckreuth, dziedziczką Przytocznej. Małżeństwa pomiędzy krewnymi, nawet bliskiego stopnia, były rzeczą codzienną. Kalckreuthowie wielokrotnie żenili się pomiędzy sobą. Z rodzinami Unruhów, Bronikowskich, Seydlitzów i Dziembowskich istniało dwu-, trzy- i czterokrotne pokrewieństwo. Po 1793 roku dochodzą jeszcze nazwiska Oppen, Wedel, Gersdorff i Zimmermann. Małżeństwa pomiędzy kuzynem i kuzynką, wujem i siostrzenicą czy bratanicą, szwagrem i szwagierką były na porządku dziennym. Pomysł, by podczas podróży, lub służby wojskowej ożenić się w innej okolicy, prawie nikomu nie przychodził do głowy. Z powrotem w domowych pieleszach, wybierano sobie - po wysłuchaniu rad rodziny i stosownych kalkulacjach - odpowiednią partię z najbliższego sąsiedztwa, nawet jeśli była to córka brata ojca. Wybór taki miał jedną zaletę - utrzymywano posiadłości we własnych rękach! Oprócz tego kandydatki na żony znały wiejskie życie i były do niego przygotowane. Powstawał w ten sposób klan, który mocno trzymał ze sobą, był samowystarczalny i miał dość siły, aby odeprzeć przeciwności i radzić sobie w zmieniających się kolejach losu.

Adam - polski szlachcic

Pierwszym urodzonym w Wielkopolsce Kalckreuthem był Adam (1638-1711), syn Maksymiliana pana Nowej Niedrzwicy. Jego początki były skromne. Był właścicielem tylko pewnej części majątku po ojcu. Niemniej jednak Adam „von Kalkreutern und Hermsdorff" - jak sam siebie tytułował - był niewątpliwie przedsiębiorczym człowiekiem. W 1663 roku poślubił starszą o 10 lat wdowę po Karolu von Unruh Małgorzatę, która wniosła do drugiego małżeństwa majątki Drzewce i Mądzin w okolicach Leszna. Para mieszkała w Drzewcach i dodatkowo dzierżawiła od miasta Wschowy wioskę Przyczyna.

Po siedmiu latach małżeństwa Adam nie wytrzymał w domu. Razem ze swoim brandenburskim kuzynem Karolem Magnusem z Kolesina koło Sulechowa zaciągnął się do oddziału 1500 konnych, który wielki elektor Fryderyk Wilhelm wysłał w 1670 roku królowi polskiemu Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu na pomoc „w walkach Rzeczpospolitej".

Według zapisków rodzinnych powstałych między innymi na podstawie polskich źródeł: „Kalckreuth wykazał się w polskiej armii pod dowództwem Sobieskiego przeciwko Turkom. Dowodził 200 brandenburskimi konnymi". Bardzo prawdopodobne jest, że Adam i jego kuzyn walczyli też w bitwie pod Chocimiem w 1673 roku. Według źródeł rodzinnych polegli tam wówczas inni Kalckreuthowie oraz Unruhowie. Służba wojenna Adama i Karola Magnusa została stosownie uhonorowana i nagrodzona. Na sejmie koronacyjnym w 1767 roku Jan III Sobieski nadał im indygenat, a tym samym przyjął ich uroczyście w poczet polskiej szlachty. W wymienionym dokumencie król Jan podkreślił zasługi obu Kalckreuthów wobec Rzeczpospolitej oraz stwierdził, że obaj są doświadczeni w posługiwaniu się bronią i stoją w jego służbie w pułku ciężkiej jazdy niemieckiej, który tworzy jego gwardię przyboczną (ad legionem custodiae corporis nostri non leve militans equitum Germanorum). Indygenat został sporządzony w języku łacińskim i zgodnie z duchem epoki jest dokumentem rozwlekłym oraz bogatym we frazesy. Mówi on między innymi, że „Generosis Adamo et Carlo Magno Kalckreyter" od teraz „zostali wybrani i dopuszczeni do kręgu prawdziwych i prawowitych, rdzennych polskich ludzi szlachetnie urodzonych i rycerzy Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. I zezwala się im, razem z ich potomkami obydwu płci już żyjącymi i tymi, którzy się jeszcze urodzą, od teraz na zawsze pozostać wolnymi. Oraz mogą oni posługiwać się, korzystać i cieszyć z możliwości posiadania wszelakich godności, dostojeństw, zasług, przywilejów, immunitetów, wolności, ziem i praw do dziedziczenia, jakie przysługują stanowi rycerskiemu Królestwa zgodnie z prawem i zwyczajem. Tym samym ich odziedziczony po ojcach herb rodzinny ma zostać włączony do szeregu herbów szlacheckich urodzonej w Królestwie szlachty i mieć tam swoje miejsce, z którego to herbu i znaku będą korzystać dobrowolnie po wsze czasy we wszystkich publicznych i prywatnych sprawach, w turniejach, wyprawach wojennych, na tarczach herbowych, pomnikach, namiotach, pieczęciach, klejnotach, pierścieniach, na swoich domach i każdego rodzaju posiadanych przedmiotach... Dla uwierzytelnienia i dobitniejszego świadectwa podpisaliśmy ów dyplom Naszą własną ręką i nakazaliśmy uprawomocnić go Pieczęcią Naszego Królewskiego Majestatu. Kraków, na Naszym sejmie koronacyjnym dnia 27 maja roku 1676, w drugim roku Naszego panowania. Sygnowano Johannes Rex, kontrasygnowano Melchior GurowskiKrólewski Sekretarz Koronny".

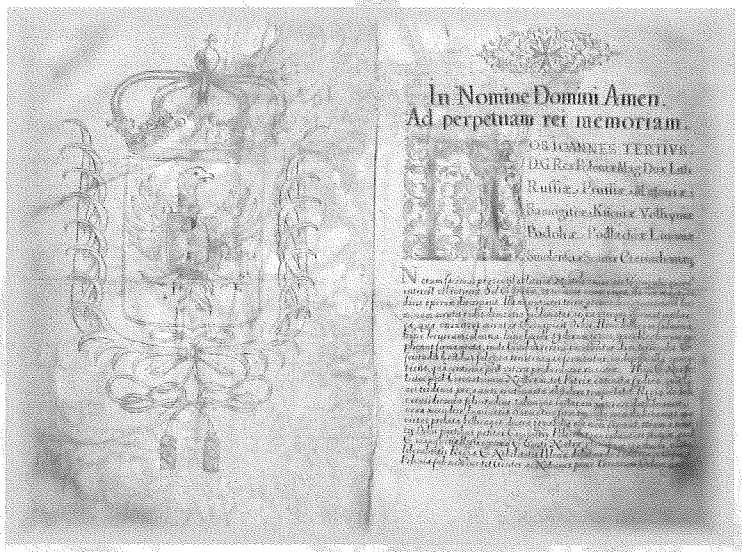

Indygenat Adama i Karola Magnusa von Kalckreuth

W dalszej części dokumentu wymieniono wszystkich innych obecnych na uroczystości dostojników. Adam, Karol Magnus oraz ich potomkowie mieli również prawo nosić na swojej zbroi czerwoną narzutkę obszytą gronostajami. Z drugiej strony mieli także i obowiązki, ponieważ zobowiązali się do wystawienia 50 konnych na wojnę z Turkami. Protestanci raczej rzadko otrzymywali indygenat, tym bardziej znaczące musiało to być dla obu Kalckreuthów wyróżnienie.

Razem z indygenatem Adam zdobył także prawo sprawowania urzędów w Polsce, choć z powodu wyznania i niewielkiego majątku te ważniejsze były dla niego niedostępne. Został jednak starostą w Kościanie. Umiejętnie korzystał również z przywileju wolnego zakupu dóbr ziemskich. Zaraz po powrocie do domu nabył dobra Golina, Bukowka, Gerlachowo i Dąbrówka leżące koło Bojanowa. Po śmierci swojej pierwszej żony w 1680 roku ożenił się jako pierwszy Kalckreuth z polską szlachcianką Zofią Bojanowską (Bojanowscy, założyciele miasta Bojanowo, byli luteranami). Cztery lata później ożenił się po raz trzeci, znowu z polską szlachcianką niemieckiego pochodzenia, Anną Heleną von Seherr-Thoss z Wygnańczyc koło Wschowy. Z tego małżeństwa urodziło się trzech synów i cztery córki. Oprócz tego miał on jeszcze jednego syna i cztery córki z poprzednich małżeństw. W 1698 roku sześćdziesięcioletniego już Adama porwała chęć czynu i sprzedał Unruhom swoje dobra za 125 tysięcy guldenów. Kupił od nich w zamian, za 60 tysięcy guldenów, posiadłość Muchocin koło Międzychodu, który stał się siedzibą rodziny aż do 1945 roku. Liczna rodzina nie była jednak w stanie wyżyć tylko z tej posiadłości, więc jeszcze w tym samym roku Adam dokupił majątek Policko z należącym do niego folwarkiem Janowo,

który oddał w dzierżawę. W sferze jego zainteresowań znalazło się również Bobowicko należące do czterech braci von Seydlitz. W latach 1707-1711 Adam negocjował z braćmi i stopniowo wykupił od nich udziały za 47 tysięcy guldenów. Od tej pory Policko, Janowo i Bobowicko tworzyły duży, połączony ze sobą areał ziemski. Sprzedawanie i nabywanie dóbr było w tamtych czasach powszechnym zjawiskiem. Zazwyczaj nie traktowano ich jako własności rodziny i stałych siedzib rodu, lecz jako przedmioty handlu i wymiany. Następcy Adama jeszcze przez długi czas postępowali podobnie (mapa na ostatniej stronie).

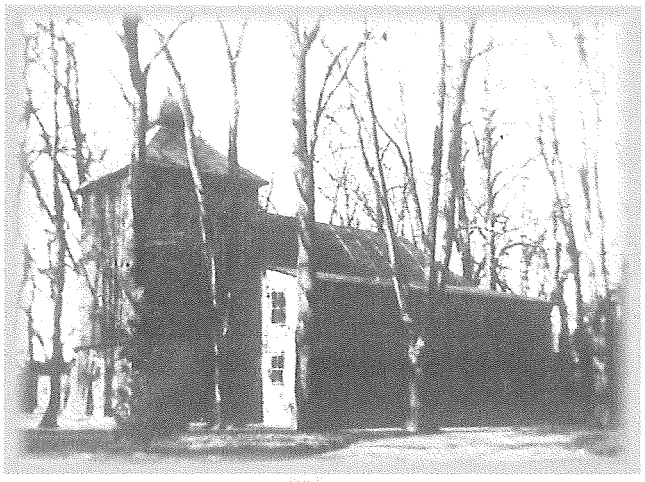

Kościół w Policku

Adam podjął również próbę efektywniejszego zagospodarowania muchocińskich dóbr. Wzdłuż rzeki Warty osiedlił tzw. „holendrów", którzy w tamtych czasach nie pochodzili już z Niderlandów, lecz byli niemieckimi chłopami osadzanymi według dawnej tradycji. Interesujące są warunki kontraktu z 1708 roku dla „holendrów": Każdy otrzymuje jeden łan, za który płaci 25 reichstalarów. Po sześciu wolnych latach muszą płacić rocznie 12 „twardych reichstalarów" od łanu i trochę datków w naturze, jak owies i drób - rocznie jako odsetki, oraz gotówkę za drewno. W zamian właściciel ziemski obiecuje, że są i pozostaną oni wolnymi ludźmi, że dobrowolnie mogą sprzedawać swą ziemię, „z tym, że pan jest o tym uprzedzony i tylko przyzwoitym ludziom" (według pana). Oprócz tego są zwolnieni od służby pańszczyźnianej wykonywanej ręcznie i z zaprzęgiem, mogą zatrudniać rzemieślników, mają zapewnioną wolność wyznania, nie muszą płacić dziesięciny dla kościoła, mogą wybudować dla swoich dzieci szkołę i wybrać sobie sołtysa, którego jurysdykcji będą podlegać. Otrzymywali też nieodpłatnie morgę ziemi na cmentarz.

Wszystko to w czasach pańszczyzny było bardzo ważnymi przywilejami. Każda rodzina „holendrów" budowała sobie małe gospodarstwo, z domem pokrytym najczęściej słomą, stajnią, stodołą i studnią. Wszystkie zabudowania stały na środku parceli, ale w zasięgu wzroku sąsiadów i w takim oddaleniu od Warty, by coroczne powodzie wiosenne nie mogły wyrządzić zbyt dużych szkód. W niespełna pięć miesięcy po udzieleniu tego przywileju Adam zmarł w wieku 74 lat w Muchocinie i został pochowany w Policku. Portrety trumienne Adama i jego żony wisiały do 1945 roku w kościele w Policku.

Adam pozostawił czterech synów, z których każdy otrzymał swoją część dziedzictwa. Najstarszy z pierwszego małżeństwa Adam Erdmann (1655-1724) ożenił się z Polką, która wniosła mu w posagu dobra w okolicy Czarnkowa. Drugi syn Karol Zygmunt (1668-1753) odziedziczył po wymianie roszczeń dziedzicznych z braćmi całe Bobowicko. Ponieważ jego synowie młodo umarli, po jego śmierci dobra przeszły na zięcia Stefana Dziembowskiego. Posiadłość pozostała w rękach Dziembowskich do 1945 roku. Posiadłość Muchocin, która stała się siedzibą międzyrzeckich Kalckreuthów odziedziczył Leonard von Kalckreuth (1693-1768). Ludwig (1695-1725), najmłodszy z braci otrzymał Stary Zatom i Klasowice, na wschód od Międzychodu. Ta gałąź rodu wygasła w momencie śmierci jego syna Aleksandra (1724-1786). Po sprzedaniu swych międzychodzkich dóbr Aleksander wykupił pozostałe udziały rodzinne w Policku i Janowie, tak, że stały się jego wyłączną własnością. Bezdzietny Aleksander przekazał w testamencie swój majątek siostrzenicy Krystynie Dziembowskiej z Bobowicka. Pochowany został w Policku.

Szalony Kalckreuth

Niewątpliwie najbarwniejszą postacią rodziny był drugi syn Adama Karol Zygmunt. Ze względu na swoje ekstrawaganckie zachowania i skłonność do grubiańskich żartów zwany był „szalonym Kalckreuthem" (niem. der tolle Kalckreuth). W 1712 roku był żołnierzem w stopniu podchorążego. W 1716 roku ożenił się z Elżbietą Bronikowską z Kurska koło Międzyrzecza. W latach 1717-1720 parze urodzili się trzej synowie, wszyscy jednak umarli młodo. Jedynie córka Karolina przeżyła rodziców. Po śmierci Elżbiety, Karol

Zdjęcie portretów trumiennych Heleny i Adama von Kalckreuth

Zygmunt ożenił się po raz drugi w 1736 roku z 43-letnią wdową Anną von Schlichting. Siedzibą rodziny było Bobowicko. Osobista brawura powodowała, że Karol Zygmunt często robił dziwne rzeczy. Prezentował oficerom kawalerii stacjonującym w Międzyrzeczu swój kunszt jeździecki, a tych, którzy nie chcieli go naśladować nazywał tchórzami. Konno zeskakiwał z mostu do Obry niosącej krę i szczęśliwie docierał do brzegu razem z koniem. Nikt go nie naśladował, ale też żaden ze skompromitowanych oficerów nie wyzywał go na pojedynek, ponieważ Karol Zygmunt był doskonałym strzelcem. W kronikach rodzinnych zachowały się informacje o jego szczególnych upodobaniach. Na przykład z premedytacją odstrzeliwał swojej małżonce obcasy butów. „W jednej z sal jego domu w Bobowicku wisiała tarcza strzelnicza. Gdy przyjmowano gości, po wieczerzy rozdawano mężczyznom pistolety i gaszono światła. Rozpoczynało się strzelanie do tarczy i wszyscy poza strzelającym chowali głowy pod stół. Znana gra 'Jakub, gdzie jesteś?' - pytanie, na które odpowiadano strzałem z naładowanego pistoletu, skierowanego ku sufitowi - odbywała się także w owej sali, w ciemnościach". Karol Zygmunt często pokazywał się w towarzystwie dwóch niedźwiedzi, które hodował w swym majątku w Bobowicku. Jego fantazja pozwalała i na inne gesty, np. pewnej niedzieli, wybierając się z małżonką do kościoła, kazał zaprzęgnąć do bryczki woły z pozłacanymi rogami. Mówiło się o nim, że jego ogromna wspaniałomyślność przyciągała do niego Żydów, wobec których - tak jak i inna szlachta - pozwalał sobie na grubiańskie żarty. Do najbardziej niewinnych należało regularne przestrzeliwanie sznura żydowskiego, kiedy przyjeżdżał do Międzyrzecza. W Bobowicku w sali nad kominkiem kazał namalować kuriera żydowskiego siedzącego na osiodłanej świni, który zamiast rogu pocztowego trzymał w dłoni kiełbaskę. Zdarzało się również, że Żydów, którzy jego zdaniem żądali zbyt wysokich odsetek kazał zawijać w skórę wołową i wozić na taczce wokół międzyrzeckiego ratusza. Te i inne żarty nie przeszkadzały mu jednak korzystać z usług żydowskiego faktora, bez którego pośrednictwa trudno było wyobrazić sobie funkcjonowanie ówczesnych majątków. Narastające działania kontrreformacyjne w czasach saskich owocowały coraz większym napięciem pomiędzy katolikami a luteranami. W charakterystyczny dla siebie sposób Karol Zygmunt wspierał wysiłki zagrożonej gminy luterańskiej. W dokumencie opisującym historię kościoła luterańskiego w Międzyrzeczu czytamy „(...) w 1731 roku, 24 czerwca spłonęło całe miasto, za wyjątkiem ulicy Lipowej. Podczas tego pożaru płomienie strawiły również kościół ewangelicki i ratusz. Katolicy próbowali odebrać ewangelikom parcelę budowlaną i starali się przywieźć jako pierwsi drewno pod budowę, by w ten sposób objąć ową parcelę w posiadanie. Ale ewangelicy nie pozostali bezczynni. Pan von Kalckreuth z Bobowicka osobiście towarzyszył im do lasu, a gdy zobaczył, że katolicy ich wyprzedzają, doskoczył do nich i szablą przeciął koniom powróz. W ten sposób ewangelicy jako pierwsi przybyli z drewnem na plac budowy i zapewnili sobie jego własność". W czasach ostrej konfrontacji pomiędzy wyznaniami luteranie całkowicie popierali jego poczynania. Wskazuje na to choćby fakt, że on sam wraz ze wszystkimi potomkami z Bobowicka otrzymał własny „chór" (lożę) w kościele, w którym zawieszono także jego portret. Karol Zygmunt mimo burzliwego, pełnego przygód życia dożył, jak na tamte czasy sędziwego wieku 65 lat. Ale nawet na łożu śmierci nie zrezygnował z żartów. Swojej jedynej córce Karolinie podarował swoje stare mocno znoszone spodnie. Skonfundowana córka dopiero po jego zgonie doceniła znaczenie podarunku, ponieważ kieszenie spodni wypełnione były złotymi monetami. Karol Zygmunt został pochowany w Bobowicku w grobowcu rodzinnym. Na jego częściowo zachowanej do naszych czasów płycie nagrobnej można przeczytać: „Mój wędrowcze, pragniesz wiedzieć kogo przykrywa ten kamień, więc wiedz, że pod spodem leżą spróchniałe kości wysoko urodzonego człowieka, pana Carla Sigismunda von Kalckrait, dziedzica w Bobowicku (...) Bój się wędrowcze i staraj się w każdej godzinie osiągnąć wieczne zaślubiny". Oprócz starych spodni Karolina odziedziczyła także Bobowicko. Po śmierci szalonego Kalckreutha posiadłość przejął Stefan Dziembowski, którego Karolina poślubiła w 1738 roku.

Dwór w Bobowicku, 2008

Adam Leonard

Los spowodował, że głową wszystkich późniejszych Kalckreuthów zamieszkałych w starostwie

Szalony Kalckreuth

międzyrzeckim stał się urodzony w 1693 roku Adam Leonard. W 1718 roku ożenił się z Ewą Bronikowską z Kurska, siostrą swojej szwagierki. Małżeństwo to, z którego urodziło się dziewięcioro dzieci, przetrwało 50 lat, co na tamte czasy było rzadkością. Adam Leonard zrezygnował ze swoich udziałów w Policku i Bobowicku, by zostać jedynym panem na Muchocinie. Zapewne dzięki posagowi Bronikowskiej pomnożył swoje posiadłości i w 1726 roku stał się już właścicielem Kurnatowa koło Międzychodu i Przytocznej (1736). Trzy lata później wymienił z Zakrzewskim Przytoczną na Oporowo (powiat Szamotuły). Spowodowane to było problemami z patronatem nad kościołem. Ze względu na to, że wcześniej w Przytocznej stała katolicka kaplica, nakazano Kalckreuthowi wybudowanie nowego kościoła katolickiego. Tamtejszy kościół luteranów miał być nadal tolerowany, ale nie wolno go było remontować. Transakcja z katolikiem Zakrzewskim pomogła mu wybrnąć z tego kłopotu. W 1754 roku Adam Leonard dokonał swojej największej transakcji i kupił od szwagra Zygmunta Bronikowskiego majątek w Kursku za 130 tysięcy guldenów. Tam też Adam Leonard zmarł w 1768 roku w wieku 75 lat. Zwyczajowy portret trumienny dla siebie i swojej żony kazał wykonać

Płyta nagrobna Karola Zygmunta von Kalckreuth w Bobowicku, 2008

już wcześniej, także i tekst na drugiej stronie. Należało więc tylko wstawić datę śmierci. Inskrypcja głosiła: „Całe swoje życie był świadkiem tego, że wszędzie pod słońcem nic jak trud i praca, że całe szczęście tego świata jest niepełne i nierozłączne z kłopotami, troską, żalem i niezadowoleniem". Adam Leonard mimo trosk i żalów zmarł jako majętny człowiek, który dzięki swej zapobiegliwości i pracy stał się posiadaczem pięciu majątków ziemskich. Każda z trzech córek otrzymała w posagu po 25 tysięcy guldenów, czterej synowie albo odziedziczyli jakiś majątek, albo otrzymali odprawy.

Gospodarka w zachodniej Wielkopolsce

Studiując literaturę przedmiotu dotyczącą rodziny von Kalckreuth, a także innych rodzin szlacheckich widać, że na plan pierwszy zawsze wybijała się gospodarka i płynące z niej dochody. Widać również wyraźnie, że folwarki miały typowo autarkiczny charakter i co najmniej do lat trzydziestych XIX wieku nie przynosiły poważniejszych dochodów. Warto - choćby pokrótce - przyjrzeć się ekonomicznej stronie ich funkcjonowania.

W pierwszym rzędzie dochody gotówkowe przynosiły owce. Ich wełna była łatwa do transportu i znajdowała natychmiastowy zbyt w miejscowym przemyśle sukienniczym. Istotna była także sprzedaż bydła. Innym z ważnych źródeł przynoszących dochody była sprzedaż drewna. Umowa kupna-sprzedaży z Muchocina pokazuje istniejące w tym zakresie relacje. Kupujący wybierał, ale i sam musiał wyciąć drzewa. Uzyskane bale drewna spławiano potem Obrą i Wartą. Istotnym warunkiem było i to, że drwale musieli kupować piwo i wódkę u właściciela posiadłości. A więc brano pod uwagę również tak nieznaczne źródło dochodów. Po drugim rozbiorze Polski (1793) wycinka drewna musiała być jednakże zatwierdzona przez pruską izbę gospodarczą, ale ze względu na duże zalesienie terenu nie nastręczało to trudności. Z upraw ziemniaki wprowadzono dopiero za Fryderyka II, ale ich rozpowszechnianie postępowało powoli. Żyto, owies i jęczmień najczęściej uprawiano tylko na własny użytek i mielono we własnych młynach, które przynosiły też jakieś dochody, ponieważ od mieszkańców wsi pobierano opłaty za mielenie. Prawie w każdej wsi znajdowały się wiatraki. Innym źródłem dochodów były browar, gorzelnia i karczma wiejska oddawana najczęściej w dzierżawę. Sumując obroty, można było dojść do wniosku, że dochody były stosunkowo niewielkie. Niemniej jednak trzeba pamiętać, że wydatki także nie były wysokie. Do drugiego rozbioru Polski szlachta zwolniona była z płacenia podatków. Wydatki na urządzenia rolnicze i na nawozy, np. wapno marglowe, były nieznaczne lub w ogóle ich nie wykazywano. Również pańszczyzna była prawie za darmo, ponieważ do końca XVIII wieku była obowiązującym prawem.

Majątki szlacheckie, praktycznie samowystarczalne, kontakt ze światem zewnętrznym utrzymywały poprzez pośredników dworskich. Prawie zawsze na to stanowisko wybierano Żydów, którzy byli na bieżąco zorientowani w sytuacji rynkowej, a poza tym byli pracowici i wspaniale zorganizowani. Pan wybierał pośrednika dworskiego spośród znanych sobie Żydów i przekazywał mu prowadzanie wszystkich interesów handlowych, a w szczególności kupno soli. W średniowieczu i w czasach nowożytnych wydatki na sól pochłaniały do 10% przychodów majątku. Żyd dworski (niem. Hofjude) zajmował się wszystkim, od najprostszych sprzętów, aż do ozdobnej odzieży. Za ową służbę gmina żydowska otrzymywała część zysków dworskiego Żyda, a lokalny rabin nadzorował dokładnie, by nie pojawił się żaden konkurent. Zdarzały się również sytuacje, w których pośrednik musiał pomóc panu w niepewnej sytuacji finansowej, np., gdy pojawiły się spory spadkowe, albo, gdy wojna lub zaraza paraliżowała normalne życie w majątku. Pan i jego Żyd dworski byli od siebie uzależnieni i często wytwarzało się między nimi swoiste zaufanie. W wielu przypadkach stanowisko pośrednika dworskiego przechodziło dziedzicznie z ojca na syna. Kalckreuthowie mieli swoich dworskich Żydów. Jeszcze w latach trzydziestych XX wieku do Muchocina przybywał regularnie zaufany żydowski handlarz końmi.

Życie codzienne szlachty w zachodniej Wielkopolsce

Życie szlachty na terenach na wschód od Odry było raczej skromne i rządziło się własnymi zwyczajami opartymi na wielowiekowej tradycji. Poniżej jego reprezentatywny obraz nakreślony na podstawie rodzinnego archiwum przez Marei Spill:

„Przeciętny dwór - a nie różniły się one specjalnie od siebie - był podłużnym jednokondygnacyjnym budynkiem z podpiwniczeniem, który zamykał obszerny dziedziniec z jednej strony. Kilka kamiennych stopni na środku po stronie frontowej domu wiodło na mały taras, który był zwieńczony trójkątnym szczytem z herbem. Z tego podestu pan miał dobry widok na cały dziedziniec ze stajniami, remizami i stodołami; stąd wchodził on przez drzwi frontowe do przedpokoju ozdobionego bronią myśliwską, trofeami i starymi drzewami genealogicznymi. Z przedpokoju schody wiodły na górę, gdzie znajdowało się kilka pochyłych izb odebranych wysokiemu dachowi. Przechodząc przez przedpokój na wprost wchodziło się do „sali", największego pomieszczenia w domu, w której wisiały portrety przodków. Jej okna wychodziły na park. Przez środkowe, będące drzwiami wychodziło się ponownie przez taras i schody na powietrze. Wszystkie pomieszczenia były niskie i miały, oprócz sali, skromne rozmiary.

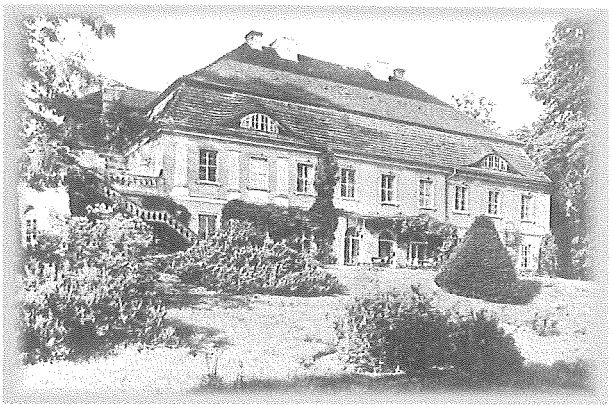

Dwór w Gorzycy

Duże piece kaflowe zapewniały w zimie - a zimy były długie i lodowate - przyjemne ciepło. Drewno na opał z własnego lasu porąbano już latem i ułożono w okrągłych stogach w pobliżu domu tak kunsztownie, że spływała z niego deszczówka. Pompa wodna znajdowała się w piwnicy obok dużej ciemnej kuchni. To, czego potrzebowano „na górze" trzeba było przynosić w dzbanach. Umeblowanie było oszczędne, często spartańskie. Wygodny „fotel na troski" przynależał głowie rodziny. Tapet jeszcze nie znano. Izby były wymalowane farbą klejową, kuchnia i pomieszczenia piwniczne bielono każdego roku na przedwiośniu. Zapasy wełny czesankowej, materiałów lnianych i adamaszku składowano w wysoko sklepionych skrzyniach, z płaskim, ozdobionym żelaznymi pasami wiekiem. Naczynia cynowe i inne kosztowne sprzęty domowe zamykano w ciężkich szafach.

W żadnym dworze nie brakowało misy chrzcielnej, dzbana chrzcielnego, dwóch lichtarzy i kielicha z ostatniej wieczerzy wykonanych w srebrze przez mistrzowską rękę. Dziedziczono je z pokolenia na pokolenie i starannie przechowywano. Na chrzciny, jak również i na ostatnie namaszczenie dla umierającego sprowadzano do domu „swojego" proboszcza, jako przedstawiciela kościoła. Od czasu do czasu z konieczności pan domu i ojciec musiał sam przeprowadzić chrzciny. Mówiło się w Muchocinie, że wcześniej na strychu zawsze stało kilka trumien

Dwór w Gorzycy, 2008

„w razie czego", w których czasowo przechowywano owoce do pieczenia. Znając praktyczno-trzeźwe podejście mieszkańców, można ostatecznie w to uwierzyć. Rodzina, najczęściej liczna, była zdana głównie na siebie. Trzymano się razem we własnym kręgu, szczególnie kobiety trzymały się razem, niezamężne córki i staruszki także pozostawały w domu. Codzienność ze swymi wymaganiami całkowicie pochłaniała mieszkańców.

Horyzonty były dosyć ograniczone, ponieważ podróże, ze względu na beznadziejny stan dróg, podejmowano tylko w razie konieczności; osie powozu można było połamać bardzo łatwo! By przeprowadzić inspekcję prac polowych i szkółek leśnych panowie dosiadali koni. W interesach i na spotkania w mieście powiatowym także jeżdżono konno, ponieważ każdy z gospodarzy miał przy domu „miejsce do którego przywiązywano konie". Główną rozrywką męskich członków rodziny było polowanie. Jeśli chłopcy marzyli o czymś w młodym wieku, to była to kariera wojskowa.

W niedzielę cała rodzina jechała do kościoła i zajmowała miejsce w swojej loży niedaleko ołtarza, gdzie czekały już pradawne modlitewniki. Duchowny wymieniał w swych modlitwach także patrona i jego rodzinę. Pielęgnowano stary zwyczaj, by pozostawać w osobistych i przyjaznych stosunkach ze swoim proboszczem, który jak nikt inny znał rodzinę swego patrona i najczęściej opisywał jej dzieje w kronice. Również nauczyciel domowy, którego zatrudniano do kształcenia dzieci, przede wszystkim synów, był najczęściej studentem teologii, który oszczędzał w czasie swego pobytu na dworze na dalsze studia.

Życie towarzyskie było ograniczone do tych sąsiadów, do których można było dotrzeć bryczką. Było to najwyżej w promieniu piętnastu kilometrów. Wtedy o wiele bardziej, niż w późniejszych czasach, było się skazanym na swoich sąsiadów, zarówno w dobrych jak i w złych dniach, a każde spotkanie było ważnym wydarzeniem, w czasie którego wymieniano i omawiano nowinki, historyjki i plotkowano.

Ponieważ na wsi w każdej chwili mogli przybyć goście, konno lub bryczką - i przybywali, więc liczono się z tym - do gospodyni domu należało utrzymywanie kompletnych zapasów, by być ciągle przygotowanym na taką ewentualność. Mięso baranie i wieprzowinę peklowano w drewnianych beczkach. Szynki i kiełbasy wisiały w wędzarni także latem.

Kościół w Gorzycy

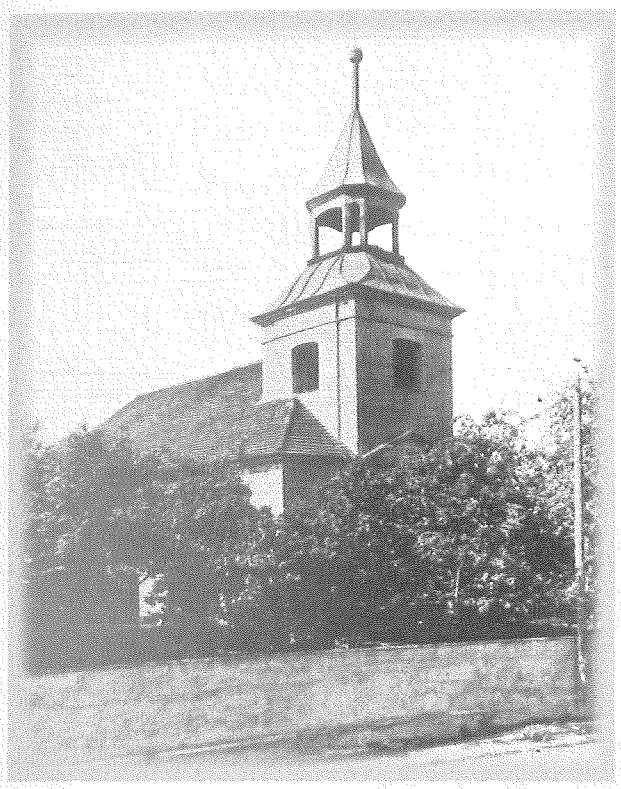

Kościół w Kursku

Dziczyznę ustrzeloną w ciepłej porze roku (zające, króliki, sarny, zwierzyna płowa i czarna) można było na dwa do trzech tygodni powiesić w mieszczącej się niedaleko domu „lodowej piwnicy" i przynosić do domu po tuszy lub udźcu. Kurczaki, ptactwo wodne i gołębie były do dyspozycji przez cały rok. Bażanty, kuropatwy i dzikie kaczki można było odstrzeliwać tylko w określonym czasie. Duże i małe jeziora leżące licznie na terenie majątku zaopatrywały kuchnie dworską co tydzień w ryby - od zwykłego okonia, przez szczupaka i węgorza, do sici i sandacza. Zimą łowiono ryby za pomocą długich sieci przymocowanych klockami do pokrywy lodowej. Latem w potokach i rowach pełno było raków, które bardziej zbierano niż łowiono w okresie od maja do sierpnia - zawsze nocą, przy świetle latarni.

Produkty z ogrodu przechowywano podobnie jak mięso. Białą kapustę i zieloną fasolkę trzymało się w solance w glinianych naczyniach. Dynie i ogórki kiszono odpowiednio na słodko-kwaśno, śliwki rozgotowywano długie godziny w wielkim kotle bez cukru na mus lub podobnie jak letnie jabłka, gruszki i grzyby suszono na blachach nad kuchenką. Owoce zimowe składowano w głębokich naturalnych piwnicach, w których trzymano również marchew, czerwone buraki, porę i selery zakopane w słomie i ziemi. Wino pito bardzo oszczędnie, ponieważ na wschodzie nie uprawiano winorośli. Dlatego dużą rolę w każdym gospodarstwie odgrywało piwo warzone regularnie jako „piwo stołowe". W ten sposób można wyjaśnić częste występowanie tzw. „młynów słodowych". Jagody różnego rodzaju konserwowano w alkoholu i kandyzowano w cukrze trzcinowym, który pochodził z krajów zamorskich i był bardzo drogi. Najczęściej słodzono wszystko miodem, dlatego hodowla pszczół była bardzo ważna. Hodowano zawsze dużą liczbę rojów, które zapylały kwiatostany lipy, koniczyny, wrzosu i akacji. Wosku pszczelego używano do wyrobu świec, jedynego źródła światła po zapadnięciu ciemności, dlatego chętnie zaraz po zmierzchu szło się do łóżka.

Rankiem na śniadanie każdy jadł zwykłą zupę mleczną z zacierką. Kawę przygotowywano z jęczmienia, który przypalano nad ogniem w zamkniętej patelni. Kawę naturalną piło się tylko w wyjątkowych sytuacjach. Należało mieć zawsze odpowiedni zapas dużych okrągłych chlebów, które pieczono mniej więcej co dwa tygodnie z mąki żytniej w głębokim i płaskim piecu ogrzanym długimi szczapami drewna bukowego. Reszta ciasta, zawinięta w czyste lniane szmaty, zamieniała się do następnego dnia, w którym pieczono w potrzebny do tego zaczyn. Olej pozyskiwano z wyciśniętych w młynie ziaren lnianych. Masło i różnego rodzaju sery przyrządzano w domu. Na wszystko istniały przepisy przekazywane z pokolenia na pokolenie, które starannie przechowywano: od przepisów na pasztety, poprzez galaretę z raków, ciasteczka korzenne i likiery, do produkowanego samodzielnie octu i mydła wytwarzanego z mięsa niskiej jakości z dodatkiem potażu.

Jest więc zrozumiałe, że w XVIII wieku prace wykonywane w majątku w takich warunkach wymagały o wiele więcej czasu, trudu i myślenia niż dzisiaj. Nawet, gdy miała do dyspozycji wystarczająco

Tablica inskrypcyjna
Fryderyka Wilhelma von Kalckreuth

dużo pomocników, oczekiwano od gospodyni domu, że znała się tak samo dobrze na pieczeniu chleba, oprawianiu zwierzyny, peklowaniu i delikatnej kuchni, jak i na szyciu, przędzeniu, darciu pierza, czy ścieleniu łóżek. Oprócz tego musiała znać się również na pielęgnacji chorych, ponieważ po lekarza wysyłano bryczkę do miasta powiatowego tylko w razie konieczności. Musiała umieć zakładać opatrunki i plastry, oraz posiadać w domu przygotowane na wszelki wypadek maści i mikstury, nie wspominając o zebranych w odpowiednim czasie i ususzonych ziołach leczniczych, takich jak piołun i krwawnik pospolity, szałwia i rumianek, czy mięta i kozłek lekarski.

Jeśli oprócz tego była posłuszną małżonką i czułą matką oraz 'wspomagała biednych i była niebywale cierpliwa' - a taką sława cieszyła się Eva Charlotha Kalkreiteryn [z domu Bronikowska, przyp. autora] - oznaczało to, że pani domu była w stanie sprostać swemu przeznaczeniu".

Jak już wspomniano, dopiero około 1830 roku po ostatecznym zwycięstwie nad Napoleonem, nowych inwestycjach i dzięki racjonalniejszym metodom gospodarowania nastąpiło ożywienie i zauważalne zmiany. Jeśli chodzi o dworki szlacheckie, to nie tylko porzucono koncepcję mieszkania bezpośrednio w gospodarstwie, lecz pod wpływem romantyzmu, który odkrył piękno naturalnego krajobrazu, zaczęto budować domostwa w pewnym oddaleniu, na zboczach nad jeziorami, albo pośrodku założonych niedawno parków w stylu angielskim. W latach trzydziestych XIX wieku najpopularniejszy był dwór w stylu późno klasycystycznym. Około roku 1850 zaczął dominować historyzm, początkowo neogotyk - często w jego angielskiej odmianie, później szczególnie upodobano sobie neorenesans, w końcu zapanowała secesja. W porządku chronologicznym od około 1830 roku w okolicach Międzychodu i Międzyrzecza przebudowano między innymi następujące dwory: Chwalęcice, Zemsko, Glisno, Bukowiec, następnie Śródka, Kursko, Rozbitek, Wiejce, Lubniewice. Około roku 1900 Kalsko, Gorzyń, Lubosz, Świniary, Stary Tomyśl, Lutom, Bobowicko, Przytoczna i inne. Niektóre dwory, jak choćby Mniszki, czy Muchocin musiały zadowolić się tylko dobudówką.

Kościół w Chycinie, 2008

Gorzyca

Razem ze śmiercią Adama Leonarda (1768) rodzina podzieliła się na dwie linie: Jan Zygmunt von

rietta stworzyła park w stylu angielskim. Teren od dworu spadał ku Obrze, a na drugim brzegu stopniowo wznosił się ku lasowi. Oprócz botanicznej kompozycji parku Henrietta wprowadziła również elementy architektoniczne. Pojawiła się altana ogrodowa. Godnym wzmianki był jeszcze „portyk" przedstawiający dwie duże figury kobiece, które trzymały łuk triumfalny nad potężnym Herklesem. Grupa stała w pewnym oddaleniu za Obrą i w kompozycji przestrzeni była pomyślana jako punkt przyciągający wzrok.

Wilhelm von Kalckreuth - „pan Major" - musiał być dobrym zarządcą majątku i postępowym rolnikiem. Przez ponad 40 lat sprawił, że wartość majątków w Gorzycy i Chycinie (razem około 12 000 morgów, z tego 2/3 to las) znacznie wzrosła. Pola otoczone najczęściej lasem doskonale nadawały się pod uprawę ziemniaków, co z kolei pociągało za sobą wybudowanie gorzelni. Powstałe odpadki wykorzystywano jako paszę, co powodowało wzrost hodowli bydła. Lasy z 60-80 - letnim drzewostanem również gwarantowały wysokie dochody. O działalności gospodarczej „Majora" przypomina także wybudowana przez niego droga z Gorzycy do Chyciny. Oprócz działalności gospodarczej Wilhelm zajmował się również historią. Jako pierwszy z Kalckreuthów zebrał i opracował dostępne mu materiały dotyczące dziejów rodziny. W ten sposób około 1885 roku powstało dwutomowe dzieło wydane drukiem w 1905 roku. Na tej pracy wzorowała się między innymi Marei Spill pisząc swoje dzieje Kalckreuthów. Względna zamożność gorzyckich Kalckreuthów zaowocowała możliwością zakupienia przez Wilhelma w 1859 roku Kurska od kuzyna Leopolda. Stać go było również na znaczące posagi dla córek. Najstarsza i najmłodsza otrzymały po 100 tysięcy guldenów. Ponieważ nie miał syna średnia Henrietta, która w 1850 roku poślubiła swego kuzyna Leonarda von Kalckreuth, odziedziczyła Gorzycę, Chycinę i Kursko. W ten sposób posiadłości zostały w rodzinie, co zawsze było bardzo ważne w małżeńskich kalkulacjach. Młoda para zamieszkała w stylowym rozległym dworze w Chycinie (dwór zniszczono pod koniec lat 60. XX wieku) położonym w parku pełnym starych dębów nad jeziorem Chycina. Małżeństwo doczekało się dwóch synów Aleksandra i Leo oraz córki Idy. Henrietta tragicznie zmarła w wieku 32 lat. Jej śmierć wywołała wstrząs w rodzinie, która na jej cześć wybudowała w Chycinie neogotycki kościół. Jedna z kobiecych postaci z obrazu, który znajdował się w ołtarzu głównym miała rysy Henrietty. Kościół zdobił także anioł w czarnego marmuru, którego ręka skierowana była ku górze; również ku jej pamięci. Owdowiały Leonard w 1866 roku ożenił się ze swoją kuzynką Almą, a w 1878 roku kupił jeszcze od kuzyna majątek Zamostowo. Kiedy cztery lata później zmarł w wyniku nieszczęśliwego wypadku, synowie z pierwszego małżeństwa odziedziczyli spadek, Aleksander Kursko i Chycinę, a Leo Gorzycę i Zamostowo. Druga żona Leonarda Alma po śmierci męża przeprowadziła się z trojgiem ich dzieci do Zamostowa. Otrzymała od swego pasierba do dyspozycji do końca życia tamtejszy pałacyk. Po podziale majątku Leo i Aleksander przejęli swoje włości. Młodszy Leo po odbyciu służby wojskowej ukończył akademię rolniczą, ale zarządzanie Gorzycą niewiele go interesowało. Niedługo znalazł sobie dzierżawcę, a że był człowiekiem bardzo pobożnym, a zarazem zapalonym myśliwym, dzielił swój czas pomiędzy pielgrzymki do Jerozolimy i wyjazdy na safari do Afryki. Zmarł jako bezdzietny wdowiec w 1927 roku. Dziedzicem uczynił muchocińskiego bratanka, którego zaadoptował jako syna. Joachim von Kalckreuth stał się w ten sposób właścicielem Gorzycy i Zamostowa do 1945 roku.

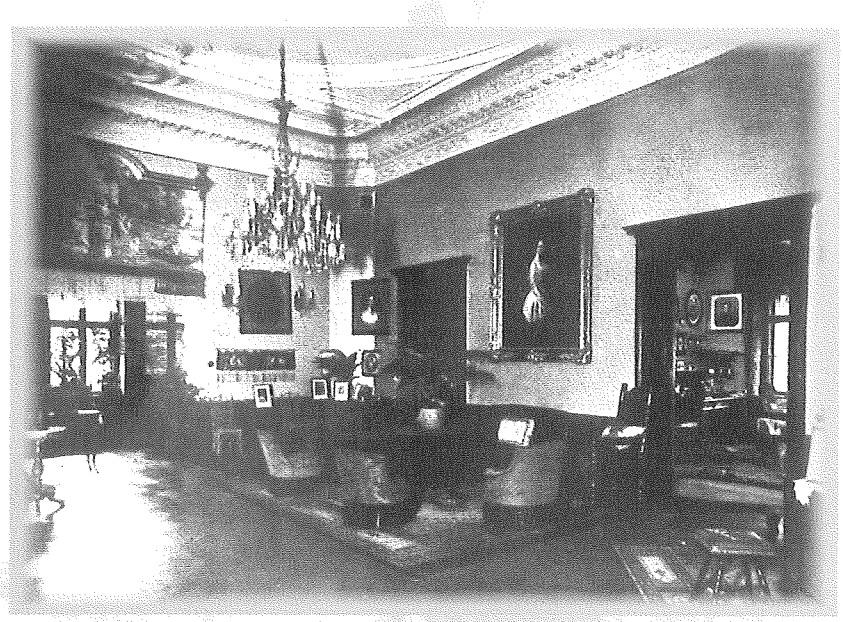

Dwór w Kursku, wnętrze

Kursko

Starszy brat Aleksander również miał życiorys typowy dla ówczesnej szlachty. Najpierw służba wojskowa, a później studia rolnicze. W 1874 roku przejął zarządzanie Kurskiem, a po śmierci ojca (1882) Chyciną. Odwrotnie niż Leo czerpał dużo satysfakcji z zarządzania majątkami. W 1875 roku ożenił się z Ottonie von Sydow z Kalska koło Sulechowa. Stary kurski dwór został rozebrany, a na jego miejscu postawiono imponującą, przypominającą pałac, bu-

najmłodsza i najbardziej atrakcyjna Viktoria mimo nacisków matki wyłamała się z szeregu i poślubiła zwykłego oficera dragonów i zamieszkała z nim w Berlinie. Kurscy Kalckreuthowie organizowali również bardziej ludowe imprezy. Były to szeroko znane w okolicy tzw. „festyny misyjne", które odbywały się zawsze trzeciego dnia Zielonych Świątków w Chycinie. Wszystkie potrzebne produkty przywożono na miejsce w wielkich koszach, a po oficjalnych naukach - w atmosferze pikniku, pod parkowymi dębami - misjonarze opowiadali do późna o swojej pracy. Podobnie jak i inna szlachta Aleksander wspierał różnego rodzaju działania socjalne i społeczne. Jako rycerz zakonu joannitów opiekował się między innymi szpitalem w Skwierzynie podległym zakonowi (w ścianie frontowej budynku szpitalnego zachowało się okrągłe okno z witrażem przedstawiającym krzyż maltański). Wspólnie z rodziną von Gersdorff wybudował i utrzymywał sierociniec w Rokitnie. W 1914 roku, już jako 63-latek, Aleksander zgłosił się dobrowolnie do służby wojskowej i został oficerem na dworcu w Poznaniu. Praca na pełnym przeciągów dworcu spowodowała u niego silne ataki artretyzmu. Po krótkim pobycie w sanatorium zmarł w czerwcu 1916 roku. Jego ciało zostało przewiezione do Kurska, a córka Klara Aleksandra tak opisała uroczystości pogrzebowe:

„Pan nie żyje, leży przed ołtarzem
w czarnym płaszczu z białym krzyżem,
gdyż zakon joannitów tu włada,
a obok przechodzi cały tłum.

Wszyscy zatrzymują się wzruszeni,
wszyscy chcą go jeszcze raz zobaczyć.
Wiele świec oświetla jego twarz,
która cicho mówi o wiecznym pokoju.

Proboszcz, który nazywa go patronem,
faktycznie dobrze go znał,
dlatego może przekazać prawdziwy obraz o nim,
o jego działaniu i jego życiu.

Szanował go do końca
wzruszony podnosi ręce
i błogosławi go po raz ostatni.
„Jezus żyje" rozbrzmiewa dźwięk puzonów.

A oto rozbrzmiewa dźwięk dzwonów.
Zamknięto trumnę, przygotujcie się!
Dzieci ze szkoły wychodzą do przodu
i śpiewają chórem pobożną pieśń.

Związek wojenny idzie mąż za mężem,
niosą chorągiew i order.
Wiodą psa, który często wietrzył zwierzynę
i konia ukochanego.

Mnóstwo zielonych leśników,
niosą go na marach do rodowego grobowca,
potem ustawiają się wszyscy w jednym rzędzie
i dmą w rogi zawołanie - polowanie skończone".

Jego żona Ottonię przeżyła go o 16 lat. Gdy w sierpniu 1930 roku w Muchocinie urodził się jej pierwszy wnuk ze strony Kalckreuthów Wilhelm Henryk, zwany później Leonardem, pojechała do Polski, mimo że już wtedy chorowała. Do końca zachowała jasność umysłu, a jej rozporządzenia wobec rodziny były niepodważalne. Według Marei Spill to nie męscy przedstawiciele rodu, lecz „Majorowa" i „kurska Babcia" najbardziej stymulowały rodzinę Kalckreuthów na przełomie XIX i XX stulecia. W latach trzydziestych XX wieku dobra kurskie Kalckreuthów zostały wywłaszczone przez III Rzeszę. Włączono je w obszar zajęty przez Wał Wschodni (niem. Ostwall - Międzyrzecki Rejon Umocniony), a kurski pałacyk został zamieniony w ośrodek wychowawczy dla dziewcząt. Obecnie znajduje się w rękach holenderskiego właściciela, który po gruntownym remoncie próbuje przywrócić nieco z jego dawnej świetności.

Linia Muchocin

Jak już wspomniano wyżej, wraz ze śmiercią Adama Leonarda (1768) rodzina podzieliła się na dwie linie: Jan Zygmunt został założycielem rodu w Kursku i Gorzycy, a Muchocin odziedziczył najmłodszy z czterech braci August Lobegott (1735-1804), założyciel muchocińskiej linii rodu Kalckreuthów. W 1793 roku Wielkopolska dostała się przez drugi rozbiór Polski pod panowanie Prus,

Ottonie von Kalckreuth
z siedmioma córkami w Kursku, ok. 1903

reuthami, co można wywnioskować z wrogiego nastawienia obu wujów. Umarli w latach trzydziestych XIX wieku. Ich siostra o pięknym imieniu Liebegott (Bogumiła) została żoną jednego z von Knobelsdorffów i po śmierci braci wniosła Bucze w posagu do rodziny swego męża.

Sala kominkowa w muchocińskim dworku

lestwie Polskim. Być może ze względu na katolicyzm swojej rodziny Adam nie utrzymywał kontaktów z innymi Kalckreuthami. Zmarł w 1830 roku. Miejsce jego pochówku nie jest znane. Jeden z braci osiedlił się zaś w Orli pod Koźminem, a jego potomkowie najprawdopodobniej do dnia dzisiejszego zamieszkują tamte okolice.

Karol Władysław

Od roku 1804 był on panem na Muchocinie. Rok wcześniej wydarzyła się tragedia. Dom i budynki gospodarcze padły ofiarą pożaru. Sytuacja była na tyle trudna, że rodzina była zmuszona prosić o pomoc finansową króla Fryderyka Wilhelma III. Dzięki jego pomocy odbudowano dom, ale trudne lata nadal trwały. W 1806 roku Prusy załamały się pod uderzeniem Napoleona. Rok później Muchocin wraz z całą Wielkopolską znalazł się w Księstwie Warszawskim. Pojawiły się nowe obciążenia finansowe, które zepchnęły majątek na krawędź bankructwa. Sytuacja wymagała radykalnych kroków, dlatego bracia zrezygnowali ze swoich części dziedzictwa i zarabiali na życie jako żołnierze króla Prus. Graniczy z cudem, że majątek przetrwał te uciążliwe czasy, a sami Kalckreuthowie uważali, że był to jeden z najtrudniejszych momentów w historii rodziny. Wcześniej, w 1797 roku Karol poślubia Luizę Żychlińską z Bielska na wschód od Międzychodu. Po śmierci swojej teściowej odziedziczył dobra Żychlińskich Bielsko i Dąbrówkę. Tu też przeniósł się ze względu na trudną sytuację Muchocina. Umarł w Bielsku w 1863 roku, a jego brat Bogusław przejął Muchocin (1769-1843).

Napoleoński żołnierz

Najmłodszy z braci Karola Władysława Adam rozpoczął karierę jako oficer w pruskim pułku huzarów. Po klęsce Prus stał się obywatelem Księstwa Warszawskiego, a że zrzekł się przypadającej mu części ojcowizny na rzecz ratowania całości Muchocina, zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego. Brał udział we wszystkich ważniejszych kampaniach napoleońskich: w 1809 roku w Austrii, Hiszpanii i w 1812 roku w Rosji. Po upadku Napoleona poślubił nieznaną z nazwiska Polkę i osiedlił się w Magnuszewicach koło Jarocina. Para doczekała się sześciu córek i dwóch synów, wychowanych w wierze katolickiej. Synowie Józef i Maksymilian Adam, podobnie jak i ojciec, zostali zawodowymi żołnierzami i obaj służyli w 2 pułku huzarów w Kró-

Karol Edward von Kalckreuth - mason

Dziedzicem Karola Władysława został jego syn Karol Edward v K. (1800-1864). Do ósmego roku życia posługiwał się głównie językiem polskim. Dopiero później w szkole w Sulechowie uczył się języka niemieckiego. Tradycyjnie także on był za młodu pruskim żołnierzem, ale jako pierwszy z rodziny wybrał się w podróż na południe Niemiec, do Austrii i Włoch, aby poznać trochę świat. W 1825 roku wydzierżawił majątek Obra (na północ od Krotoszyna), by zebrać praktyczne doświadczenia jako zarządca i rolnik. Ożenił się z młodszą siostrą swojej macochy Albertyną Tempelhoff, która umarła na gorączkę połogową. Druga żona baronessa, Zofia von Plessen Meerheimb, przyzwyczajona do wystawnego życia na dworze w Ludwigslust, nie mogąc przywyknąć do życia na prowincji po trzech latach rozwiodła się z Karolem. Karol co jakiś czas wyjeżdżał w podróże i był powoływany do wojska. Między innymi w czasie powstania listopadowego ze swoim pułkiem przebywał na granicy z Królestwem Polskim. Od śmierci ojca nadzorował Bielsko i Dąbrówkę, a po bezdzietnej śmierci wuja Bogusława także Muchocin. W 1850 roku sprzedał Dąbrówkę, później również Bielsko i na stałe przeniósł się do Muchocina. Pieniądze ze sprzedaży majątków po Żychlińskich zainwestował w Muchocin i tym samym doprowadził do jego rentowności. Poważanie, jakim się cieszył spowodowało, że powołano go czasowo na stanowisko landrata powiatu międzyrzeckiego. W 1854 roku stał się również członkiem międzyrzeckiej loży masońskiej (niem. Louise zur Unsterblichkeit in Orient zu Meseritz). W 1858 roku powierzono mu urząd nadzorcy grobli na ponad 20 kilometrowym odcinku Warty (Muchocin - Gaj). Kalckreuth doprowadził między innymi do obwałowania rzeki i powstrzymania degradacji gleby na tym odcinku. Zmarł w 15 marca 1864 roku w Muchocinie jako człowiek lubiany i powszechnie szanowany.

Karol Otto von Kalckreuth - landrat

Po śmierci Karola Edwarda Muchocin przejął jego urodzony w Bielsku syn Karol Otto von Kalckreuth (1835-1900). W przeciwieństwie do swojego ojca ten inteligentny i ambitny człowiek nie był zbyt lubiany za swój beznamiętny i instrumentalny stosunek do otoczenia. Podobnie jak jego przodkowie wybrał karierę wojskową i do 1864 roku mieszkał w Weimarze. Z Weimaru pochodziła również jego żona, hrabina Diana von Beust. Karol Otto zaliczany był do ważnych osobistości w powiecie międzychodzkim. Był członkiem Pruskiej Izby Poselskiej (1879-1888), a od 1876 do 1886 roku był landratem w Międzychodzie. W 1887 roku minister spraw wewnętrznych Rzeszy zaproponował mu udział w wyborach do Reichstagu. Kalckreuth reprezentował konserwatywne skrzydło Niemieckiej Partii Rzeszy i jako taki był godnym zaufania kandydatem dla rządu. Na konwencji wyborczej swojej partii w lutym we Wronkach przegrał jednak ze swoim krewnym, landratem Stefanem Dziembowskim. Ostatecznie do Reichstagu został wybrany kandydat Polaków hrabia Hektor Kwilecki, który w bezpośrednim starciu pokonał Dziembowskiego. W tym samym roku Karol Otto wszedł w konflikt z niemieckimi kolejami. Spór dotyczył przebiegu linii kolejowej Poznań - Międzychód - Międzyrzecz - Rzepin. Również inne spory z okolicznymi właścicielami dotyczące przebiegu dróg bitych doprowadziły go do upomnienia ze strony poznańskiego rządu. W konsekwencji w 1888 roku zdecydował się na pójście na urlop, a następnie całkowicie wycofał się z życia publicznego. Karol Otto zdawał sobie sprawę, że istnieje coraz bardziej otwarta kampania przeciwko niemu. Zmarł po długiej chorobie w Muchocinie, którego w ostatnich latach swego życia prawie nie opuszczał.

Wilhelm von Kalckreuth - żołnierz pierwszej wojny światowej

Urodził się w 1873 roku w Muchocinie, ale dorastał w nieco bardziej międzyregionalnych warunkach, niż jego przodkowie. Był w szkole z internatem w Ilfeld w Harcu i zgodnie z rodzinną tradycją po maturze został oficerem w pułku kirasjerów w Münster, a później w Hannoverze. Latem 1899 roku ożenił się ze swoją kuzynką Klarą Aleksandrą von Kalckreuth z Kurska. Wkrótce potem zmarł jego ojciec i Wilhelm przejął majątek. W tym czasie odnaleziono w Muchocinie skarb. W trakcie prac ziemnych odkopano żelazną szkatułę wypełnioną polskimi monetami z XVI wieku. Warte wiele tysięcy marek znalezisko - z wyjątkiem kilku pamiątkowych sztuk - zostało sprzedane muzeum w Poznaniu. Mimo niespodziewanej premii majątek Muchocin należał do najbiedniejszych w powiecie. Pieniądze wydano głównie na postawienie muru otaczającego majątek. Nie wystarczyło ich już na przyłączenie się do powstałej kilka lat później sieci energetycznej, a Wilhelm był jedynym właścicielem ziemskim, który tego nie zrobił (Muchocin został zelektryfikowany dopiero w 1950 roku). W momencie wybuchu pierwszej wojny światowej Wilhelm zgłosił się do wojska. Walczył na froncie zachodnim i odniósł wiele ran. Ponieważ nowoczesne działania wojenne pokazały, że nie ma już miejsca dla kawalerii, Wilhelm zgłosił się do artylerii, a potem zaraz do lotnictwa. Dostał się do grupy zwiadowczej. Podczas swojego drugiego lotu w listopadzie 1915 roku został zestrzelony w okolicach Mailly w Lotaryngii i poniósł śmierć. Niezwykle malownicze na terenie muchocińskiego majątku jest jezioro Winnogórskie. Znajduje się na nim wyspa, na której Wilhelm chciał być pochowany. Wdowa nie spełniła jego prośby, ale kazała wybudować w najwyższym punkcie wyspy pięciometrowy pomnik w kształcie piramidy. Na zachowanej do dzisiaj budowli z polnego kamienia znajduje się kamienna tablica z nazwiskiem, herbem i datą. Obok wykute w kamieniu: kirasjerski hełm, frędzle i koncerz. Oprócz hołdu dla zmarłego jest to także niewątpliwie symbol końca pewnej epoki.

Joachim von Kalckreuth - żołnierz II Rzeczpospolitej

Wilhelm pozostawił syna i dwie córki. Joachim urodzony w 1902 roku w Muchocinie był słabego zdrowia. By zrobić z niego prawdziwego mężczyznę, matka wysłała go w wieku 13 lat do pruskiego korpusu kadetów w Poczdamie i Berlinie. Pod koniec pierwszej wojny światowej znalazł się w Muchocinie. Po wybuchu powstania wielkopolskiego międzychodzcy Niemcy zorganizowali kompanię Grenzschutz'u, znalazł się w niej również szesnastoletni Joachim. W lutym 1919 w trakcie walk w okolicy Kolna (na wschód od Międzychodu) otrzymał postrzał w płuco i trafił do polskiego obozu jenieckiego w Szczypiornie koło Kalisza. Tylko dzięki determinacji matki, która dotarła do generała Dowbora-Muśnickiego został zwolniony i od września przechodził rekonwalescencję w Muchocinie. W styczniu 1920 roku, po ustaleniach Traktatu Wersalskiego, granica polsko-niemiecka przebiegała na zachód od Międzychodu, dokładnie po zachodniej granicy muchocińskiego majątku. W ten sposób Kalckreuthowie stali się obywatelami odrodzonej Polski. Nie stali się też optantami, co sugeruje, że nie przyjęli przesunięcia granic w jakiś wyraźnie niechętny sposób. Jesienią 1923 roku Joachim, jako polski obywatel, został powołany do wojska. Częstą praktyką ówczesnych polskich władz było kierowanie polskich Niemców do służby na kresach wschodnich. Również Kalckreuth dostał przydział do 19 pułku ułanów w Ostrogu na Wołyniu, na granicy z ZSRR. Trudno powiedzieć, czy wspominał

służbę swoich przodków w XVII wieku na wschodnich kresach Rzeczpospolitej, niemniej jednak pozytywnie wypowiadał się na temat swojego pobytu w polskiej armii. Po roku pobytu w Ostrogu przeniesiono go do 17 pułku ułanów w Lesznie, a następnie przeszedł kurs oficerski w Biedrusku i został przeniesiony do rezerwy. Po wojsku, jak każdy typowy posiadacz ziemski, studiował rolnictwo w Monachium, choć mało rentownemu majątkowi niewiele to mogło pomóc. Los przyniósł jednak nową sytuację. W 1927 roku zmarł wuj Joachima, Leonard von Kalckreuth, właściciel Gorzycy i Zamostowa. Joachim odziedziczył te leżące w Niemczech dobra. Mimo, że między Gorzycą a Muchocinem było zaledwie 35 kilometrów, to oddzielała je granica, która przecinała istniejące wcześniej powiązania i kontakty. Mimo wzajemnej niechęci Polacy i Niemcy musieli to częściowo uwzględnić i zdecydowali się na uruchomienie tzw. małego ruchu przygranicznego, który pozwalał lokalnej ludności przemieszczać się w strefie 30 km po obu stronach granicy (do przekroczenia granicy lokalnej ludności potrzebny był tzw. mały Granzschein, przedłużany co pół roku w polskim urzędzie celnym. Normalna wiza była bardzo droga, kosztowała około 1000 zł. W latach 30-tych Kalckreuthowie pokonywali odległość między Muchocinem a Gorzycą konno, kierując się na Wierzbno, Przytoczną, Rokitno i Twierdzielewo. Po 1934 roku po podpisaniu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji przekraczanie granicy stało się jeszcze prostsze. Korzystali z tego głównie Polacy, którzy chętnie zatrudniali się do plac polowych i innych zajęć w powiecie międzyrzeckim i skwierzyńskim). Z tych możliwości korzystał Joachim, ponieważ jako oficer wojska polskiego nie mógł przeprowadzić się do Gorzycy. W zastępstwie do Gorzycy przeniosła się jego matka, a zarządcą majątku został przyjaciel Joachima Ernest von Unruh. Unruh nie umiał poradzić sobie z narastającymi problemami i od początku lat trzydziestych XX wieku majątek znalazł się w poważnych kłopotach. Przed bankructwem i licytacją Gorzycę uratowała tzw. „Osthilfe" pol. „Pomoc dla Wschodu" - pruski fundusz wspierający niemieckie majątki na wschodzie i zarząd komisaryczny. Joachim stał się „zarządcą bez pensji", który oprócz innych problemów musiał radzić sobie z narastającym konfliktem ze swoją matką wyraźnie niezadowoloną z obrotu sprawy. W 1929 roku Joachim poślubił Marei von Helldorff (1908-1989), która później opisała dzieje rodziny von Kalckreuth (po rozwodzie z Joachimem Marei pisała pod nazwiskiem swojego drugiego męża). Małżeństwo miało troje dzieci. W związku z tym, że w Międzychodzie nie było dobrego szpitala, ani nawet gabinetu ginekologicznego, na pierwszy poród Marei wybrała się za granicę do Obrzyc, gdzie funkcjonowała klinika położnicza. W sierpniu 1930 roku urodził się pierwszy syn Leonard.

Joachim von Kalckreuth w wieku 17 lat

W końcu lat trzydziestych Joachim zaangażował się w działalność partii i organizacji niemieckich, funkcjonujących w Wielkopolsce. Był członkiem partii „Deutsche Vereinigung" (pol. Zjednoczenie Niemieckie), występował jednak zdecydowanie przeciwko faszyzującej frakcji, która ostatecznie przemieniła się w niezależną, wyraźnie faszyzującą „Jungdeutsche Partei" (pol. Partia Młodych Niemców). Do wybuchu drugiej wojny światowej partie były wobec siebie w narastającym konflikcie, a wystąpienia Joachima przeciwko liderom „Jungdeutsche Partei" były mu przez nazistów długo pamiętane. Po zajęciu Polski przez Niemców przedwojenna działalność Kalckreuth była przez nazistów źle widziana. Również jego dobre kontakty z Polakami i stawanie w ich obronie, a także krytykowanie polityki niemieckiej wobec ludności polskiej spowodowały, że „zainteresowały się nim instytucje Rzeszy". Dlatego też uznał za rozsądne - mimo, że cierpiał na chroniczną astmę - dobrowolnie zgłosić się do Wehrmachtu. Dzięki znajomościom został adiutantem w sztabie marszałka polowego Erwina von Witzlebena w Saint-Germain koło Paryża. Do końca wojny przebywał w sztabie i rzadko bywał w

Dożynki w Muchocinie w 1938 roku. Pracownicy majątku w strojach ludowych. Po bokach stoją urzędnicy straży granicznej: po lewej Koza, po prawej Pizarzewski

Muchocinie. W czasie ostatniej wizyty w Muchocinie w Boże Narodzenie 1944 roku nie pozostawił rodzinie żadnych złudzeń, co do rozwoju sytuacji i nakazał przygotowanie do ucieczki na zachód. 21 stycznia 1945 roku - jeszcze przed główną falą ucieczek, Marei z najbliższymi, zapakowanymi w cztery zadaszone wozy z trzema młodymi polskimi woźnicami opuściła na zawsze Muchocin. Udało im się dotrzeć do majątku kuzynki pod Weimarem i szczęśliwie przetrwać wojenne zawirowania. Mimo, że rodzina przetrwała wojnę, małżeństwo Joachima i Marei rozpadło się. W 1947 roku Joachim wszedł w nowy związek małżeński z Ewą Freiin von Palm. Do śmierci w 1970 roku utrzymywał dobre kontakty z Muchocinem, szczególnie z przedwojennym nauczycielem Janem Pawełką i byłymi pracownikami majątku, których gościł u siebie. Sam Muchocina już nie odwiedził, ale jego nazwisko jeszcze długo wywoływało w Polsce szczególnie dobre konotacje.

Leonard - ostatni z Wielkopolski

Leonard von Kalckreuth, najstarszy syn Joachima, urodził się w 1930 roku jako obywatel Rzeczpospolitej i młodość spędził w Muchocinie, a w latach 1936-1939 uczęszczał do prywatnej niemieckiej szkoły w Międzychodzie, w której język polski był obowiązkowy. W domu był również prywatny nauczyciel języka polskiego, u którego lekcje pobierała matka Leonarda. Następna faza edukacji to gimnazjum w Międzyrzeczu. W tym czasie Leonard mieszkał w Bobowicku u ciotki Ottonie Dziembowskiej, a po 1942 roku w szkołach z internatem na terenie Rzeszy. Po wojnie zamieszkał w Nadrenii, gdzie pracował dla różnych firm w przemyśle chemicznym. Miał również własną firmę zajmującą się eksportem wyrobów kauczukowych. Prowadził również interesy w Polsce. W 1965 roku poślubił Annę Schepp. Żona zmarła w 2000 roku. Małżeństwo nie miało potomstwa. Po śmierci ojca Leonard niejako w naturalny sposób przejął i kontynuował kontakty z polskimi mieszkańcami Muchocina, a gdy po 1973 roku zezwolono na indywidualne wycieczki do Polski, często odwiedzał swoje rodzinne strony. Jego nastawienie do Polaków było i jest przyjazne. Sam urodził się jako polski obywatel, jego przodkowie mieszkali w Wielkopolsce od 400 lat i walczyli w obronie Rzeczpospolitej, posiadali polski indygenat i wielokrotnie wchodzili w związki małżeńskie z polską szlachtą. Płynie w nim zarówno niemiecka jak i polska krew, jest więc Kalckreuth typowym produktem polsko-niemieckiego pogranicza, osobą symbolizującą wielowiekowe kontakty polsko-niemieckie i chyba to, co w tych kontaktach było najlepszego: współpracę, przenikanie kulturowe i gospodarcze, wzajemne poznanie i zrozumienie dla inności. Jest w nim również wielkie pragnienie przywrócenia tych wartości i budowania na ich fundamentach nowych relacji pomiędzy Polakami i Niemcami. Z racji przeszłości i wyznawanych poglądów jest niewątpliwie osobą do tego najbardziej predestynowaną.

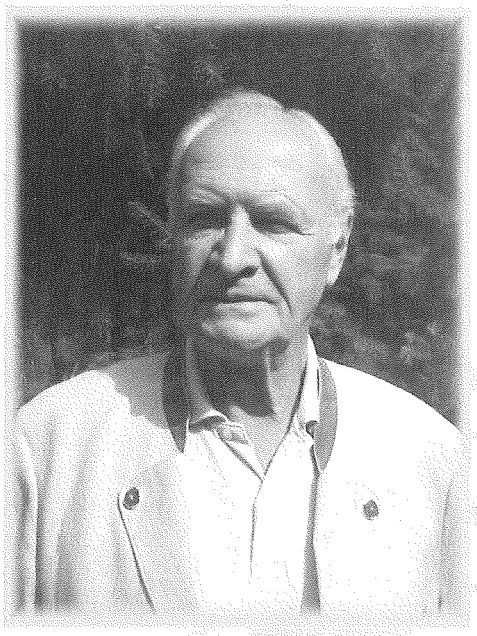

Leonard von Kalckreuth, 2007

Po śmierci swojego odległego krewnego Konrada von Tempelhoff Leonard przejął po nim w 2000 roku funkcję przewodniczącego związku ojczyźnianego byłych mieszkańców powiatu międzyrzeckiego „Heimatkreis Meseritz e.V.", jest również członkiem organizacji „Landsmannschaft Weichsel-Warthe" (Ziomkostwo Wisła-Warta) oraz „Gemeinschaft Evangelischer Posener e.V. (Hilfskomitee)", Lüneburg (Wspólnota Ewangelików Poznańskich [Komitet pomocniczy]), a także DGV (Niemiecki Związek Historyczny Kraju Poznańskiego), oraz KGD (Komisja ds. Historii Niemców w Polsce). Rok później związek ojczyźniany byłych Międzychodzian - „Heimat-kreisgemeinschaft Birnbaum" - przyłączył się do międzyrzeckiego Heimatkreis'u tworząc z nim wspólną organizację. Związek w pełni identyfikuje się z poglądami swojego przewodniczącego i popiera nowe polsko-niemieckie otwarcie. Widać to wyraźnie w dobrych (i bardzo dobrych) stosunkach z mieszkańcami zachodniej Wielkopolski, jak i z lokalną administracją. Polacy często są zapraszani na spotkania ojczyźniane, natomiast strona internetowa związku www.heimatkreis-meseritz.de, na której znajdują się także artykuły w języku polskim, cieszy się w Polsce coraz większym powodzeniem. Ideą Leonarda - jak na razie nie spełnioną - jest nowe, wolne od jakichkolwiek uprzedzeń opracowanie historii regionu. Regionu, w którym oprócz Polaków i Niemców mieszkali również Żydzi, gdzie przenikały się i wzajemnie stymulowały różne poglądy religijne i kulturowe, gdzie na długo przed ideami głoszonymi przez Unię Europejską pojawiła się konieczność wzajemnego zrozumienia i wspólnej pracy dla rozwoju regionu.

Grobowiec w Gorzycy

Bibliografia:

Beiträge zu einem Biographischen Lexikon der Deutschen aus dem Raum der Provinz Posen (w:) Beiträge zur Geschichte der Deutschen in Polen und der deutsch-polnischen Beziehungen, Herne 2003, s. 94-98.

Der Blick in die Geschichte, Heimatgruss, nr 721, czerwiec 1979, s. 2-10.

Heimatgruss, nr 125, czerwiec 1993, s. 22-23.

Hoffmann E. (red.), *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Bildband*, Herne 1979.

Hoffmann E. (red.), *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Heimatbuch*, t. 2, Herne 1989.

Kalckreuth L., *Begegnung mit den Wurzeln*, Heimatgruss, nr 156, marzec 2001, s. 7-8.

Kalckreuth L., *Obergörzig, Kreis Meseritz, Grenzmark Posen Westpreußen,* Heimatgruss, nr 158, wrzesień 2001, s. 9-11.

Kirmiel A., *Skwierzyna miasto pogranicza. Historia miasta do 1945 roku*, Bydgoszcz 2004.

Kwilecki A. (red.), *Ziemiaństwo wielkopolskie. W kręgu arystokracji*, Poznań 2004.

Niesiecki K., *Herbarz Polski*, Lipsk 1839-1845.

Odpis z zeszytu superintendenta Lohwassera, *Die Geschichte der Kirche bis 1832*, spisane w 1918 roku.

Patorska J. (red.), *Portrety trumienne. Tablice inskrypcyjne i herbowe*, Międzyrzecz 1996.

Spill M., *Muchocin und die Kalckreuths. Eine Chronik über 8 Generationen 1698-1945*, niepublikowany maszynopis, 1983.

Spill M., *Von Franken nach Polen. Aus der Geschichte der Kalckreuths,* niepublikowany maszynopis, 1976.

Sochala A., *Rodziny szlacheckie pogranicza wielkopolsko-brandenburskiego w XVI-XVIII wieku na portretach trumiennych w zbiorach w Muzeum w Międzyrzeczu* (w:) Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza, Międzyrzecz-Zielona Góra 2004, s. 121-130.

Sprungala M., *Vor 400 Jahren: Erstes Auftreten der Familie von Kalckreuth im Posener Land (Wielkopolska)*, Heimatgruss, nr 182, wrzesień 2007, s. 28-33.

Tureczek M., *Jeszcze o XVIII-wiecznych płytach nagrobnych z Gorzycy i Bobowicka w gminie Międzyrzecz* (w:) Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza, Międzyrzecz-Zielona Góra 2004, s. 203-204.

Ilustracje:

Andrzej Kirmiel
Anna Kirmiel
Archiwum rodzinne Leonarda von Kalckreuth
Heimatgruss, nr 71, 125
Portrety trumienne. Tablice inskrypcyjne i herbowe, 1996
Stadt und Kreis Meseritz. Ein Bildband, 1979

Tłumaczenie tekstów z języka niemieckiego:

Ewa Ochwiejewicz

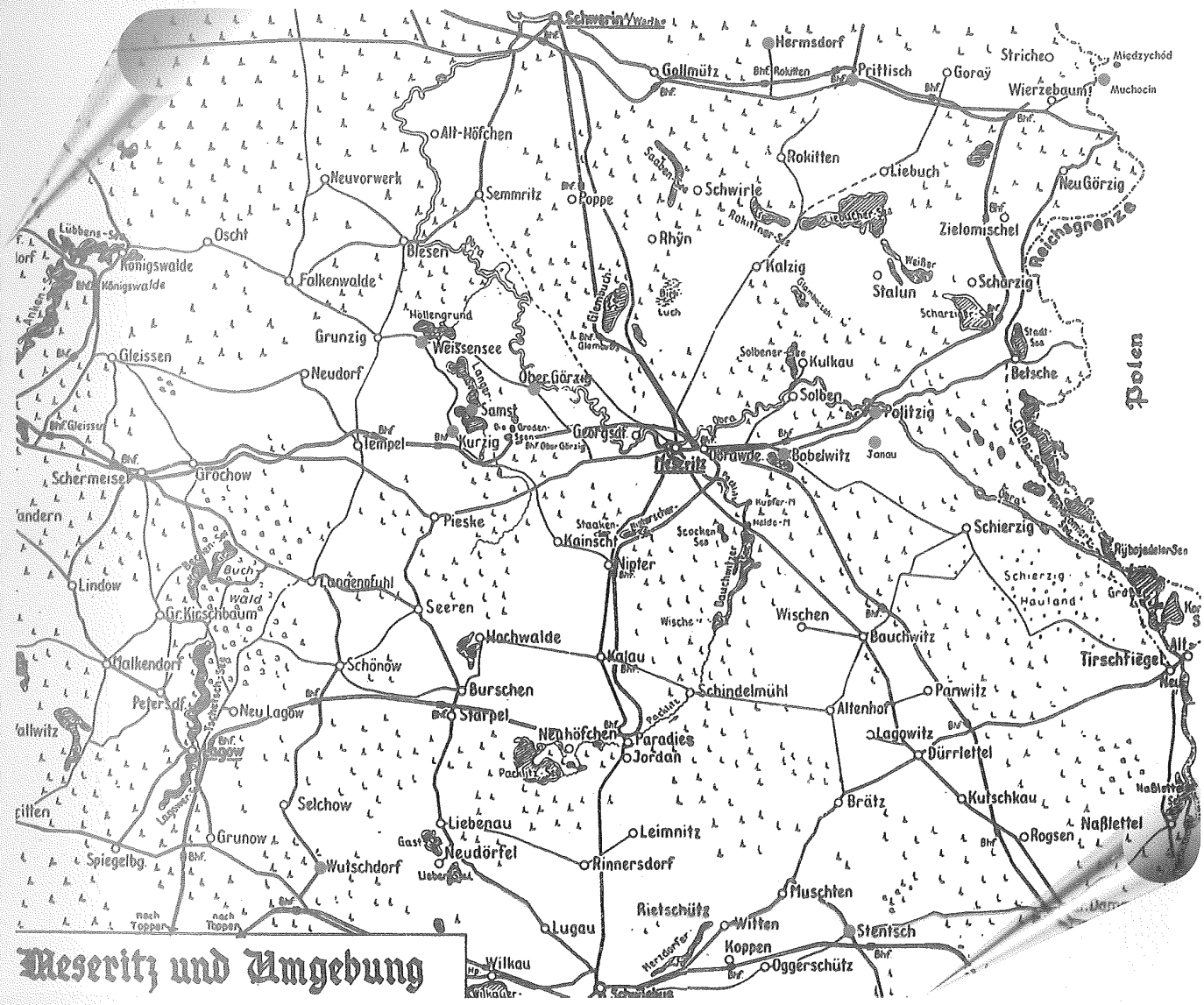

Mapa Międzyrzecza i okolic sprzed drugiej wojny światowej. Na czerwono zaznaczone są posiadłości Kalckreuthów

Legenda:

Bobelwitz - Bobowicko
Hermsdorf - Nowa Niedrzwica
Janau - Janowo
Kurzig - Kursko
Muchocin
Obergörzig - Gorzyca
Politzig - Policko
Prittisch - Przytoczna
Samst - Zamostowo (Ziemsko)
Stentsch - Szczaniec
Weissensee - Chycina
Wutschdorf - Bucze

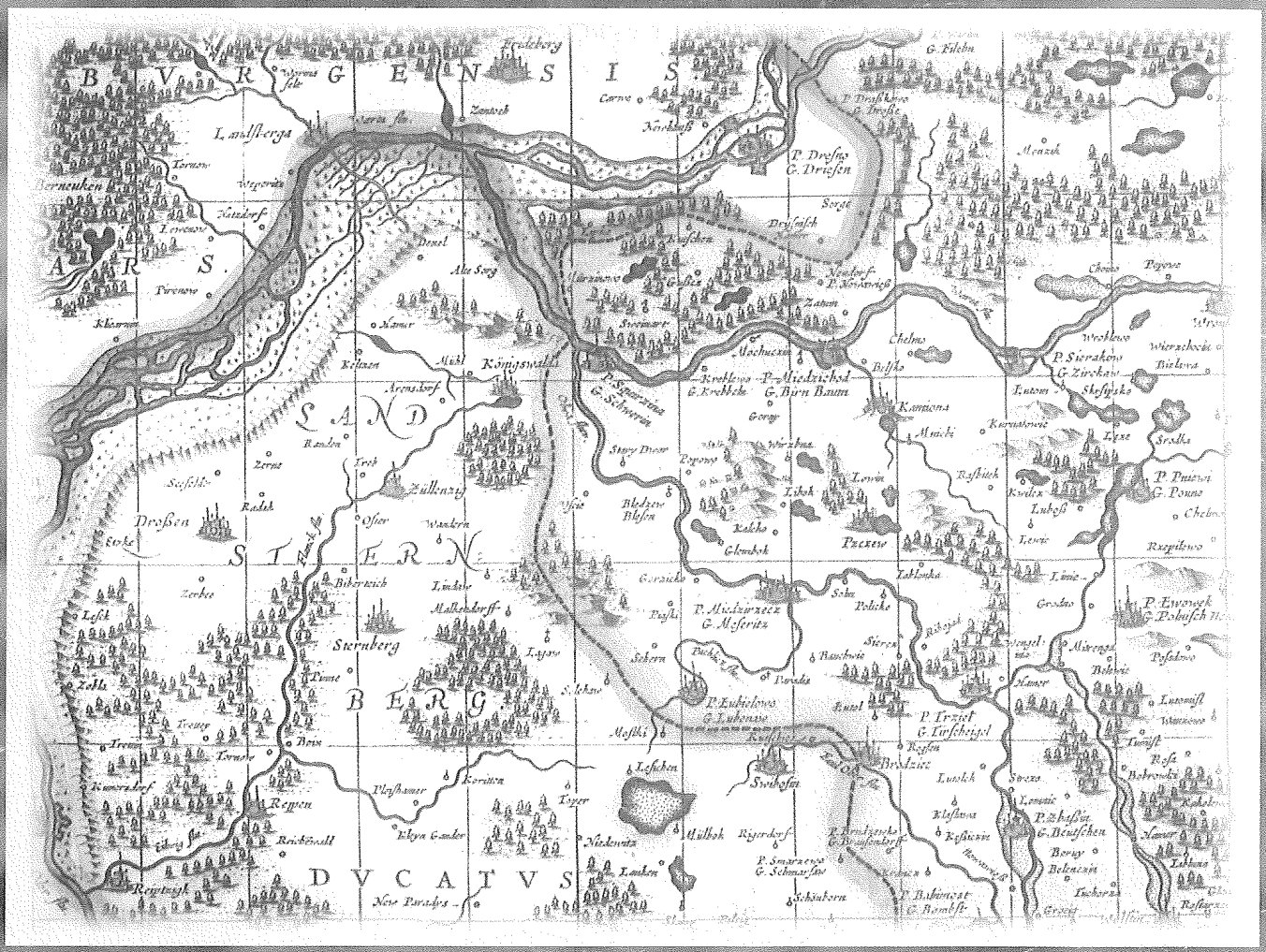

Projekt graficzny i opracowanie techniczne:
Katarzyna Sanocka-Tureczek

Wydawca:
© 2008 "Arcanum" Wydawnictwo i Pracownia Historyczno-Archiwalna
Katarzyna Sanocka-Tureczek
www.arcanum-pracownia.pl

Druk publikacji sfinansowano ze środków:
Heimatkreis Meseritz e.V. Köln

ISBN 978-83-928267-0-5

Kim był MARTIN RICHTER? Co łączyło go z Toporowem?

Martin Richter urodził się w roku 1869 w Glogau (obecnie polski Głogów) na Śląsku.

Ojciec jego był wysokim urzędnikiem pruskim (radca tajny), który przez cesarza Niemiec Wilhelma I w roku 1887 mianowany został duszpasterzem Armii Pruskiej (Feldpropst), co wiązało się z przeniesiem do Berlina.

Tutaj Martin Richter zakończył nauki szkolne maturą. Prawie wszystkie przedmioty zdał na „dobry", matematykę i śpiew na „bardzo dobry", jedynie z gimnastyki otrzymał ocenę „niedostateczną". Po zdaniu matury studiował prawo w Tybindze, Lipsku, i Berlinie, skończył studia w roku 1891 egzaminem naukowym, w roku 1892 uzyskał tytuł doktora prawą, a w roku 1897 zdał „Wielki Egzamin Państwowy" z oceną „dobry".

Do roku 1910 przez krótkie okresy czasu zajmował stanowiska w służbie państwowej, m.in. jako asesor rządowy w Ratzeburgu, 20 km na południe od Lubeki, przy prywatnej linii kolejowej Lubeck-Buchen.

Tutaj miało miejsce zdarzenie, które znacząco wpłynęło na jego dalsze losy. A mianowicie jego pracodawca, starosta powiatu, polecił mu, aby zwrócił się do Waltera Brechta, dyrektora prywatnej linii kolejowej Lubeck-Buchen w Lubece, ponieważ ten posiada w domu fortepian Blutchnera, jako że żona jego jest pianistką koncertową. Na tymże fortepianie Martin Richter

mógł sobie za pozwoleniem właściciela ćwiczyć. W latach 1898/99 jeździł więc Martin Richter regularnie do Waltera Brechta, którego dzieci chętnie się przysłuchiwały jego ćwiczeniom. Kiedy grał pieśni Schuberta, to najstarsza córka Schuberta, osiemnastoletnia Editha, śpiewała do nich teksty. Pewnego dnia Richter zagrał pieśń z cyklu „Piękna młynarka" z następującym tekstem: *nie pytam żadnych kwiatów, nie pytam żadnych gwiazd. Żadne z nich nie może mi powiedzieć, co tak bardzo chciałbym znać... chce tylko jedno z dwóch słów usłyszeć. Pierwsze z nich to "tak". Drugie zaś to "nie". W tych dwóch słowach zamyka się mój cały świat.* – Editha powiedziała "tak". Więc 3 stycznia 1900 para zawarła związek małżeński. W grudniu tegoż roku przyszła na świat ich pierwsza córka, Ursula. O jej roli szczególnie dlaToporowa, mowa będzie poniżej.

W roku 1910 urodziło sie ostatnie dziecko Martina i Edith Richterów, po jednym synie – czwarta córka. W tym samym roku ustabilzowało sie też życie zawodowe Martina Richtera, ponieważ został „radcą tajnym", tj. radcą rządowym, później wyższym radcą rządowym w pruskim ministerstwie kultury, odpowiedzialnym za administrację pruskich uniwersytetów. Rodzina mieszkała w centrum Berlina-Zehlendorf.

W roku 1917 Zarząd Gminy Zehlendorf wybrał Martina Richtera na członka Kuratorium do spraw szkół wyższych.

Zróbmy w tym miejscu skok w czasie i udajmy sie w czasy końca I Wojny Światowej do TOPOROWA. Jest 18 września 1918 roku.

Młoda Ursula Richter, w międzyczasie 17-letnia dziewczyna, oraz jej dokładnie o rok młodsza siostra Hedwig – ojciec nazywa je tutaj „dwie urocze/bezużyteczne córki" – podpisują się w księdze gości właściciela majątku Martina Lutze pod dwustronicowym rymowanym wpisem, dokonanym przez ich ojca na rzecz gospodarza, „chłopca z Toporowa". Znajduje się on na stronach 3 i 4 księgi gości.

30-letni Martin Lutze, który został ranny na wojnie i miał sztywną prawą nogę, dopiero co objął we władanie odziedziczony majątek. Być może jest to pierwsza wizyta Martina Richtera w

Toporowie. Jednakowoż obaj mężczyźni już się znają, są ze sobą spokrewnieni („spowinowaceni"), bo Editha Richter z domu Brecht oraz matka Martina Lutze, Ida z domu Brecht, to kuzynki). Martin Lutze jest więc siostrzeńcem drugiego stopnia Martina Richtera, a Ursula jest jego kuzynką drugiego stopnia.

Poza tym,w tym samym roku Martin Lutze właśnie swojemu wujkowi zaproponował przejęcie stanowiska przewodniczącego trzyosobowego kuratorium Fideikomisu Nedlitz-Topper, tj. gremium

kontrolnego ordynacji rodowej sprawującej pieczę nad składającym się z dwóch majątków powiernictwem rodzinnym całego rodzeństwa.

Będąc tajnym wyższym radcą rządowym Martin Richter spełniał wszelkie warunki do objęcia tego stanowiska. Obaj pozostali członkowie byli rolnikami z toporowskiego sąsiedztwa. Takim sposobem Martin Richter był związany z Toporowem nie tylko poprzez więzi rodzinne, ale również przez stosunki prawne.

Martin i Editha Richter co roku odwiedzają Toporów, przeważnie w towarzystwie młodszego rodzeństwa Ursuli. Sama Ursula natomiast od kwietnia 1918 roku uczy się gospodarstwa wiejskiego w Maiden-Schule, zdobywając wiedzę w takich dziedzinach, jak gospodarstwo domowe, ogrodnictwo, sadownictwo, uprawa warzyw, mleczarstwo, hodowla zwierząt małych i drobiu.

W księdze gości w Toporowie ponownie dokonuje wpisu we wrześniu 1923 roku, znowu pod wierszem swojego ojca i pisze własnoręcznie, zwracając się bezpośrednio do gospodarza: „twoja dziewica panna młoda". Ursula i Martin Lutze zaręczyli się w sierpniu na Pustaci Luneburskiej w czasie kwitnienia wrzosowisk. Zaślubiny mają miejsce 18 października „w kościele w Toporowie". Wśród licznych gości biorą w nich udział i młodsze siostry Ursuli wraz ze swoimi partnerami: Hedwig, druga siostra, wychodzi za mąż 12 grudnia tego samego roku za nauczyciela szkół średnich Detlefa Bohne.

Trzecia siostra Gerta, wychodzi za mąż dopiero w roku 1926. Jej wybranek, prawnik Giinther Boehr, jest synem jednego z pracowników Martina Richtera a potem jego zastępcy w Izbie Klasztornej Hanoweru, urzędzie ds. posiadłości kościelnych i klasztornych (Kłosterkammer Hannover).

Jak właśnie wspomniałem, w życiu Martina Richtera i jego rodziny nastąpiła druga wielka zmiana, kiedy to w roku 1921 został mianowany prezesem Izby Klasztornej i przeniósł się wraz ze swoją liczną rodziną do Hanoweru. Izba ta,to wielka instytucja państwowa.

Od czasu reformacji, tj. od 500 lat, klasztory i ich rozległe posiadłości oraz skarby w tamtejszych hrabstwach czy potem w byłym Królestwie Hanoweru, obecnie Kraj Związkowy Dolnej Saksonii, zarządzane były przez państwo – od Łaby przy Liineburgu na północy aż do Getyngi na południu. Konkretnie rzecz biorąc chodzi o 15 byłych klasztorów żeńskich i 33 kościoły (z tego 9 katolickich) oraz ich posiadłości, składające się z 37.200 ha ziemi, z tego 11.000 ha użytków rolnych i 24.500 ha powierzchni lasów.

Będąc prezesem Izby Martin Richter na wszelkie decyzje, szczególnie na te w zakresie finansów, musiał otrzymywać zgodę pruskiego ministra finansów oraz ministra spraw wewnętrznych. Jako bardzo charakterystyczny przykład warto przytoczyć tutaj sprawę wynagrodzeń dla księży, artystów i kalikancistów[2] oraz leśniczych czy pracowników leśnych itd. w czasach inflacji 1921-23. Zarówno Landtag jak i prasa ostro krytykowały wtedy Richtera za to, że wraz z galopującą inflacją i spadkiem wartości pieniądza nie podnosił odpowiednio zarobków i uposażeń. Jednakowoż dopiero w lipcu 1923 roku otrzymał zgodę obu ministerstw na podniesienie zarobków poprzez pomnożenie ich przez 400.

W roku 1925 Martin i Editha Richter obchodzą swoje srebrne wesele w Toporowie. W paździemiku/listopadzie 1929, na krótko przed swoimi 60. urodzinami, Richter był tam po raz ostatni i zakończył swój wpis w księdze gości swoim niejako testamentem politycznym. Krótko później, 30 listopada tego samego roku, obchodził w Hanowerze swoje 60. urodziny w kręgu licznej rodziny. Ćwierć roku później, 19 marca 1930 roku, tam też zmarł i zgodnie ze swoją wolą został pochowany w mauzoleum Roberta Mullera w parku zamkowym w Toporowie.

Wdowa po nim – Editha, w tym samym roku jeszcze cztery razy odwiedzała Toporów wpisując w księdze gości krótko i zwięźle:

„Nawet z grobu może emanować siła i radość życia."
„Śpi mu się dobrze w Toporowie!"

Opracował:
dr Klaus Lutze
BERLIN

Rittergut Lagow

Besitzverhältnisse und landwirtschaftliche Daten in den brandenburgischen Güteradressbüchern und ihren Vorläufern

1840, S. 522
Schloß Lagow mit den Vorwerken Harte und Falkenberg: Obrist v. Barfuß. Dem Schlosse Lagow und Pertinentien ist die Ritterguts-Qualität mit Beschränkung der Dauer derselben auf die Besitzzeit des Impetranten und seiner ehelichen Descendenz mittelst Verleihungs-Urkunde vom 11. Mai 1839 beigelegt.

1857, S. 108
Schloss Lagow mit den Vorwerken Harte u. Berg. Hr. v. Barfuss. Früher zur Dotation des Generals v. Zastrow gehörig. Der jetzigen aus Theilen des ehemaligen Johanniter-Ordens-Amtes Lagow gebildeten, aus 2300 Morg. Land und mehreren Seen bestehenden Besitzung ist durch Urkunde v. 11. Mai 1839 für die Dauer der Besitzzeit des Obersten Franz v. Barfuss und seiner ehelichen Descendenz die Eigenschaft eines landtagsfähigen Ritterguts verliehen, gleichzeitig auch dem Vorwerke Berg der Name Falkenberg beigelegt worden. Die Ritterguts-Eigenschaft geht verloren, wenn ohne landesherrliche Genehmigung ein Bestandteil des Guts veräusssert wird. In den neueren Verzeichnissen fehlt dieses Gut.

1863, S. 110
Lagow = 2247 M. (112 A. [Acker], 108 W. [Wiesen], 191 Hütung, 205 F. [Forst]), bis 1834 General v. Zastrow gehörig, dann vom General v. Barfuss-Falkenburg für 23,400 Thlr. er-, 1843 für 38,300 Thlr. an Herrn v. Oppen wieder verkauft, von diesem für 1200 Thlr. jährlich verpachtet, 1852 aber an v. Arnim abgetreten. Das Gut besteht aus Schloss und Vw. Lagow, Vw. Berg oder Falkenberg = 1295 M. und Vw. Harte = 505 M.; die Minderung des Areals ohne landesherrliche Genehmigung zieht den Verlust der Rittergutsqualität nach sich.

1870, S. 224f.
Lagow: Größe in Morgen: Acker 1643, Wiesen 98, Hutung 84, Wald 546, Wasser 53, Summa 2424; Name des Besitzers: Wrschowetz-Sakecka von Sedczicz; verpachtet an: Behrend; Post, Telegraph: Lagow; industrielle Anlagen: Brennerei.

1879, S. 190f.
Lagow: Größe in Hektaren: Acker 409,5; Wiesen 25,1; Hutung 21,5; Wald 139,3; Wasser 13,6; Summa 609,0; Grundsteuerreinertrag Mark 3735,10; Name des Besitzers: Graf Wrschowitz; verpachtet an: Ober-Amtmann Röhrborn; industrielle Anlagen: Brennerei

1884, S. 70
Lagow, Schloss-, Rittergut, Post u. Tel. Lagow, Eisenb. Topper; Besitzer: Oberst-Lieut. a.D. Hugo Graf Wrschowetz, Skerka v. Sedczicz; Pächter: Amtmann Röhrborn. Areal 816 ha: 418 ha Acker, 25 ha Wiesen, 22 ha Weiden, 139 ha Holzungen, 14 ha Wasser. Grundsteuer-Reinertrag 3784 Mk. Brennerei, Milchwirtschaft.

1885, S. 196f.
Lagow, Schloss-, Rtgt.; Grösse in Hektaren: Acker incl. Gärten 418, Wiesen 25, Weiden 22, Wald 139, Wasser 14, Summa 816; Grundsteuer-Reinertrag M. 3784; Name des Besitzers Hugo Grf. Wrschowetz, Oberst-Lieut. a.D. und Skerka von Sedczicz; Name des Pächters: H. Fechner; Post- resp. Eisenbahn u. Telegraphen-Station und deren Entfernung Km. - Lagow P. T., 9 Topper; Brennerei, Milchwirtschaft

1896, S. 124f.
Lagow, Schloss, Rtgt.; Grösse in Hektaren: Acker incl. Gärten 418, Wiesen 25, Hutung 22, Wald 139, Wasser 14, Summa 816; Grundsteuer-Reinertrag M. 3784; Name des Besitzers: Gräfin Wrschowitz; Name des Pächters: Fechner, Post- resp. Eisenbahn u. Telegraphen-Station und deren Entfernung Km. - Lagow P. T., 9 Topper; Brennerei.

1903, S. 124f.
Lagow, Schloss, Rittergut; Grösse in Hektaren: Acker incl. Gärten 418, Wiesen 25, Hutung 22, Wald 139, Wasser 14, Summa 816; Grundsteuer-Reinertrag M. 3784; Name des Besitzers: Frl. Wanda von Wurmb; Name des Pächters: Fechner; Post- (P.), Telegraphen- (T.) u. Eisenbahn-Station (E.) und deren Entfernung Km. - Lagow P.T., 9 Topper E.

1907, S. 198f.
Lagow, Schloss, Rittergut; Grundsteuer-Reinertrag M. 1242; Grösse in Hektaren: Summa 618, Acker inkl. Gärten 414, Wiesen 25, Weiden 19, Holzungen 146, Wasser14; Pferde 21, Rinder 170, davon Kühe 31, Schafe -, Schweine 44; Brennerei, Tel. Wutschdorf 7; Name des Besitzers: Frl. Wanda v. Wurmb; Name des Pächters:

Paul Hecht; Post-, Telegraphen- und Eisenbahnstation mit Angabe der Entfernung km - Lagow P.T., 9 Wutschdorf E.

1910, S. 166f.
Lagow, Schloss, Rittergut; Gesamt-Grösse ha 647,13 - Acker 435,33 - Wiese 25,00 - Wald 161,65 - Ödland, Unland, Höfe, Wege 11,97 - Wasser 13,18; Eigentümer: Fräulein Wanda v. Wurmb; Pächter: Paul Hecht; Mastung von Rindvieh; Post P., Telegraph T., Eisenbahn E.: km - Lagow P.T., 9 Wutschdorf E.

1914, S. 320f.
Lagow, Schloß, Rittergut; Grundsteuer-Reinertrag M. 1242; Größe in Hektaren: Summe 618, Acker inkl. Gärten 414, Wiesen 25, Weiden 19, Holzungen 146, Wasser 14; Pferde 19, Rinder 170, davon Kühe 31, Schafe -, Schweine 44; Tel. Lagow 1; Name des Besitzers: Frl. Wanda von Wurmb; Name des Pächters: Paul Hecht; Post-, Telegraphen- und Eisenbahnstation: Lagow PTE

1921, S. 90f.
Lagow, R.; Fernsprecher: Lagow 1; Post, Telegraph, Eisenbahn: PTE Lagow; Eigentümer: Baron Wilhelm Wolf Wurmb von Zink; Pächter: P. Hecht; Förster: Metz, Rentm.; Grundsteuer-Reinertrag M. 1351; Größe in Hektaren: Acker 447, Wiese 25, Hutung 20, Wald 150, Unland, Hofraum, Wege 8, Wasser 14; Pferde 17, Rinder 54 (davon Milchkühe 23, Deckbullen 1, Zugochsen 30), Schweine 2 (davon Zuchtsauen 2), Brennerei, Überlandzentrale NM. [Neumark]

1923, S. 188
Lagow, Schloß, R.; Lagow PTE (1 km); Name des Besitzers: Wilhelm Wolf Wurmb von Zink; Pächter: Richard Graf von Pückler u. Limpurg; Grundsteuerreinertrag M. 1242; Größe in Hektaren: Summe 618, Acker und Gärten 414, Wiesen 25, Weiden 19, Holzungen146, Unland, Hofraum, Wege, Wasser usw. 14; Pferde 24, Rinder 90, davon Kühe 25, Schafe -, Schweine 20; Fernsprechanschluss Lagow 8; Brennerei

1929, S. 259
Lagow, Schloß, Rg.; Lagow (N.-M.) PTE (1 km); Name des Besitzers: Wilhelm Wolf Wurmb von Zink; Pächter: Richard Graf v. Pückler u. Limpurg; Grundsteuer-Reinertrag Rm. 1325; Größe in Hektaren: Summe 660, Acker inkl. Gärten 422, Wiesen 25, Weiden 10, Holzungen 171, Unland, Hofraum Wege, Wasser 32; Pferde 30, Rinder 100, davon Kühe 30, Schafe -, Schweine 120;

Fernsprechanschluss Lagow 55 (Besitzer), Lagow 8 (Pächter); Brennerei, Motorpflug, Herdbuchvieh

Zebrał z archiwów niemieckich Brandenburgii

Hermann Aurich

16792 Zehdenick

Deutschland

Majątek rycerski Łagów

Stosunki własnościowe i dane o gospodarce wiejskiej zawarte w brandenburskich księgach adresowych majątków oraz ich poprzednich właścicieli

1840 r. str.522
Zamek w Łagowie z folwarkami Harte i Falkenberg; właściciel: pułkownik von Barfuß. Zamkowi Łagów wraz z przynależnościami nadano aktem z dnia 11.maja 1839 r. właściwość/ uprawnienie majątku rycerskiego. Równocześnie właściwość tę ograniczono tylko na czas, gdy majątek ten należeć będzie do obecnego właściciela i jego zstępnych pochodzących z małżeństwa.

1857 r. str.108
Zamek w Łagowie z folwarkami Harte i Berg. Należy do pana von Barfuss, a przedtem był darowizną uczynioną na rzecz generała von Zastrow. Obecny majątek utworzono z części majątku należącego do byłego Zakonu Joannitów w Łagowie; ma teraz 2300 mórg. Wieś i wiele jezior należy do majątku na podstawie aktu/ świadectwa z dnia 11.maja 1839 r., którym nadano temu majątkowi na czas trwania własności pułkownika Franciszka von Barfuss'a, i jego spadkobierców z małżeństwa, uprawnienie majątku rycerskiego z przywilejem udziału w wyborach do sejmiku krajowego (Landtagu); równocześnie folwark Berg otrzymał nazwę Falkenberg. W akcie zawarto też ostrzeżenie, iż właściwość majątku rycerskiego zostanie utracona, jeżeli jakaś część własności gruntowej zostanie zbyta bez uprzedniego pozyskania zgody właściwej władzy gruntowej. W kolejnych rejestrach majątków rycerskich majątek Łagów już nie figuruje.

1863 r. str.110
Łagów = 2247 mórg (112 mórg pola, 108 mórg łąk, 191 mórg pastwisk, 205 mórg lasów), należący do 1834 r. do generała von Zastrow, następnie nabyte przez generała von Barfuss-Falkenberg za 23.400 talarów, a w 1843 r. sprzedane za 38.300 talarów panu von Oppen, od którego dzierżawione za1.200 talarów rocznie, ale w 1852 odstąpione dla nowego właściciela nazwiskiem von Arnim. Majątek składa się zz zamku, folwarku w Łagowie, zwanym Berg lub Falkenberg, mającym 1295 mórg, oraz folwarku Harte z 505 morgami; pomniejszenie tego areału bez zgody właściwej władzy gruntowej pociągnie za sobą utratę właściwości majątku rycerskiego.

1870 r. str.224f
Łagów: wielkość w morgach: pola 1643, łąki 98, pastwiska 84, lasy 546, razem 2424; nazwisko właściciela : Wrschowetz-Sakecka von Sedczicz, wydzierżawione Berend'owi. Jest poczta, telegraf Łagów, urządzenia przemysłowe: gorzelnia.

1879 r. str.190f
Łagów: wielkość w hektarach: pola 409,5, łąki 25,1, pastwiska 21,5, lasy 139,3, razem 609,0. Czysty przychód do podatku gruntowego: 3735,10 marek. Nazwisko właściciela: Hrabia Wrschowitz; wydzierżawione nadurzędnikowi Röhrborn'owi; urządzenia przemysłowe: gorzelnia.

1884 r. str.70
Łagów, majątek i zamek rycerski, poczta, tel. Łagów; połączenie kolejowe w Toporowie. Właściciel: podpułkownik w stanie spoczynku Hugo Hrabia Wrschowetz, Skerka von Sedczicz; dzierżawca: urzędnik Röhrborn. Areał: 816 ha: z czego pola 418 ha, łąki 25 ha,

pastwiska 22 ha, rębnego lasu 139 ha, wody 14 ha. Czysty przychód do podatku gruntowego: 3784 marki. Gorzelnia, gospodarstwo mleczne.

1885 r. str.196f
Łagów, majątek i zamek rycerski; wielkość w hektarach: pola łącznie z ogrodami 418, łąki 25, pastwiska 22, lasy 139, wody 14, łącznie 816; czysty przychód do podatku gruntowego: 3784 marki. Nazwisko właściciela: Hugo Hrabia Wrschowetz-Skerka von Sedczicz, podpułkownik w stanie spoczynku. Nazwisko dzierżawcy: H. Fechner. Stacja pocztowa i telegraficzna w Łagowie; odległość do stacji kolei żelaznej w Toporowie 9 km. Gorzelnia, gospodarstwo mleczne.

1896 r. str.124f
Łagów, zamek, majątek rycerski, wielkość w hektarach: pola łącznie z ogrodami 418, łąki 25, pastwiska 22, lasy 139, wody 14, łącznie 816; czysty przychód do podatku gruntowego: 3784 marki. Nazwisko właściciela: Hrabina Wrschowitz. Nazwisko dzierżawcy: Fechner. Stacja pocztowa wzgl. kolei żelaznej i telegrafu w odległości 9 km w Toporowie. Gorzelnia.

1903 r. str.124f
Łagów, zamek, majątek rycerski, wielkość w hektarach: pola łącznie z ogrodami 418, łąki 25, pastwiska 22, lasy 139, wody 14, łącznie 816; czysty przychód do podatku gruntowego: 3784 marki. Nazwisko właściciela: Panna Wanda von Wurmb. Nazwisko dzierżawcy: Fechner. Stacja pocztowa(P), telegraficzna(T) i kolei żelaznej(E): P i T w Łagowie, E w Toporowie 9 km.

1907 r. str.198f
Łagów, zamek, majątek rycerski, czysty przychód do podatku gruntowego:1242 marki; wielkość w hektarach: łącznie 618, pola łącznie z ogrodami 414, łąki 25, pastwiska 19, las rębny 146, wody 14, koni 21, bydła 170, w tym 31 krów, owce i świnie 44 szt. Gorzelnia. Tel. Wutschdorf 7. Nazwisko właściciela: Panna Wanda von Wurmb. Nazwisko dzierżawcy: Paweł Hecht. Stacja pocztowa(P), telegraficzna(T) i kolei żelaznej(E): P i T w Łagowie, E w Wutschdorf 9 km.

1910 r. str.166f
Łagów, zamek, majątek rycerski, łączna wielkość 647,13 ha – pola 435,33, łąki 25,00, odłogi, nieużytki, podwórza, drogi: 11,97, wody 13,18. Właściciel: Panna Wanda von Wurmb. Dzierżawca: Paweł Hecht. Tuczenie bydła. Poczta(P), telegraf(T) i kolei żelazna(E): P i T w Łagowie, E w Wutschdorf 9 km.

1914 r. str.320f
Łagów, zamek, majątek rycerski, czysty przychód do podatku gruntowego:1242 marki; wielkość w hektarach: łącznie 618, pola wraz z ogrodami 414, łąki 25, pastwiska 19, las rębny 146, wody 14, koni 19, bydła 170, w tym 31 krów, owce i świnie 44 szt. Telefon: Łagów 1. Nazwisko właściciela: Panna Wanda von Wurmb. Nazwisko dzierżawcy: Paweł Fechner. Stacje: pocztowa, telegraficzna i kolei żelaznej w Łagowie.

1921 r. str.90f
Łagów (rycerski), telefon: Łagów 1, Stacje: pocztowa, telegraficzna i kolejowa w Łagowie. Właściciel: Baron Wilhelm Wolf Wurmb von Zink. Dzierżawca: P. Hecht. Leśniczy: Metz. Czysty przychód do podatku gruntowego:1351 marki; wielkość w hektarach: pola 447, łąki 25, pastwiska 20, lasy 150, nieużytki, przestrzeń podwórzy, drogi 8, wody 14, koni 17, bydła

54 (w tym 23 krowy mleczne, 1 buhaj rozpłodowy, 30 wołów pociągowych), świnie, w tym 2 maciory hodowlane, gorzelnia, elektrownia na okręg Nowej Marchii.

1923 r. str.188
Łagów, zamek, majątek rycerski, poczta, telegraf, kolei żelazna (w odległości 1 km); Nazwisko właściciel: Wilhelm Wolf Wurmb von Zink. Dzierżawca: Ryszard Hrabia von Pückler und Limpurg, czysty przychód do podatku gruntowego:1342 marki, wielkość w hektarach: łącznie 618, pola i ogrody 414, łąki 25, pastwiska 19, las rębny 146, nieużytki, przestrzeń podwórzy, wody itd. 14, koni 24, bydła 90, z tego 25 krów, owce i świnie 20; połączenie telefoniczne: Łagów 8. Gorzelnia.

1929 r. str.259
Łagów, zamek, majątek rycerski. Łagów w Nowej Marchii, poczta, telefon, kolej w odległości 1 km. Nazwisko właściciela: Wilhelm Wolf Wurmb von Zink, dzierżawca: Ryszard Hrabia von Pückler und Limpurg, czysty przychód do podatku gruntowego:1325 marek rzeszy; wielkość w hektarach: łącznie 660, pola łącznie z ogrodami 422, łąki 25, pastwiska 10, las rębny 171, nieużytki, przestrzeń podwórek, dróg i wód 32, koni 30, bydła 100, w tym 30 krów, świń i owiec 120; połączenie telefoniczne: Łagów 55 (właściciel), Łagów 8 (dzierżawca). Gorzelnia, pług silnikowy, bydło wpisane do Księgi hodowlanej bydła rasowego.

Tłumaczenie:
Jan Grzegorczyk
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości
Niemieckiej w Zielonej Górze
tskmn@wp.pl

Łagów 20.02.2017 r.

Pan Wójt

Czesław Kolbarczyk

ul. 1 Lutego 7

66-220 Łagów

Zwracam się uprzejmie z zapytaniem o przyjęte w U 6 Łagów uregulowanie prawne dotyczące opłat za korzystanie z brzegów obu jezior poprzez ich zabudowanie pomostami do mocowania łodzi, rowerów wodnych itp., oraz pomostów przy posesjach zamieszkiwanych domów?!

Już wcześniej – wójtowie pp. Czajkowski i Oleszkiewicz opowiadali się, że te w/w sprawy będą uregulowane. Stan faktyczny i prawny – ustawa Prawo Wodne.

Linia brzegowa jezior, to własność Skarbu Państwa jak lustro wody i zasoby wodne oraz ich zawartość.

Prawo Wodne art. 20 pkt 1 oraz art. 10, pkt 2 i 3 oraz 27 ust 1 normują zasady dostępu do brzegów jeziora Trześniowskiego i Łagowskiego do publicznego użytkowania (pas ziemi) o szerokości 1,5 m linii brzegowej jako własność Skarbu Państwa (UG) i powinny być dostępne = 1,5 m linii brzegowej każdemu, kto korzysta z niej np. wczasowicz, turysta... (w innym przypadku tj. zablokowaniu, przepędzaniu, głoszeniu zakazem wstępu, jest bezprawne). Pozostaję z oczekiwaniem na uporządkowaną odpowiedź prawną.

Podobnie zapytuję o odcinek drogi - Promenada zajętej przez nowego uczestnika i właściciela dawnego DW. Bajka II! Czy uporządkowano zajęcie części drogi publicznej?!

R. Bryl

Do lipca 2017 brak odpowiedzi...

Edyta Bartkowiak
Zielona Góra

Z TRADYCJI SZPITALNICTWA W DAWNEJ POLSCE

Początki działalności opiekuńczej i związanego z nią szpitalnictwa na ziemiach polskich sięgają X wieku. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I w 966 roku Polska znalazła się w kręgu wpływów kultury łacińskiej. W następstwie zmian związanych z tym faktem, do Polski przeniknęła również idea opieki nad potrzebującymi, stanowiąca jedną z najważniejszych wartości świata chrześcijańskiego. Zachodnia kultura dobroczynności, oparta na sformalizowanej pomocy stanowiła jednak zupełnie nowy element w polskich warunkach. Dotychczasowa praktyka w tym względzie sprowadzała się tutaj głównie do pomocy sąsiedzkiej i rodzinnej, co wynikało z tradycji życia w ustroju rodowo-plemiennym.

Wzorem cywilizacji zachodnich, inicjatywa i troska związana z organizowaniem i rozwojem działalności opiekuńczej na ziemiach polskich należała w ciągu średniowiecza przede wszystkim do Kościoła chrześcijańskiego. Wywodziła się z obowiązującej w nim zasady miłości bliźniego, pogłębionej wskazaniami św. Augustyna i św. Tomasza.

Ośrodkami kościelnej dobroczynności były początkowo biskupstwa i klasztory. Według J. Długosza, już w XI wieku biskup krakowski – Stanisław prowadził w swojej diecezji ścisły rejestr ubogich i przeznaczał na ich potrzeby trzecią część dochodów kościelnych. Pracę charytatywną wśród najuboższych podejmowali także: Wincenty Kadłubek (zm. w roku 1223) i Iwo Odrowąż – biskup krakowski (1218 –1229)[1].

Podstawową i najbardziej rozpowszechnioną instytucją opiekuńczą w dawnej Polsce były szpitale. Pierwszy szpital na ziemiach polskich został założony w 1108 roku we Wrocławiu, przy kościele Panny Marii, dzięki fundacji biskupiej[2]. Kolejne, powstawały z inicjatywy osób prywatnych lub dostojników Kościoła chrześcijańskiego. Do najstarszych zakładów tego typu należały: szpital w Jędrzejowie, fundacji arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława (1152); szpital w Zagościu, ufundowany przez Henryka, księcia sandomierskiego (1166); szpital św. Michała w Poznaniu, założony przez Mieczysława Starego (1170); szpital św. Ducha w Sławkowie, fundacji biskupa krakowskiego – Pełki (1203); szpital św. Ducha we Wrocławiu, założony przez Henryka I Brodatego (1214); szpital św. Ducha na Prądniku pod Krakowem, ufundowany przez biskupa Iwo Odrowąża (1220), przeniesiony do Krakowa (1244); szpital św. Ducha w Sandomierzu, powstały dzięki staraniom Żegoty – kasztelana krakowskiego (1222) i szpital w Gnieźnie, fundacji księcia Przemysława Wielkopolskiego (1243). Pierwszy szpital w Warszawie powstał w 1388 roku za sprawą Janusza, księcia mazowieckiego[3].

Część pierwszych szpitali, jak również ogromna ich większość w czasach późniejszych, działała pod patronatem św. Ducha. Było to związane z tym, że pozostawały one pod opieką tzw. duchaków, zakonników ze zgromadzenia św. Ducha, sprowadzonych w 1203 roku do Polski, do Sławkowa, przez biskupa krakowskiego – Pełkę[4]. Nie wiadomo, co było przyczyną wyboru tego patrona dla

[1] *Podręczna encyklopedia kościelna*, ks. J. Archutowski (red.), ks. R. Artuchowski (red.), Tom XXXIX–XI. Warszawa–Lublin–Łódź 1914, s. 2.
[2] E. Leś, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Prószyński i spółka, Warszawa 2001, s. 20.
[3] T. Glemma, *Z dziejów szpitalnictwa kościelnego w dawnej Polsce*. „Caritas" 1946, nr 7, s. 5; *Podręczna encyklopedia...*, s. 3.
[4] F. Śmidoda, *Szpitalnictwo Polski przedrozbiorowej w opiece Kościoła*, „Caritas" 1948, nr 4, s. 95.

innych szpitali, działających pod nadzorem odrębnych formacji zakonnych, czy też osób świeckich. Niemniej, wszędzie tam, gdzie istniał kościół pod wezwaniem św. Ducha, najprawdopodobniej, w pewnym okresie mieścił się również szpital[5].

Szpitale budowano początkowo przeważnie z drewna. Z czasem, bogatsze z nich przenosiły się do budynków murowanych, stawianych obok lub w miejsce drewnianych. Budowano je zwykle według jednakowych zasad. W środku znajdowała się duża izba z ołtarzem, a wokół niej małe pomieszczenia – każde dla jednej osoby. Czasem dobudowywano do nich oddzielną izbę dla chorych, tzw. infirmerię. Wraz ze zwiększaniem się liczby pensjonariuszy, sukcesywnie rozbudowywano budynek szpitalny. Przy szpitalach dla sierot znajdowały się szkoły. Niemal przy każdym szpitalu był też cmentarz[6].

Główne źródło utrzymania szpitali stanowiły dochody z nadań – darowizn fundatorów oraz jałmużna. Często darczyńcy zapisywali im ziemię, inwentarz zwierzęcy oraz zabudowania folwarczne, co dawało możliwość samofinansowania prowadzonej działalności. Szpitale korzystały także z przywilejów królewskich.

Najstarsze szpitale pełniły przede wszystkim rolę zakładów opiekuńczych, w mniejszym zaś stopniu miały charakter instytucji leczniczych. Łączyły w sobie funkcje przytułku dla starców, osób samotnych i bezdomnych, hospicjum dla nieuleczalnie chorych oraz sierocińca i zakładu leczniczego.

Pierwsze szpitale polskie powstawały wyłącznie w miastach. W średniowieczu nie znano u nas instytucji szpitali – przytułków w parafiach wiejskich i w małych miasteczkach. Nasze doświadczenia odbiegały pod tym względem od zachodnioeuropejskich, zwłaszcza francuskich, ponieważ tam już w pierwszej połowie XIV wieku prawie w każdej wsi znajdował się przytułek[7]. Ówczesne realia życia na wsi były tam jednak odmienne od polskich. Pod koniec XIII, a na znaczniejszą zaś skalę w XIV wieku zaczęły powstawać w większych miastach w Polsce, wzorem zachodnim, tzw. szpitale prepozyturalne, stanowiące odrębne placówki administracyjno-gospodarcze, posiadające osobny kościół i własnego duchowego opiekuna – prepozyta. Były one w dużym stopniu uzależnione od miast i ich magistratów, sprawujących zarząd nad szpitalem za pośrednictwem swoich przedstawicieli – prowizorów[8].

Wobec ciągłego różnicowania się potrzeb i kategorii pensjonariuszy, szpitale polskie na przestrzeni wieków zaczęły się specjalizować w swej działalności. W średniowieczu najwięcej było tzw. szpitali ogólnych, które przyjmowały wszystkich potrzebujących pomocy, a zakres ich działalności był bardzo szeroki. Szpitalem o profilu ogólnym był np. Szpital św. Ducha w Krakowie (1244), w którym przebywali ubodzy, starcy, kobiety ciężarne, podrzutki, sieroty oraz dzieci razem z dorosłymi, a nawet upośledzeni[9].

Drugą grupę stanowiły tzw. szpitale specjalne, powoływane w celu świadczenia określonej pomocy na rzecz konkretnych osób, np. dla trędowatych i obłąkanych. Zakłady dla trędowatych zakładano wraz z pojawieniem się i rozprzestrzenianiem tej choroby na ziemiach polskich w okresie od XII do XVIII wieku. Największe szpitale tego rodzaju istniały w Głogowie, Słupczy, Sieradzu, Opocznie, Krakowie, Chełmży, Elblągu i Gdańsku. Pierwsze wzmianki o szpitalach dla obłąkanych pojawiły się w protokołach wizytacyjnych szpitali krakowskich z 1595 roku. Natomiast pierwszy zakład dla chorych umysłowo ufundował biskup krakowski Andrzej Trzebnicki w 1679 roku[10].

---

[5] Z. Podgórska-Klawe, *Szpitale warszawskie 1388–1945*, PWN, Warszawa 1975, s. 9.
[6] Tamże, s. 10.
[7] M. Surdacki, *Opieka społeczna w Wielkopolsce Zachodniej w XVII i XVIII wieku*, KUL, Lublin 1992, s. 5.
[8] Tamże, s. 6.
[9] T. Glemma, *Z dziejów szpitalnictwa...*, s. 7.
[10] Tamże, s. 8.

Z historią szpitali na ziemiach polskich nierozerwalnie wiążą się dzieje zgromadzeń zakonnych poświęcających się pracy charytatywnej i szpitalnej. Najpierw szpitale biskupie, a potem klasztory i szpitale zakonne stanowiły aż do okresu rozbiorów główne centra wyspecjalizowanej działalności opiekuńczej.

Do najstarszych zgromadzeń zakonnych o celach dobroczynnych należały zakony krzyżowe, związane początkowo z ruchem krucjatowym do Ziemi Świętej. Pierwotnym ich zadaniem była opieka nad pielgrzymami. Z czasem, wraz z ewolucją potrzeb społecznych, zakony krzyżowe włączyły się w rozwój szpitalnictwa dla ubogich, chorych i innych grup potrzebujących, reorganizując dotychczasowe szpitale dla pielgrzymów i tworząc placówki o szerszym przeznaczeniu.

Jako pierwszy z zakonów krzyżowych został sprowadzony do Polski w 1162 roku zakon bożogrobców, który objął zarząd nad szpitalem w Miechowie. W chwili swego największego rozkwitu w XVI wieku, bożogrobcy prowadzili 28 zakładów, spośród których kilka na trwałe zapisało się w historii polskiego szpitalnictwa kościelnego. Były to szpitale: w Gnieźnie (założony przez Przemysława, księcia Wielkopolskiego w 1243 roku), Pyzdrach (ufundowany przez Przemysława II, prawdopodobnie w 1290 roku), Bytomiu (założony przez Kazimierza, księcia bytomskiego w 1299 lub w 1300 roku), Rypinie (fundacji książąt dobrzyńskich z 1323 roku), Krakowie (założony przez Kazimierza Wielkiego i jego siostrę Elżbietę w 1360 roku) i w Sieradzu (ufundowany przez kasztelana sieradzkiego Marcina w 1417 roku)[11].

W 1187 roku książę Mieszko Stary sprowadził do Polski joannitów, nazywanych pierwotnie szpitalnikami św. Jana Jerozolimskiego, a potem – Kawalerami Maltańskimi (zakon założony przez kupców włoskich w 1048 w Jerozolimie w celu opieki nad chorymi i zubożałymi pielgrzymami)[12]. Joannici prowadzili na ziemiach polskich 29 zakładów, z czego 5 miało charakter ściśle dobroczynny. Były to szpitale: w Poznaniu (fundacji Mieszka Starego z 1187 roku), Złotoryi (1329), Wrocławiu (1337), Koźlu (1414) i Lwówku (XV wiek)[13].

Szpitale zakonów krzyżowych (bożogrobców, joannitów), rozmieszczone w poszczególnych miastach pojedynczo, tworzyły sieć zakładów o takim samym lub zbliżonym profilu działalności, na wzór wcześniejszych hospicjów dla pielgrzymów w zachodniej Europie. Wśród tych zakonów brak było wyraźnej specjalizacji. Realizowały one zadania opiekuńcze wynikające z bieżących potrzeb społecznych. O wyborze i przeznaczeniu konkretnego zakonu do służby szpitalnej, decydowały w początkowym okresie raczej kontakty założyciela szpitala, a nie charakter formacji zakonnej. Podstawowym zadaniem pierwszych szpitali zakonnych w średniowiecznej Polsce było zapewnienie schronienia i wyżywienia ubogim i osobom pozbawionym z innych powodów (starość, nieuleczalna choroba, sieroctwo) możliwości samodzielnego życia. Szpitale zakonne nie przyjmowały tylko trędowatych, izolowanych w oddzielnych leprozoriach[14].

Swoistą odrębność zachował na przestrzeni wieków zakon św. Ducha. Głównym posłannictwem tej formacji było wychowywanie i kształcenie dzieci oraz młodzieży, a także pielęgnowanie chorych i niesienie pomocy biednym. Oprócz trzech podstawowych ślubów, właściwych każdemu zgromadzeniu (ubóstwa, czystości i posłuszeństwa) składali jeszcze czwarty, w którym ofiarowali siebie Bogu i ludziom potrzebującym[15]. Cechą wyróżniającą duchaków spośród innych zgromadzeń

---

[11] F. Śmidoda, *Szpitalnictwo Polski przedrozbiorowej...*, s. 95; M. Starnawska, *Działalność szpitalna zakonów krzyżowych w miastach średniowiecznych na ziemiach polskich*, [w:] *Klasztor w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, M. Derwich (red.), A. Pobóg-Lenartowicz (red.), Larhcor, Wrocław–Opole 2000, s. 267.

[12] F. Śmidoda, *Szpitalnictwo...*, s. 94.

[13] M. Starnawska, *Działalność szpitalna...*, s. 267.

[14] Tamże, s. 259.

[15] K. Antosiewicz, *Opieka nad chorymi i biednymi w krakowskim szpitalu Świętego Ducha (1220–1741)*, „Roczniki Humanistyczne" 1978, tom XXVI, zeszyt 2, s. 58.

zakonnych była praktykowana przez nich ze szczególną starannością opieka nad podrzutkami i sierotami.

Najstarszy szpital, pod wezwaniem św. Ducha, wybudował na Prądniku koło Krakowa biskup Iwo Odrowąż w 1220 roku. Z Prądnika, duchacy zostali przeniesieni (1244) przez biskupa Pradonta do Krakowa, gdzie osiedli przy kościele św. Krzyża. Spośród innych, znaczących szpitali prowadzonych przez tę wspólnotę zakonną w średniowieczu należy wymienić te, które działały: w Poznaniu (1263), Ścinawie (1278), Kaliszu (1282), Sławkowie (1296), Sandomierzu (1312), Lubiniu (przed 1304 r.), Głogowie (1318), Lwowie (1375), Łańcucie (ok. 1395 r.), Chobieni (przed 1454 r.)[16].

Przy macierzystym klasztorze w Krakowie, duchacy prowadzili pierwszy własny zakład opiekuńczy – szpital o charakterze powszechnym, a więc taki, jakich było wówczas najwięcej. Pełnił on jednocześnie funkcję przytułku i lecznicy. Świadczył opiekę i pomoc zarówno dzieciom, jak i dorosłym, osobom chorym, ubogim i bezdomnym, a także kobietom oczekującym dziecka. W przeciwieństwie do innych tego typu zakładów wyróżniał się wzorowym zorganizowaniem i przygotowaniem do realizacji zróżnicowanych zadań opiekuńczych.

Szpital składał się z kilku, specjalnie wydzielonych pomieszczeń, o różnym przeznaczeniu. Lokowano w nich oddzielnie osoby starsze i kalekie, zakaźnie i nieuleczalnie chorych, sieroty, matki z dziećmi, dzieci zdrowe (młodsze i starsze) oraz kobiety ciężarne i położnice. W szpitalu wprowadzono podział na oddziały dla kobiet i mężczyzn, mieszczące się w dwóch odrębnych skrzydłach budynku. Każdym z oddziałów zarządzał osobny administrator. W przypadku oddziału kobiecego była to siostra duchaczka[17].

Zakonnicy św. Ducha mieli spore zasługi w leczeniu chorych. Sami przygotowywali leki, głównie z ziół z własnych ogrodów. Z czasem, korzystali z pomocy najpierw balwierzy (XVI w.), potem cyrulików (XVII w.), a w końcu – wykwalifikowanych lekarzy (XVIII w.)[18]. Szczególne znaczenie przywiązywali do kontaktów osobistych z chorymi. Wyróżniali się łagodnością i serdecznością wobec nich[19].

Do stałych obowiązków duchaków należało także wyszukiwanie na ulicach miast ludzi ubogich, chorych oraz sierot i dzieci porzuconych, i otaczanie ich opieką szpitalną. Na postawie przywileju papieskiego, dzieciom nieślubnym nadawano status legalnie urodzonych, po czym były chrzczone, a następnie otrzymywały w szpitalu wychowanie i wykształcenie. Niekiedy, za wynagrodzeniem oddawano je na wychowanie wiejskim kobietom[20].

Poza wymienionymi zgromadzeniami zakonnymi, aktywność opiekuńczą w Polsce średniowiecznej wykazywał jeszcze zakon Krzyżaków Gwiaździstych (Crucifieri). Na przestrzeni XIII i XIV wieku prowadził on szpitale: we Wrocławiu (1242), Bolesławcu (przed 1260 r.), Inowrocławiu (przed 1268 r.), Ziębicach (1282), Świdnicy (1283), Legnicy (1288) i Brześciu Kujawskim (1294)[21].

Nowy etap w historii polskiego szpitalnictwa wyznaczył wiek XVI. Pod hasłem naprawy wewnętrznej Kościoła, zrodził się wówczas ruch religijny, zwany reformacją, który doprowadził do przewartościowania dotychczasowej doktryny chrześcijańskiej i związanych z nią praktyk religijnych, co w konsekwencji przyczyniło się również do częściowej reorganizacji kościelnych instytucji charytatywnych.

---

[16] Daty podaję za: *Encyklopedia katolicka*, R. Łukaszyk, L. Bienkowski, F. Gryglewicz, tom III, KUL, Lublin 1985, s. 30. Początek szpitala w Kaliszu datuje się też na 1283 rok. Por. F. Śmidoda, *Szpitalnictwo...*, s. 95, 96; Podobnie genezę szpitala w Sławkowie i Sandomierzu wyprowadza się również z 1298 i 1302 roku. Por. M. Starnawska, *Działalność szpitalna...*, s. 267; *Encyklopedia katolicka...*, s. 301.

[17] K. Antosiewicz, *Opieka nad chorymi...*, s. 62.

[18] Tamże, s. 78.

[19] Tamże, s. 59.

[20] *Encyklopedia katolicka...*, s. 300.

[21] M. Starnawska, *Działalność szpitalna...*, s. 268.

W Polsce, hasła odnowy Kościoła nie spotkały się z tak entuzjastycznym przyjęciem, jak w krajach zachodnich. Przemiany europejskie wymuszały jednak i u nas rewizję dotychczasowego stanowiska Kościoła katolickiego w sprawach opieki społecznej. Okres reformacji sprzyjał podjęciu debaty na temat reformy dobroczynności, w tym przekazania szpitali i ich funduszy pod nadzór państwa. Szpitale, administrowane dotychczas przez zarządy mieszane, złożone z proboszcza oraz zarządców – prowizoriów świeckich, postulowano przekształcić w instytucje państwowe. Argumentowano to tym, że szpitale jako podstawowa forma zorganizowanej dobroczynności powinny podlegać nadzorowi publicznemu[22]. A. F. Modrzewski domagał się utworzenia odrębnego świeckiego urzędu do spraw pomocy ubogim, który równocześnie zarządzałby majątkiem przeznaczonym dla najuboższych[23]. Proponował on także uchwalenie, podobnie jak w Europie zachodniej, specjalnego podatku dla ubogich zasługujących na wsparcie.

Jedynie Prusy Książęce, Pomorze i Śląsk w XVI wieku scentralizowały działania dobroczynne, wyznaczając instytucję miejską, której zadaniem było gromadzenie i rozdzielanie funduszy przeznaczonych na cele społeczne. W 1522 roku, rada miejska, działająca na terenie Prus Książęcych zobowiązana została do opiekowania się biednymi[24]. W pozostałych dzielnicach Polski pomoc ubogim okazywana była w sposób tradycyjny. Szpitale – jako główne instytucje ówczesnej dobroczynności na ziemiach polskich pozostawały nadal pod zarządem Kościoła katolickiego i miały pierwszoplanowe znaczenie we wspieraniu potrzebujących.

Dominującą pozycję Kościoła katolickiego w Polsce w zakresie organizowania, finansowania i administrowania dobroczynnością umocniły uchwały soboru trydenckiego (1545–1563). Z punktu widzenia dalszego rozwoju polskiego szpitalnictwa istotne znaczenie miały zwłaszcza postanowienia dotyczące: całkowitego podporządkowania szpitali, nawet tych, które powstały z inicjatywy osób świeckich, zwierzchnictwu Kościoła, który był odtąd odpowiedzialny za ich dalszy rozwój i opiekę nad przebywającymi w nich pensjonariuszami oraz przyznanie biskupom najwyższych uprawnień w zakresie zarządzania działalnością charytatywną[25]. Nałożono na nich obowiązek regularnego wizytowania podległych im zakładów i przyjmowania corocznych sprawozdań z ich działalności, sporządzanych przez zarządców tychże zakładów. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości, zwłaszcza finansowych w administrowaniu szpitalami, biskupi mieli prawo pozbawić przełożonego tej instytucji możliwości dalszego kierowania nią i mianowania na jego miejsce innego administratora. Każdy kolejny zarządca szpitala mógł prowadzić tę instytucję nie dłużej niż trzy lata[26].

Postanowienia soboru trydenckiego dotyczące opieki szpitalnej znalazły odzwierciedlenie w ustawach synodów duchowieństwa polskiego. W niektórych przypadkach, polskie synody prowincjale wyprzedziły nawet ustawodawstwo trydenckie. Dotyczyło to np. postulatu opieki nad dziećmi porzuconymi, wysuniętego przez prymasa Macieja Drzewickiego na synodzie w 1530 roku. Zabiegał on o to, by dzieci te były objęte stałą opieką szpitalną. Przewidywał dla nich specjalne środki, stanowiące rodzaj alimentów, fundowanych przez parafian lub biskupów diecezjalnych[27].

Nowatorski charakter miał również statut w sprawie szpitalnictwa przyjęty na synodzie w Piotrkowie w 1551 roku. Był on chyba pierwszym tego typu dokumentem w polskim ustawodaw-

---

[22] E. Leś, *Zarys historii dobroczynności...*, s. 23.
[23] Z. Góralski, *Działalność charytatywna w Polsce przedrozbiorowej*, PAN, PWN, Warszawa–Kraków 1973, s. 28.
[24] H. Markiewiczowa, *Początki działalności opiekuńczej*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze" 1996, nr 4, s. 40.
[25] *Dzieje szkolnictwa i pedagogiki specjalnej*, S. Mauersberg (red.), PWN, Warszawa 1990, s. 8; M. Surdacki, *Dzieci porzucone w Szpitalu Św. Ducha w Rzymie w XVIII wieku*, KUL, Lublin 1998, s. 36; E. Leś, *Od filantropii do pomocniczości. Studium porównawcze rozwoju i działalności organizacji społecznych*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2000, s. 40.
[26] J. S. Pelczar, *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*, UJ, Kraków 1916, s. 120, 121.
[27] B. Kumor, *Opieka społeczna w świetle ustawodawstwa synodalnego w Polsce (do 1795)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, U. Augustyniak (red.), A. Karpiński (red.), Wydawnictwo Naukowe „Semper", Warszawa 1999, s. 18.

stwie kościelnym. Zawierał następujące wskazania: „Szpitale, które podlegają na równi z innymi obowiązkami trosce duszpasterskiej biskupów, niech będą w ich specjalnej trosce. Niech się tedy biskupi pilnie zatroszczą, by w każdym wypadku, ci, którzy kierują i pracują w szpitalach, bardzo pilnie i rzetelnie wypełniali swoje obowiązki, by snać nie używali funduszów szpitalnych na inne cele, jak tylko na te, dla których są przeznaczone (...)"[28].

Problemy szpitalnictwa były również przedmiotem zainteresowania uczestników synodu z 1557 roku. Zobowiązał on biskupów do większej troski o szpitale, a zwłaszcza do sumienniejszego strzeżenia ich dóbr materialnych. W uzasadnionych przypadkach, dopuszczał nawet możliwość wspomagania działalności szpitali z dochodów własnych biskupów[29].

Zawarty w postanowieniach soboru trydenckiego nakaz, aby biskupi dokonywali zapisów na cele dobroczynne, znalazł również swoje odzwierciedlenie w uchwałach polskich synodów, które przypominały biskupom o nałożonym na nich obowiązku przekazywania „na dobre cele i na ubogich całości swych dochodów beneficjalnych, pozostałych po zaspokojeniu ich osobistych potrzeb"[30]. Na synodzie w Warszawie w 1561 roku nakazano biskupom, by czwartą część swoich dochodów przeznaczali na pomoc ubogim[31].

Przepisy synodalne dotyczące organizowania opieki, zakładały również prowadzenie w każdej parafii rejestru biednych, wdów, sierot i osób pozbawionych środków do życia, a biskupów zobowiązywały do sprawdzania, czy ów rejestr jest prowadzony w parafiach oraz „czy proboszczowie czynią zadość obowiązkowi zapobiegania nędzy w swojej parafii"[32].

Szczególne znaczenie dla rozwoju szpitalnictwa w Polsce w okresie potrydenckim miały rozporządzenia kardynałów: Bernarda Maciejowskiego i Stefana Wierzbowskiego. Pierwszy z nich, na synodzie w 1607 roku zachęcał „wszystkich duchownych, każdego stanu i kondycji, aby mając czułe serce nie tylko w miarę możliwości sami spieszyli z pomocą ubogim, ale by zachęcali także innych do czynów miłosierdzia" (...)[33]. Na wniosek kardynała B. Maciejowskiego dokonano rejonizacji dobroczynności tak, by „każda parafia utrzymywała własnych ubogich"[34]. Usprawniło to w znacznym stopniu organizację szpitalnictwa.

Biskup poznański Stefan Wierzbowski opracował w 1687 roku szczegółowe konstytucje szpitalne. Był również autorem regulaminu dla pensjonariuszy szpitali parafialnych. Konstytucje zawierały podstawowe prawa i obowiązki mieszkańców szpitali, takie jak: powinności względem Boga (wspólne nabożeństwo, regularna spowiedź), względem przełożonych i szpitala (praca w ogrodzie, w kuchni), wobec współmieszkańców (zgodne życie). Pensjonariusze szpitali, na czas pobytu w zakładach byli zwolnieni od podatków i służby wojskowej. W przypadku posiadania jakiejkolwiek własności materialnej byli bezwzględnie zobowiązani do przekazania jej szpitalowi. Za złe sprawowanie groziły im kary, a nawet wydalenie z zakładu[35].

Po soborze trydenckim nastąpił szybki rozwój nieznanych dotąd w Polsce szpitali – przytułków, stanowiących swego rodzaju agendy parafii, zarządzane przez proboszczów. Ich działalność miała charakter lokalny. Umożliwiała rozwiązywanie bieżących problemów opiekuńczych w obrębie małych społeczności. W tym czasie funkcjonowała także nadal większość powstałych jeszcze w średniowieczu szpitali prepozyturalnych, obejmowanych teraz stopniowo nadzorem kościelnym.

---

[28] Tamże, s. 13.
[29] Tamże, s. 14, 15.
[30] J. Majka, *Rozwój działalności charytatywnej w Kościele*, [w:] *Miłość miłosierna*, J. Krucina (red.), Wrocław 1985, s. 205.
[31] B. Kumor, *Opieka społeczna...*, s. 15.
[32] J. Majka, *Rozwój działalności...*, s. 205.
[33] B. Kumor, *Opieka społeczna...*, s. 14.
[34] Tamże, s. 15.
[35] Zob. szerzej: J. S. Pelczar, *Zarys dziejów...*, s. 155–157.

Nową kategorią zakładów dobroczynnych, tworzonych w Polsce od XVI wieku były szpitale dla dzieci chorych, kalekich i upośledzonych oraz zakłady o profilu wychowawczo-poprawczym. Pierwsze próby specjalistycznego leczenia dzieci przewlekle i zakaźnie chorych podjęto w 1600 roku w szpitalu – „domu dla ospowatych", założonym w Gdańsku przy kościele św. Elżbiety[36]. Zakład ten wyróżniał się również jako instytucja edukacyjna, ponieważ podjął pierwsze w Polsce próby nauczania dzieci chorych[37].

Cechą charakterystyczną działalności dobroczynnej Kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim był ożywiony rozwój opieki instytucjonalnej, organizowanej przez charytatywne zgromadzenia zakonne. Szczególnie zasłużyli się na tym polu bonifratrzy i szarytki (Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia).

Z osobą Juana Chiudady (św. Jana Bożego), założyciela zgromadzenia bonifratrów, poświęcającego się przede wszystkim prowadzeniu szpitali dla umysłowo chorych i opiece nad tą kategorią ludzi, wiążą się narodziny europejskiego szpitalnictwa o charakterze typowo leczniczym[38].

Początki działalności leczniczej i opiekuńczej bonifratrów sięgają 1540 roku, kiedy to św. Jan Boży założył w Grenadzie pierwszy, specjalistyczny szpital dla obłąkanych[39]. Było to przełomowe wydarzenie w dziejach europejskiego szpitalnictwa, głównie z uwagi na fakt odmiennego od dotychczasowego podejścia zakonników do problemu chorych psychicznie. Bonifratrzy, uznając „obłąkanych za istotnie chorych"[40], jako pierwsi podjęli się próby leczenia osób dotkniętych chorobą umysłową i odpowiedniego do stanu zdrowia, traktowania tej grupy chorych. Oprócz prowadzenia szpitali, bonifratrzy słynęli z zielarstwa, utrzymywania aptek przyklasztornych oraz pełnienia funkcji sanitariuszy w czasie wojen[41].

W Polsce, pierwszy szpital prowadzony przez bonifratrów powstał w 1610 roku w Krakowie. Okolicznością sprzyjającą recepcji zakonu na grunt polski było osobiste zainteresowanie króla Zygmunta III sprowadzeniem kilku członków tej formacji do Rzeczypospolitej. Król znał z autopsji talent medyczny bonifratrów, bo sam został wyleczony z ciężkiej choroby przez jednego z nich – Gabriela Ferrarę, pełniącego funkcję lekarza nadwornego cesarza Austrii[42].

Okres największego rozwoju zakonu bonifratrów na ziemiach polskich przypadł na lata 1630–1660[43]. Powstało wtedy 13 zakładów[44]. W okresie przedrozbiorowym działało łącznie na terenie Rzeczypospolitej 178 szpitali, prowadzonych przez to zgromadzenie[45]. W większości były to zakłady dla obłąkanych. W 1682 roku zakon uzyskał od Jana III Sobieskiego specjalny przywilej uznający jego dotychczasowe zasługi w opiece nad chorymi i utrzymujący w mocy przyznane zakonnikom wcześniej prawa i zwolnienia podatkowe, zarówno na rzecz władzy królewskiej, jak i świeckiej[46].

Podstawowym celem działalności bonifratrów była służba chorym. Zakonników zobowiązywały do tego specjalne, składane dodatkowo śluby kościelne. W ramach przygotowania do przyszłych zadań, starano się wyposażyć ich w podstawową wiedzę i umiejętności potrzebne do wykonywania praktyki lekarskiej. Dowodziły tego ordynacje zakonne z 1724 roku, w których znajdujemy

---

[36] *Dzieje szkolnictwa...*, s. 14.
[37] Tamże, s. 15.
[38] M. Surdacki, *Dzieci porzucone...*, s. 39.
[39] *Encyklopedia katolicka...*, s. 799.
[40] Tamże, s. 801.
[41] M. Surdacki, *Dzieci porzucone...*, s. 39.
[42] T. Glemma, *Z dziejów szpitalnictwa...*, s. 9.
[43] *Encyklopedia katolicka...*, s. 800.
[44] D. Mazek, *Bonifraterskie zasady opieki nad ubogimi i chorymi psychicznie w XVII–XVIII wieku*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna...*, s. 187.
[45] F. Śmidoda, *Szpitalnictwo Polski przedrozbiorowej...*, s. 97.
[46] Autor opracowania nie wyjaśnia, o jakie dokładnie prawa chodziło. Brak również na ten temat informacji w innych źródłach. Zob. D. Mazek, *Bonifraterskie zasady...*, s. 187.

następujący zapis: (...) „aby bracia nasi umieli krwie puszczanie, plastry przykładanie, etc., jako jest w konstytucjach"[47]. W ramach nowicjatu zakonnicy byli zatrudniani do wykonywania różnych posług w szpitalach.

Bonifratrzy bardzo starannie dobierali personel szpitalny. Preferowali zakonników z praktyką lekarską. Zarządcą szpitala był brat infirmiarz (pielęgniarz), który jednocześnie sprawował opiekę bezpośrednią nad chorymi od momentu ich przyjęcia aż do opuszczenia szpitala lub śmierci. Infirmiarz podawał leki chorym, dbał o odpowiednią dietę, doglądał porządku w salach oraz prowadził księgi szpitalne. Sprawował najbardziej odpowiedzialną funkcję, stąd zakonnik pełniący ten urząd był osobą najczęściej upominaną i pouczaną przez przełożonych. Pomocnikami infirmiarzy byli aptekarze i kucharze. Pierwsi z nich zaopatrywali szpitale w lekarstwa, a drudzy – żywili pensjonariuszy i zakonników. Szpitale bonifratrów wspomagał również personel świecki[48].

Zakon bonifratrów słynął ze szczególnej troski o swoich podopiecznych. W przeciwieństwie do innych zakładów, pensjonariusze szpitali bonifratrów nie byli zatrudniani do wykonywania żadnych prac na terenie szpitala lub poza nim. Spędzali czas wyłącznie na modlitwie i rekonwalescencji[49].

Jak większość zakonów w tym czasie, bonifratrzy borykali się z trudnościami finansowymi. Utrzymywali się głównie z jałmużny. Co pewien czas organizowali kwesty dobroczynne. Korzystali z prowizji z dzierżaw swoich dóbr, z donacji (darowizn) osób prywatnych i cechów. Pod koniec XVIII wieku pobyt w szpitalu bonifratrów dofinansowywała Komisja Policji Obojga Narodów[50].

Bonifratrzy odegrali istotną rolę w polskim szpitalnictwie. W XVII i XVIII wieku stanowili jedyną grupę zakonną fachowo przygotowaną do pracy wśród chorych, dysponującą własnymi obiektami szpitalnymi, wykwalifikowanym personelem pielęgniarskim, medycznym i farmaceutycznym[51]. Często, przy szpitalach zakładali biblioteki medyczne[52]. Niektórzy z bonifratrów, zasłużyli się w medycynie jako lekarze lub popularyzatorzy wiedzy medycznej, np. Ludwik Perzyna.

Duże znaczenie dla rozwoju polskiego szpitalnictwa o charakterze ściśle medycznym miała działalność Braci Miłosierdzia od św. Rocha, rodzimego zakonu szpitalnego, specjalizującego się w opiece nad zakaźnie chorymi, powołanego w 1653 roku[53]. Staraniem Rochitów doszło do powstania w 1710 roku w Warszawie pierwszego w Polsce szpitala dla tej kategorii chorych[54].

Historia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, potocznie zwanych szarytkami (od francuskiego słowa: charité – miłosierdzie) łączy się z osobą św. Wincentego á Paulo (1581–1660) i sięga początku XVII wieku. Wywodzi się z działalności Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, założonego przez św. Wincentego w 1617 roku. Członkiniami stowarzyszenia były arystokratki francuskie, które udzielały pomocy materialnej ubogim rodzinom i osobom chorym. Z uwagi na zajmowaną pozycję społeczną i wynikające z niej zobowiązania, jak również z powodu braku czasu nie były one jednak w stanie w pełni oddać się posłudze charytatywnej i czynnie uczestniczyć w działalności opiekuńczej. W związku z tym, w 1633 roku, św. Wincenty á Paulo powołał do życia stowarzyszenie o charakterze zakonnym, zrzeszające młode dziewczęta, głównie pochodzenia wiejskiego, w celu niesienia bezpośredniej pomocy ubogim, chorym, sierotom, starcom oraz wszystkim ludziom potrzebującym opieki i wsparcia. Zastąpiły one członkinie Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w posługiwaniu chorym i

[47] Tamże, s. 189.
[48] Tamże, s. 189, 190.
[49] Tamże, s. 191.
[50] Tamże, s. 190.
[51] *Encyklopedia katolicka...*, s. 801.
[52] T. Glemma, *Z dziejów szpitalnictwa...*, s. 9.
[53] A. Schletz, *Bracia św. Rocha w Warszawie*, „Caritas" 1945/1946, nr 7, s. 11.
[54] Tamże, s. 13.

ubogim. Współzałożycielką zgromadzenia była św. Ludwika de Marillac (1591–1660), wywodząca się z arystokracji paryskiej, która zajmowała się rekrutacją i przygotowaniem kandydatek do przyszłej pracy. W 1655 roku Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo Sług Ubogich i Chorych zostało zatwierdzone przez arcybiskupa Paryża, a w 1668 roku uzyskało aprobatę papieża Klemensa IX[55]. W 1885 roku, papież Leon XIII ogłosił św. Wincentego á Paulo patronem wszystkich stowarzyszeń charytatywnych[56]. W 1960 roku papież Jan XXIII uczynił św. Ludwikę de Marillac patronką wszystkich poświęcających się dziełom miłosierdzia.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia było pierwszą żeńską formacją zakonną nie objętą klauzurą. Jego członkinie, nie będąc zakonnicami w dotychczasowym rozumieniu tego słowa, prowadziły wspólne życie pod kierunkiem przełożonego, ale podstawowym obszarem ich działalności była posługa charytatywna. Miały za zadanie służenie ubogim wszędzie, gdzie się oni znajdowali: na ulicach, w domach prywatnych, szpitalach stałych i polowych, zakładach dobroczynnych[57].

W trosce o należyte przygotowanie szarytek do przyszłych zadań, św. Wincenty á Paulo organizował dla nich specjalne prelekcje, podczas których udzielał porad i wskazówek dotyczących pracy charytatywnej, jak również zachęcał siostry do nieustannego poświęcania się na rzecz potrzebujących[58]. Uczył je pokory i cierpliwości oraz miłości do ludzi.

Wskazania św. Wincentego á Paulo dotyczące posłannictwa sióstr miłosierdzia i życia zakonnego zostały przez niego i św. Ludwikę de Marillac ujęte w jedenaście reguł stanowiących konstytucje zakonne. W 1655 roku „Reguły Sióstr Miłosierdzia Sług Ubogich Chorych" zostały oficjalnie zatwierdzone przez arcybiskupa Paryża, a w 1672 roku po raz pierwszy je opublikowano[59].

W początkowym okresie działalność szarytek ograniczała się wyłącznie do terenu Paryża. Z czasem rozprzestrzeniła się w całej Francji, a także poza jej granicami.

Do Polski, pierwsze trzy szarytki przyjechały w połowie XVII wieku na specjalne zaproszenie królowej Marii Ludwiki Gonzagi, żony Władysława IV (a po jego śmierci – Jana Kazimierza). Bezpośrednią przyczyną przyjazdu sióstr miłosierdzia do Polski była konieczność roztoczenia opieki nad biednymi i chorymi oraz wykorzystanie doświadczeń francuskich w rozwiązywaniu problemów opiekuńczych w kraju. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że królowa Maria Ludwika Gonzaga, mieszkając we Francji sama brała czynny udział w działalności Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia i dlatego obecność sióstr miłosierdzia w Polsce miała dla niej także wartość osobistą[60].

Pierwsze lata pobytu w Polsce (1652–1655) szarytki spędziły w Warszawie, gdzie skupiły się na zadaniach wynikających z bieżących potrzeb. Zajmowały się przede wszystkim chorymi, w tym również dziesiątkami osób dotkniętych zarazą. Zbierały cierpiących leżących na ulicach i umieszczały ich w swoim szpitaliku przy kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Pielęgnowały ponadto rannych żołnierzy i rozdawały jałmużnę z ofiar otrzymywanych głównie od królowej. Opiekowały się sierotami i ubogimi dziewczętami. Prowadzone w XVII wieku przez Polskę wojny zmusi-

---

[55] Zob. szerzej: *Encyklopedia kościelna*, t. XXV. Drukarnia Franciszka Czerwińskiego, Warszawa 1902, s. 370, 371; *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia*, [w:] *Księga pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy*, Wydawnictwo Księży Misjonarzy, Kraków 1925, s. 221–223; A. Schletz, *Zarys historyczny Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Polsce*, Wydawnictwo „Nasza Przeszłość" 1960 s. 5–8; A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr miłosierdzia św. Wincentego á Paulo Sług Ubogich Chorych. Prowincja warszawska*, [w:] *Studia i materiały do historii chrześcijaństwa w Polsce. Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce*, t. XIV, KUL, Lublin 2000, s. 9; J. Marecki, *Zakony w Polsce*, Universitas, Kraków 2000, s. 203; *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo w Polsce (1652–2002)*, t. II; *Prowincja krakowska, prowincja litewska, biografie*, Pod red. A. Dzierżak, S. Motyki, W. Bomby, J. Dukały, Instytut Wydawniczy Księży Misjonarzy „Nasza Przeszłość", Kraków 2002, s. 10–15.

[56] J. Majka, *Rozwój działalności...*, s. 203.

[57] A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia...*, s. 9.

[58] A. Gretkowski, *Dobroczynno-społeczna działalność Sióstr Miłosierdzia oraz Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo na terenie diecezji płockiej w latach 1727–2000*, Novum, Płock 2002, s. 51–58.

[59] *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo w Polsce (1652–2002)...*, s. 16.

[60] *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia*, [w:] *Księga Pamiątkowa...*, s. 15; Zob. też: A. Gretkowski, *Dobroczynno-społeczna działalność...*, s. 59, 60.

ły szarytki do przerwania rozpoczętej działalności i opuszczenia Warszawy. Od tej chwili prowadziły one w zasadzie życie tułacze, towarzysząc królowej w kolejnych przenosinach do Grodna, Krakowa i Opola. Wszędzie tam niosły pomoc potrzebującym. W 1657 roku siostry miłosierdzia powróciły do Warszawy, a rok później osiadły na stałe na Tamce na Powiślu, w drewnianym dworku fundacji Marii Ludwiki, gdzie prowadziły Dom Sierot, zwany później Instytutem św. Kazimierza. Z czasem dom ten stał się Domem Centralnym Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo i ośrodkiem formacyjnym tego zgromadzenia[61]. W 1662 roku Sejm Rzeczypospolitej zatwierdził fundację sióstr miłosierdzia w Warszawie i zezwolił na opatrzenie jej stałymi dochodami i przywilejami[62]. Ten pierwotny dokument zaginął jednak w czasie podróży sióstr do Paryża i dlatego w 1681 roku król Jan III Sobieski wydał nowy dokument erekcyjny o tej samej treści, w którym zatwierdził wszystkie dotychczasowe fundacje i przywileje nadane szarytkom przez królową Marię Ludwikę, biorąc zgromadzenie pod swoją szczególną protekcję[63]. W ten sposób formacja sióstr miłosierdzia otrzymała osobowość prawną.

Obok domu sierot, w początkowym okresie działalności w Polsce szarytki prowadziły jeszcze kilka innych zakładów dobroczynnych. Należały do nich: szpital św. Ducha w Warszawie (od 1684 roku), szpital w Chełmnie (od 1694 roku) i szpital św. Rocha ze szkółką parafialną w Warszawie (od 1707 roku). Ponadto, pracowały w ośrodku filialnym warszawskiego domu sierot, znajdującym się w Pęcherach (od 1654 roku) i szpitala św. Ducha w Łbiskach (od 1693 roku)[64]. Wzrastająca aktywność sióstr miłosierdzia w Polsce stała się podstawową przyczyną ustanowienia w 1712 roku odrębnej, samodzielnej prowincji polskiej. Przed jej powołaniem, wszystkie domy polskie podlegały bezpośrednio przełożonym generalnym w Paryżu. Odtąd były zależne od przełożonej domu centralnego w Warszawie, zwanej siostrą wizytatorką.

Do końca pierwszej Rzeczypospolitej, siostry miłosierdzia włączyły się w działalność lub utworzyły od podstaw jeszcze szereg innych zakładów. Były to między innymi: szpital św. Jana w Krakowie (1714), szpital z zakładem wychowawczym w Białej Podlaskiej (1716), szpital w Pułtusku (1727), Szpital św. Wincentego á Paulo w Lublinie (1730), Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie (1732), Szpital św. Wincentego we Lwowie (1741–1744), oraz szpitale w Wilnie (1745), Mariampolu (1746), Oświeju (1759), Brodach (1760), Gródku (1766), Przeworsku (1768), Białymstoku (1769) i Szczuczynie Mazowieckim (1772)[65]. Przed upadkiem Rzeczypospolitej w 1795 roku, Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia stanowiło najliczniejsze i najbardziej rozpowszechnione zgromadzenie zakonne na ziemiach polskich[66].

* * *

W średniowiecznej Polsce, Kościół chrześcijański realizował swoje posłannictwo na rzecz potrzebujących poprzez zakładanie szpitali, najpierw biskupich, a potem – zakonnych. Szpitale, podobnie jak hospicja zachodnioeuropejskie pełniły funkcję przytułków, w których znajdowali schronienie wszyscy cierpiący niedostatek, chorzy, bezdomni, kalecy oraz dzieci osierocone i niechciane. Były zakładane wyłącznie w miastach i rozwiązywały problemy tylko tego środowiska. Od XIII wieku datuje się rozwój tzw. szpitali specjalnych, powoływanych w konkretnym celu, dla określonej kategorii potrzebujących. W tamtych czasach byli nimi chorzy na trąd i obłąkani.

---

[61] A. Schletz, *Zarys historyczny...*, s. 20–23; A. Gretkowski, *Dobroczynno-społeczna działalność...*, s. 59–65; A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia...*, s. 11; T. Gemma, *Z dziejów szpitalnictwa...*, s. 10; A. Baciński, *Początki idei wincentyńskiej w Polsce*, „Caritas" 1946, nr 15, s. 26.
[62] Zob. szerzej: A. Schletz, *Zarys historyczny...*, s. 24; *Encyklopedia kościelna*, t. XXV, s. 374.
[63] Zob. szerzej: tamże, s. 24, 25; *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia*, [w:] *Księga pamiątkowa...*, s. 228.
[64] A. Schletz, *Zarys historyczny...*, s. 26–29; A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia...*, s. 11, 12.
[65] *Podręczna Encyklopedia Kościelna...*, t. XXXV–XXXVI, s. 272; A. Schletz, *Zarys historyczny...*, s. 30–32.
[66] F. Śmidoda, *Szpitalnictwo Polski przedrozbiorowej...*, s. 97.

Do pomocy przy organizowaniu i prowadzeniu szpitali, sprowadzono do Polski w XII wieku zakony, specjalizujące się w tego rodzaju działalności. Pierwszymi spośród nich były zakony krzyżowe (bożogrobcy, joannici). Ich szczególna rola w rozwoju szpitalnictwa w średniowiecznej Polsce polegała na tym, że członkowie tych formacji, uznawali pomoc na rzecz innych za swoje posłannictwo i oddawali się tej misji z pełnym poświęceniem.

Przybycie do Polski duchaków, zapoczątkowało rozwój kościelnej opieki zakładowej nad dziećmi osieroconymi i niechcianymi. Dotyczyła ona również tych dzieci, które zakonnicy znajdowali na ulicach. Pobyt i opieka w szpitalu dawała im szansę nie tylko na przeżycie, ale również na zdobycie wykształcenia i podstaw wychowania.

Polskie szpitalnictwo kościelne umocniło się w okresie potrydenckim. Recepcja postanowień soborowych znalazła swoje odzwierciedlenie w ustawach synodalnych z XVI wieku. Nawiązywały one do tych zagadnień polskiego szpitalnictwa, które do tej pory nie zostały rozwiązane lub wymagały innego potraktowania. Znalazł się wśród nich postulat obowiązkowej opieki nad dziećmi porzuconymi i projekt konstytucji szpitalnych.

Działalność bonifratrów w Polsce w okresie potrydenckim i wzorowanego na tej formacji, rodzimego zakonu Braci Miłosierdzia od św. Rocha przyczyniła się przede wszystkim do rozwoju szpitalnictwa natury medyczno-leczniczej. Domeną ich działania była praca z osobami ułomnymi umysłowo. Najistotniejsze w pracy bonifratrów było to, że potrafili oni leczyć i sporządzać lekarstwa. Od nich, umiejętności te przejmowały z czasem inne zgromadzenia (np. szarytki). Zdolność leczenia powodowała, że zakony stawały się bardziej przydatne społecznie w czasach, gdy nie było szpitali w dzisiejszym rozumieniu. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia było formacją, która zdynamizowała rozwój szpitalnictwa o charakterze opiekuńczo-wychowawczym. Szarytki zajęły się problemami dzieci niechcianych, porzuconych na ulicach, którym odebrano prawo do życia. Zapewniły im opiekę i stworzyły możliwość wzrastania w środowisku, w którym były akceptowane.

Przedruk: „Łużyckie Zeszyty Naukowe" 2006, nr 2

MILITARNE DZIEDZICTWO
ŚWIEBODZINA I OKOLIC

SŁAWOMIR MILEJSKI
ŁAGÓW

BUDOWA AUTOSTRADY FRANKFURT NAD ODRĄ - POZNAŃ NA TERENIE POWIATU ŚWIEBODZIŃSKIEGO W LATACH 1940-1942*

Temat budowy autostrady pomiędzy Frankfurtem nad Odrą a Poznaniem w latach 1940-42 nie doczekał się jeszcze opracowania, które przedstawiałoby zakres prac wykonanych przez organizację Todt oraz niemieckie przedsiębiorstwa budowlane, które w okresie II wojny światowej na terenie powiatu świebodzińskiego wykorzystywały ludność żydowską do niewolniczej pracy. Brak jest także informacji o przeprowadzeniu badań w terenie, których celem byłoby zebranie jak najwięcej danych o warunkach pracy oraz warunkach socjalno-bytowych żydowskich robotników przymusowych zakwaterowanych w latach 1940-42 w niemieckich obozach pracy na terenie obecnej gminy Łagów.

Niniejszy artykuł powstał głównie w oparciu o moje własne poszukiwania miejsc oraz przedmiotów związanych z budową autostrady RAB Frankfurt nad Odrą - Poznań, w szczególności na terenie gminy Łagów. Brak większości dokumentacji dotyczącej poszczególnych obozów pracy przymusowej, która prawdopodobnie została zniszczona w czasie wojny, nie pozwala w pełni potwierdzić przeznaczenia poszczególnych obiektów opisanych poniżej. Lokalizacja byłych obozów pracy ustalona została podczas moich prac terenowych przy wykorzystaniu map, zdjęć lotniczych i satelitarnych obszaru powiatu świebodzińskiego oraz w oparciu o informacje pochodzące od starszych mieszkańców gminy Łagów. Przedstawienie w artykule danych z archiwów niemieckich było możliwe dzięki uprzejmości pana Matthiasa Diefenbacha[1], z którym wspólnie badaliśmy niektóre

* Składam podziękowania mojej żonie Ewie za wsparcie, moim serdecznym kolegom –Tomaszowi Kałuskiemu – za pomoc w opracowaniu artykułu oraz Danielowi Lobie za wsparcie w pracach terenowych. Podziękowania składam Andrzejowi Chmielewskiemu za zainspirowanie mnie do napisania artykułu.

miejsca związane z budową autostrady.

Koncepcja budowy autostrad powstała w Niemczech w latach 30. XX wieku. 1 maja 1933 roku Adolf Hitler ogłosił plan budowy autostrad Rzeszy. 23 czerwca tego samego roku, rząd Rzeszy niemieckiej przyjął ustawę o *Reichsautobahnen* (RAB – „autostrady Rzeszy")[2]. Budowa ich miała być elementem serii reform gospodarczo-ekonomicznych, które miały na celu wyprowadzenie Rzeszy z kryzysu gospodarczego, m.in. poprzez rozwój przemysłu motoryzacyjnego i zwiększenie miejsc pracy. Po rozpoczęciu wojny przeciwko Polsce, już 12 października 1939 roku przygotowano pierwsze projekty rozbudowy układu drogowo-transportowego Kraju Warty, które dotyczyły m.in. budowy autostrady Frankfurt nad Odrą - Poznań - Łódź. Plan budowy autostrady sporządzono w Generalnym Inspektoracie Systemu Dróg kierowanym przez ministra przemysłu zbrojeniowego, dr. Fritza Todta. Budowa odcinka z Frankfurtu nad Odrą do Poznania ściśle wiązała się także z rozpoczęciem przygotowań do agresji III Rzeszy na Związek Radziecki. Autostrada miała umożliwić szybki i sprawny transport sił i środków armii niemieckiej w kierunku wschodnim. Trudności wynikające z coraz większego braku siły roboczej w III Rzeszy, spowodowały konieczność zatrudnienia przy budowie ludności żydowskiej pochodzącej z terenów okupowanej Polski. Zgodnie z opinią namiestnika Kraju Warty Artura Greisera dotyczącą udziału ludności żydowskiej w pracach przy budowie RAB oraz w wyniku rozmów przeprowadzonych pomiędzy władzami administracyjnymi Łodzi oraz rejencji łódzkiej, a powiernikiem Rzeszy do spraw zatrudnienia w Kraju Warty, zdecydowano o deportacji Żydów z getta łódzkiego do obozów pracy przymusowej, zlokalizowanych na terenach „starej Rzeszy"[3].

W latach 1940-1941, na potrzeby budowy autostrady w granicach obecnego powiatu świebodzińskiego utworzono szereg obozów pracy przymusowej. Zostały one zorganizowane w odległości kilku kilometrów od siebie w większości wsi, w okolicach których planowano przeprowadzić prace budowlane. Nosiły one nazwę tzw. obozów autostradowych (*Reichsautobahnlager*, przyp. aut.) i podlegały Generalnemu Inspektoratowi Niemieckiego Systemu Dróg w Berlinie,

---

[1] M. Diefenbach (ur. 1969), absolwent kulturoznawstwa na Europejskim Uniwersytecie Viadrina, członek Instytutu Historii Stosowanej we Frankfurcie nad Odrą. Kierownik projektu *Praca przymusowa przy budowie autostrady pomiędzy Frankfurtem nad Odrą a Poznaniem.*

[2] B. Taylor, *Inżynierowie – tajna armia Hitlera*, Warszawa, 2011, s. 40.

[3] A. Ziółkowska, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1941-1943)*, Poznań 2005, s. 35-36.

kierowanemu przez dr. Fritza Todta[4]. Niewiele wiadomo na temat dokładnej lokalizacji obozów oraz warunków socjalno-bytowych w nich panujących. Znajdowały się one kolejno: w Pożrzadle (*Spiegelberg*), w pobliżu Gronowa (*Grünow*) – „*Lagower See*"[5], w pobliżu Żelechowa (*Selchow*), w Romanówku (*Hammer Vorwerk*) – „*Liebenau I*", w pobliżu Lubrzy (*Liebenau*) – „*Liebenau II*", w Jordanowie (*Jordan*)[6] oraz w miejscowości Glińsk (*Leimnitz*). Prawdopodobnie Niemcy wykorzystali do pracy przy budowie autostrady także komando więźniów żydowskich z obozu pracy w miejscowości Bucze (*Wutschdorf*) oraz oddział roboczy jeńców radzieckich przetrzymywanych w obozie w pobliżu Toporowa[7]. Pierwsze transporty robotników przymusowych z getta łódzkiego do obozów pracy RAB zlokalizowanych w powiecie świebodzińskim zaplanowano wysłać w listopadzie i w grudniu 1940 roku. Liczba robotników przymusowych w obozach wahała się od 200 do 600 mężczyzn[8] pochodzenia żydowskiego. Wynikało to z założenia architektów niemieckich, że do wybudowania jednego kilometra autostrady potrzeba 100-120 robotników. Byli oni wykorzystywani do niewolniczej pracy przez głównego wykonawcę robót, organizację Todt, oraz wyspecjalizowane niemieckie przedsiębiorstwa budowy dróg, które otrzymały koncesję na budowę poszczególnych odcinków autostrady[9]. Warunki w obozach były surowe i ciężkie. Robotnicy byli głodzeni, bici i mordowani[10].

Do obozu w pobliżu Gronowa („*Lagower See*"), zorganizowanego przy obecnej drodze nr 92 w odległości ok. 450 m od stacji kolejowej Gronów, pierwszy transport więźniów przybył z getta łódzkiego 13 grudnia 1940 roku w liczbie 200 osób. Stacją wyładunkową Żydów była stacja Toporów (*Topper*)[11].

Prawdopodobnie infrastruktura obozu została przygotowana, zanim zaplanowano termin transportu z getta. Niestety z powodu zniszczenia podczas wojny dokumentacji dotyczącej organizacji oraz funkcjonowania obozu, brak jest możliwości ustalenia, które obiekty wybudowano w latach 1940-42, a które z nich powstały już po likwi-

---

[4] Tamże, s. 36-37.

[5] Nazwę przyjęto z powodu niewielkiej odległości od terenu obozu od jez. Łagowskiego.

[6] E. Jakubaszek, *Miejsca pamięci narodowej w województwie zielonogórskim*, Zielona Góra 1972, s. 190-198.

[7] *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-45*, Warszawa 1979, s. 520.

[8] ITS Archives, Bad Arolsen, Chaim Gottlieb 1950, Archivnummer: 7072.

[9] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 39.

[10] A. Jakubaszek, *Miejsca pamięci...*, s. 194.

[11] ITS Archives, Bad Arolsen, Schlama Kruppka 1950, Archivnummer: 7072.

dacji obozu RAB.

Obóz zajmował teren o wymiarach prawdopodobnie ok. 100 x 200 m i ogrodzony był drutem kolczastym. Posiadał m.in. pięć parterowych drewnianych baraków mieszkalnych[12], łaźnię, kuchnię, basen przeciwpożarowy oraz budynki murowane przeznaczone dla załogi niemieckiej. Baraki zostały złożone z prefabrykowanych, drewnianych elementów i postawione na betonowych podstawach o wymiarach ok. 8 x 28 m, co odpowiada wymiarom standardowego baraku mieszkalnego obozów RAB. Jeżeli przyjąć to założenie, to podzielone były one na kilka izb mieszkalnych i mogły pomieścić do 60 osób (ok. 20 osób w każdej izbie). Prawdopodobnie wyposażono je w potrójne drewniane łóżka zbite z desek, wyłożone słomą. Możliwe, że podobnie jak w obozach RAB na terenie Wielkopolski, każdy robotnik miał także wieszak na ubrania w formie gwoździa wbitego w ścianę baraku. Do przykrycia każdy otrzymywał jeden stary koc, czasami dwa[13]. Z zeznań jednego z więźniów, które zewidencjonowano w archiwum w Bad Arolsen – Szlamy Krupki – wiadomo, że w pierwszym okresie funkcjonowania obozu nie posiadał on ujęcia wody, którą pozyskiwano ją z miejsca oddalonego o kilka kilometrów[14]. Obecnie w ruinach obozu znajduje się ok. dziesięć studzienek kanalizacyjnych o różnej wielkości i głębokości co wskazuje na to, że w nieznanym okresie czasu zbudowano w tym miejscu wydajną kanalizację. Na terenie byłego obozu można jeszcze zobaczyć fundamenty budynków murowanych oraz betonowe podstawy baraków. Nie zachowały się jednak żadne konstrukcje drewniane, które zostały zapewne rozebrane po wojnie przez mieszkańców pobliskich miejscowości. Oględziny betonowych podstaw baraków nie pozwalają stwierdzić czy były one wyposażone w piecyki służące do ogrzewania pomieszczeń. W ruinach obozu można jednak odnaleźć elementy pieców kaflowych oraz niewielkie fragmenty cegły szamotowej.

Prawdopodobnie obóz podzielony był na dwie strefy otoczone drutem kolczastym, osobną dla personelu niemieckiego i robotników żydowskich. Centralnym miejscem był duży plac apelowy, na którym wybudowano basen przeciwpożarowy. Odpowiedzialnym za funkcjonowanie obozu był komendant (*Lagerführer*). W przypadku obozów RAB był to zawsze Niemiec[15]. Ze wspomnień Szlamy Krupki wynika,

---

[12] Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde (dalej: BA-BL), zespół akt: Reichsautobahnen-Direktion, sygn. R 4602/394, Bl. 50.

[13] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 105.

[14] ITS Archives, Bad Arolsen, Schlama Krupka 1950, Archivnummer: 7072.

[15] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 39.

że pierwszy komendant nazywał się Dykhof. Załogę obozu stanowili umundurowani strażnicy – jak określił ich wspomniany więzień – *bardzo źli ludzie*[16]. W pobliżu miejsca gdzie przebiegało ogrodzenie obozu, nadal można odnaleźć fragmenty drutu kolczastego, fragmenty porcelanowych zastaw stołowych z napisem „*Model des Amtes*" (model urzędowy), „*Schönheit der Arbeit*" („piękno pracy"[17]) oraz przedmioty codziennego użytku należące zapewne do załogi i więźniów obozu.

Dla robotników przymusowych zwykły dzień pracy rozpoczynał się o godz. 4.30, kiedy to w obozie ogłaszano pobudkę. O godz. 5.00 odbywał się apel, a następnie w poszczególnych komandach byli oni konwojowali przez strażników do miejsca budowy autostrady. Znajdowało się ono ok. 1200 m w linii prostej od terenu obozu. Wykonawcą robót w okolicach Gronowa była prywatna niemiecka firma budowlana Hermann Klammt[18], której przydzielono do pracy więźniów obozu „*Lagower See*". Firma ta, zapewne podobnie jak inne przedsiębiorstwa wykorzystujące Żydów do pracy na poszczególnych odcinkach budowy RAB, miała obowiązek odprowadzania ustalonych kwot pieniędzy za pracę więźniów do zarządu getta łódzkiego[19]. Więźniowie wykonywali proste prace pod kierownictwem niemieckiego nadzorcy budowy oraz poszczególnych brygadzistów. Polegały one na karczowaniu lasu, usypywaniu nasypów z piasku, kopców ziemi oraz wykonywaniu głębokich wykopów w terenie. Wszystkie prace były wykonywane ręcznie. Prawdopodobnie gdy odległość od wyrobiska piasku do miejsca budowy była zbyt daleka, wówczas kładziono na danym odcinku szyny dla kolejki wąskotorowej. Na nią ładowano piach, a po dowiezieniu do odpowiedniego miejsca rozładowywano. Praca trwała 12 godzin na dobę[20]. Prawdopodobnie w czasie pracy organizowano jedną przerwę. W podobnych obozach RAB w Wielkopolsce praca wykonywana była sześć dni w tygodniu, a niedziela przeznaczona była na naprawę odzieży oraz prace gospodarcze w obozie. Wyżywienie więźniów, zapewne podobnie także jak w innych obozach RAB w Wielkopolsce, miało służyć tylko utrzymaniu ich w zdolności do pracy. Władze niemieckie przyjęły zasadę, że *rasa niżej stojąca potrzebuje (...) mniej przestrzeni, mniej odzieży i mniej żywności*[21]. W wyniku takiego podejścia do kwestii racji żywnościowych przysługujących Żydom na terenach Rzeszy, wyżywienie

---

[16] Archives, Bad Arolsen, Schlama Krupka 1950, Archivnummer: 7072.
[17] B. Taylor, *Inżynierowie...*, s. 20.
[18] ITS Archives, Bad Arolsen, Schapsa Suchecki 1950, Archivnummer: 7072.
[19] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 143.
[20] ITS Archives, Bad Arolsen, Schlama Krupka 1950, Archivnummer: 7072.
[21] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 111.

robotników przymusowych we wszystkich obozach RAB, tak w powiecie świebodzińskim jak i na innych odcinkach budowy autostrady, w rzeczywistości nie mogło wystarczać do pokrycia zapotrzebowania na kalorie dla osób ciężko pracujących przez 12 godzin na dobę[22]. Posiłki spożywane przez więźniów najczęściej w postaci rozwodnionej zupy z obierek, brukwi i z padliny, a także kawa z żołędzi, powodowały kolejny element ich udręczenia. Na skutek takiego żywienia oraz innych niekorzystnych czynników, wielu z nich zapadało na różnego typu choroby, np. tyfus[23]. Należy pamiętać, że osoby pochodzenia żydowskiego przywieziono do pracy z getta łódzkiego co nasuwa wniosek, że już w chwili transportu do obozów RAB były one niedożywione. Za zabezpieczenie wyżywienia więźniów odpowiadało kierownictwo obozów RAB, które nie zawsze dostarczało więźniom przysługującą im ilość pożywienia[24].

W obozie w okolicach Gronowa, jak w pozostałych obozach RAB, umożliwiono więźniom wysyłanie korespondencji. Pisali oni do swoich rodzin pozostałych w getcie łódzkim, a także do zarządu getta w sprawach osobistych oraz związanych z umożliwieniem im dalszej egzystencji w obozie. W tym celu przesyłano paczki z odzieżą i obuwiem. Za dostarczanie odzieży dla więźniów obozów RAB odpowiedzialny był zarząd getta łódzkiego. Niestety często z różnych powodów nie wywiązywał się on z tego zadania. Więźniowie mogli otrzymywać także paczki indywidualnie z odzieżą od swoich rodzin pozostających w getcie[25]. Nie wszyscy jednak mogli skorzystać z tej formy pomocy. Było to spowodowane m.in. trudną sytuacją materialną mieszkańców getta, którzy z trudem utrzymywali siebie i swoje rodziny. Do czasów współczesnych zachowały się karty pocztowe wysłane do zarządu getta łódzkiego z obozu „*Lagower See*" w pobliżu Gronowa (z 28 lipca 1941 roku) oraz z obozu RAB w Glińsku (z 8 października 1941 roku[26]).

Obóz „*Lagower See*", podobnie jak obóz RAB w Poźrzadle,

---

[22] Wg przewodnika turystycznego autorstwa B. Kucharskiego pt. *7 dni w Łagowie*, Warszawa 1989, s. 22, zbiórkę darów oraz żywności dla więźniów obozu pod Łagowem („*Lagower See*", przyp. aut.) organizował mieszkaniec Łagowa, słynny polski zapaśnik Leon Pinecki (1892-1949). Z tego powodu spotkały go represje ze strony władz niemieckich.

[23] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 159.

[24] Tamże, s. 122.

[25] Tamże, s. 132, 137.

[26] Elektroniczne kopie kart pocztowych dostępne są na stronie internetowej *www.edwardvictor.com* [dostęp: 1.08.2016 roku].

zlikwidowano 3 sierpnia 1942 roku[27]. Ewakuowanych więźniów przewieziono do obozu pracy w Krzesinach k. Poznania, jednak większość z nich nie była już zdolna do dalszej pracy i nadawała się tylko do leczenia szpitalnego[28]. Prawdopodobnie po zakończeniu prac związanych z budową autostrady określono nowe przeznaczenie dla obozu „*Lagower See*". Wiele wskazuje na to, że w okresie od 1942 do 1945 roku w miejscu tym zorganizowano szwalnie lub magazyny mundurowe na potrzeby wojska niemieckiego. Obecnie na obrzeżach terenu byłego obozu nadal można odnaleźć wiele elementów umundurowania Wehrmachtu. Z informacji przekazanych przez starszego mieszkańca Gronowa wynika, że w 1945 roku żołnierze radzieccy zniszczyli tam duże ilości różnego rodzaju elementów niemieckiego umundurowania.

Z powodu ciężkiej pracy, niewystarczającej ilości pożywienia, braku odpowiedniej do pracy odzieży, ciężkich warunków socjalno-bytowych w obozach RAB, szerzących się chorób, a także dokuczliwych szykan ze strony strażników, wśród robotników przymusowych notowano wysoką śmiertelność. Zdarzały się także samobójstwa. Wspominał o tym były więzień obozu w Pożrzadle, Jakob Beckermann, w korespondencji z dnia 9 kwietnia 1950 roku, skierowanej do Archiwum Czerwonego Krzyża mającego swoją siedzibę w miejscowości Bad Arolsen w Niemczech[29]. Z informacji pochodzących od świadka budowy autostrady Edmunda Napierały[30] wynika, że zmarłych i zamordowanych robotników żydowskich chowano w miejscu prac budowlanych, bezpośrednio pod fundamentami autostrady lub pod usypanymi kopcami ziemi. Prawdopodobnie jeden z takich masowych grobów znajduje się na odcinku budowy pomiędzy hotelem „Bukowy Dworek" a drogą Łagów - Żelechów. Po zakończeniu wojny miejsce to podobno zostało upamiętnione przez żydowskich duchownych poprzez wykonanie tam obrzędów religijnych.

Zapewne podobne warunki pracy, wyżywienie więźniów, ich zaopatrzenie w odzież oraz warunki socjalno-bytowe w obozach RAB, istniały także na wszystkich odcinkach robót budowlanych w powiecie świebodzińskim. Świadczą o tym wspomnienia byłego robotnika przymusowego z obozu pracy w pobliżu Żelechowa – Mońka Baumzecera. Opisał on m.in. scenę śmiertelnego pobicia przez strażników

---

[27] *Obozy hitlerowskie...*, s. 193, 402.
[28] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 181-182.
[29] ITS Archives, Bad Arolsen, Jakob Beckermann 1950, Archivnummer: 7072.
[30] Dziadek autora artykułu, świadek budowy autostrady w 1942 roku w okolicach Gronowa i Żelechowa, zm. w 1977 roku. Relacja przekazana przez córkę Marię Liberman.

35-cio letniego więźnia wskutek odnalezienia w jego rzeczach żydowskich przedmiotów modlitewnych, podczas przeszukania jednego z baraków. Jego historia związana z obozem pracy przymusowej RAB rozpoczęła się w grudniu 1940 roku, wraz z przybyciem pierwszym transportem kolejowym z getta łódzkiego razem z innymi robotnikami prawdopodobnie w liczbie 200 osób. Miejscem wyładunku transportu była stacja w miejscowości Bucze[31]. W tym czasie obóz żelechowski jeszcze nie istniał. Baraki mieszkalne dla robotników zbudowano z prefabrykowanych elementów drewnianych dopiero następnego dnia po przybyciu więźniów do Żelechowa. Do obozu podłączono prąd elektryczny. W początkowym okresie funkcjonowania nie był on ogrodzony drutem kolczastym. Ogrodzenie ustawiono dopiero po samowolnym oddaleniu się z obozu jednego z robotników przymusowych. Opis obozu zgadza się to z tym co obecnie można jeszcze zaobserwować w miejscu, w którym się znajdował, tj. przy drodze prowadzącej z Żelechowa do Sieniawy (*Schönow*), w odległości ok. 200 m w kierunku północno-wschodnim od cmentarza żelechowskiego. Nadal znajdują się tam wyraźnie zarysowane w terenie ślady kilku baraków (wg niemieckich dokumentów archiwalnych było ich sześć[32]), które jednak nie posiadały betonowych fundamentów. Wymiary odpowiadały wymiarom standardowych baraków obozowych RAB. Na miejscu można jeszcze odnaleźć m.in. niewielkie fragmenty drutu kolczastego, instalacji elektrycznej oraz metalowych i porcelanowych naczyń kuchennych z 1941 roku. Prawdopodobnie w obozie zajmującym obszar terenu o wymiarach ok. 100 x 180 m wybudowano także budynki o konstrukcji betonowo-drewnianej lub betonowo-ceglanej. Świadczą o tym zachowane do dnia dzisiejszego betonowe fundamenty trzech tego typu budowli. Na uwagę zasługuje fakt, iż u podnóża terenu obozu od strony drogi Żelechów - Sieniawa znajduje się stare wyrobisko, z którego zapewne wydobywano piach, wykorzystany do budowy fundamentów autostrady. Z opisu prac budowlanych wspomnianego robotnika (które rozpoczynano w odległości ok. 450 m od terenu obozu, przyp. aut.) wiadomo, że wzdłuż miejsca budowy autostrady kursowała kolejka elektryczna, która transportowała małe wagony. Więźniowie pracowali na rzecz niemieckiej firmy budowlanej o nazwie Köhler z siedzibą w Kolonii. Praca była ciężka. Spali w piętrowych, zbitych z desek i niedostosowanych do ich wzrostu łóżkach wyściełanych słomą. Robotnikami były w większości osoby nieposiadające doświadczenia w pracach budowlanych,

---

[31] BA-BL, sygn. R 4602/394, Bl. 50.
[32] Tamże.

przez co w czasie wykonywania prac ziemnych dochodziło do wypadków. W obozie żelechowskim jak i w pozostałych obozach RAB w różnych okresach, robotnicy przymusowi mieli teoretycznie zapewnioną opiekę zdrowotną. Niestety lekarze oraz sanitariusze obozowi wyznaczeni spośród więźniów nie mieli wystarczających środków oraz możliwości do zapewnienia opieki zdrowotnej robotnikom przymusowym, nawet na minimalnym poziomie. Z opowiadań wspomnianego już wcześniej polskiego robotnika przymusowego Edmunda Napierały, zatrudnionego w 1942 roku w gospodarstwie rolnym w Łagowie, dostrzegalne jest to, że Żydzi zakwaterowani w obozie żelechowskim głodowali z powodu niewystarczającej ilości przysługującego im pożywienia. W konsekwencji kiedy tylko istniała taka możliwość, E. Napierała dostarczał im jedzenie. Obóz RAB w pobliżu Żelechowa zlikwidowano w końcu 1942 roku[33]. Więźniów przewieziono do innych obozów pracy przymusowej, m.in. do obozu zorganizowanego na rzecz fabryki amunicji w Krzystkowicach (*Christianstadt am Bober*, obecnie Nowogród Bobrzański), a także do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (*Auschwitz*)[34].

W stosunku do przedstawionych powyżej informacji dotyczących organizacji oraz funkcjonowaniu obozów w pobliżu Gronowa i Żelechowa, o wiele mniej danych zachowało się o pozostałych obozach autostradowych na terenie powiatu świebodzińskiego. Do dnia dzisiejszego np. nie udało się ustalić gdzie dokładnie zlokalizowany był obóz RAB w Poźrzadle. Natomiast o pozostałych czterech obozach RAB w okolicach Lubrzy oraz Jordanowa wiadomo bardzo niewiele.

Z tego co udało się ustalić, obóz „*Liebenau I*" utworzony w 1941 roku w Romanówku posiadał wymiary ok. 100 x 200 m i został zbudowany w odległości ok. 500 m od miejsca prac budowlanych. Więziono w nim obywateli polskich pochodzenia żydowskiego przywiezionych z obozu pracy pod Nowym Tomyślem[35]. Baraki mieszkalne w obozie zostały wzniesione z betonowym podpiwniczeniem. Według niemieckich dokumentów archiwalnych było ich pięć[36]. Zapewne piwnice spełniały rolę magazynową. Na uwagę zasługuje fakt, że wszystkie baraki posiadały zachowane do dnia dzisiejszego ceglane kominy, co wskazuje na to, że były ogrzewane. Podobnie jak w innych obozach tego typu, warunki socjalno-bytowe były surowe[37], co

---

[33] M. Baumzecer, *Ich versprach der Mutter heimzukehren, Mein Leben zwischen Radom und Paris*, Hrsg. U. Baumann, U. Neumärker, Berlin 2013, s. 23-26.
[34] *Obozy hitlerowskie...*, s. 598.
[35] Tamże, s. 278.
[36] BA-BL, sygn. R 4602/394, Bl. 49.
[37] A. Jakubaszek, *Miejsca pamięci...*, s. 193.

w połączeniu z ciężką pracą przy budowie fundamentów RAB musiało powodować wśród więźniów rozmaite choroby oraz dużą śmiertelność. Dodatkowo brutalność strażników podczas pracy wykonywanej przez robotników żydowskich powodowała dodatkowe ofiary. Opisano morderstwa pięciu więźniów tego obozu dokonane przez strażników poza jego terenem w okresie 15 sierpnia 1941 - 21 kwietnia 1942 roku[38]. Obóz RAB „*Liebenau I*" został zlikwidowany latem 1942 roku wraz z ustaniem prac przy budowie autostrady na odcinku Frankfurt nad Odrą - Poznań. Żydowskich robotników przymusowych przewieziono do obozu pracy przy fabryce celulozy w Kostrzynie[39].

Obóz „*Liebenau II*" został utworzony przez Niemców w 1941 roku[40], w odległości ok. 400 m w kierunku płn.-wschodnim od Lubrzy, przy drodze prowadzącej do Jordanowa, w odległości ok. 450 m od miejsca prac budowlanych RAB. Posiadał on infrastrukturę zbliżoną do obozu RAB z okolic Żelechowa. Przeprowadzone w czasach współczesnych prace leśne na terenie który zajmował, uniemożliwiają określenie ilości ustawionych baraków przeznaczonych dla żydowskich robotników przymusowych, związanych z budową autostrady. Archiwalne dokumenty niemieckie wskazują na to, że obóz wyposażono w cztery baraki mieszkalne[41]. Starsze osoby zamieszkałe w Lubrzy opowiadają o masowym grobie żydowskim, który podobno znajduje się na tym terenie. Obóz RAB został zlikwidowany w 1942 roku, a żydowskich robotników przymusowych prawdopodobnie przewieziono do obozu pracy przy fabryce celulozy w Kostrzynie[42].

Warto wspomnieć także o obozach RAB w Jordanowie i w Glińsku. Ślady w terenie wskazują na to, że obóz w Jordanowie znajdował się w pobliżu drogi prowadzącej z Rusinowa do Jordanowa, ok. 100 m w kierunku płd.-zachodnim od wiejskiego boiska sportowego oraz w odległości ok. 450 m od miejsca prac budowlanych RAB. Obecnie znajdują się tam ruiny które tylko częściowo potwierdzają, hipotezę istnienia obozu pracy. Według niemieckich dokumentów archiwalnych postawiono tam 2 baraki mieszkalne[43]. Obóz pracy w Glińsku natomiast miał posiadać 3 takie baraki[44]. Do dnia dzisiejszego pozostało zaledwie kilka słabo zarysowanych śladów w terenie świad-

---

[38] A. Toczewski, *Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie ziemi lubuskiej*, Zielona Góra 2011, s. 9-10.
[39] A. Jakubaszek, *Miejsca pamięci...*, s. 193.
[40] *Obozy hitlerowskie...*, s. 278.
[41] BA-BL, sygn. R 4602/394, Bl. 49.
[42] A. Jakubaszek, *Miejsca pamięci...*, s. 193.
[43] BA-BL, sygn. R 4602/394, Bl. 50.
[44] Tamże, s. 49.

terenu, nasuwa się wniosek, że najszerzej zakrojone prace wykonano na odcinku jez. Łagowskie - Żelechów - Zagaje - Lubrza. Obecnie na tym też odcinku zobaczyć można jeszcze pozostałości po budowie autostrady w formie nasypów, wykopów oraz usypanych kopców ziemi. Należy dodać przy tym, że nową autostradę A2 w powiecie świebodzińskim poprowadzono po starym śladzie autostrady RAB. Jednak na odcinku ok. 13 km od jez. Bobrzego do miejscowości Zagaje poprowadzono ją ok. 2 km na południe od trasy zakładanej przez niemieckich architektów, w celu ochrony cennych składników środowiska jez. Łagowskiego.

Na obszarze gminy Łagów, do najbardziej interesujących miejsc na trasie budowy autostrady RAB należy zaliczyć odcinki prowadzące od jez. Bobrzego do drogi Pożrzadło - Łagów oraz od linii kolejowej trasy Gronów - Łagów do drogi Żelechów - Łagów. W odległości ok. 50 m od południowego skraju jez. Bobrzego znajdują się jeszcze betonowe konstrukcje, które prawdopodobnie miały posłużyć budowniczym jako elementy konstrukcji mostu. Oprócz tego znajdują się tam stopniowane nasypy autostrady wysokości od 1,20 do 4 m oraz szerokości ok. 45 m. Odcinek nasypów na fragmencie od linii kolejowej Gronów - Łagów, to wysokie na ok. 1 m i szerokie na 45 m nasypy, które w kierunku przecięcia drogi Gronów - Łagów nieco zwężają się i stopniowo zwiększa się ich wysokość aż do 4 m przy samej drodze. Symetrycznie usytuowany do niego nasyp, takiej samej wysokości znajduje się po drugiej stronie drogi co sugeruje, że nad drogą Gronów - Łagów miał zostać zbudowany most łączący autostradę. Dalej w kierunku przecięcia drogi Żelechów - Łagów nasyp autostrady stopniowo przechodzi w głęboki wykop szerokości 45 m i głębokości 3 m, który tylko na niewielkiej odległości przecięty jest pasem wyżej usypanej ziemi. Dalej jest to znowu wykop głębokości od 2 do 5 m, który przechodzi w kierunku przecięcia drogi Żelechów - Łagów w nasyp o wysokości 1-3 m. Na uwagę zasługuje fakt usypania długich na ok. 15 m i wysokich na ok. 1,5 m kopców ziemi, które usytuowane są równolegle do wykopu w połowie odcinka przecięcia drogi Gronów - Łagów i przecięcia drogi Żelechów - Łagów. Mniejsze kopce usypane zostały w zasadzie po obu stronach wszystkich nasypów i wykopów autostrady. Mają one średnio 1,20 m wysokości oraz 8-12 m długości. Zostały one usypane z cennej dla budowniczych ziemi zebranej w pierwszej fazie budowy, która miała później posłużyć do obsadzenia roślinnością środkowych pasów i poboczy autostrady albo do kształtowania terenu[47].

---

[47] B. Taylor, *Inżynierowie...*, s. 38, 43.

czących o szczególnym przeznaczeniu tego obiektu w czasie II wojny światowej. Może to wynikać z faktu, że zapewne niektóre obozy RAB zamierzano zlikwidować zaraz po ukończeniu prac przy budowie autostrady i przez to nie posiadały one rozbudowanej infrastruktury. Nie udało się ustalić, czy wszystkie te obozy były wykorzystane po okresie budowy RAB do innych celów, tzn. jako obozy jenieckie, czy np. magazyny. Podobnie jak obozy w okolicach Lubrzy, ten w okolicach Jordanowa zlikwidowano w 1942 roku[45] wraz z ustaniem prac przy budowie autostrady. Obóz w Glińsku zlikwidowano prawdopodobnie nieco później, tj. w styczniu 1943 roku.

Dokonując analizy wykonanych prac budowlanych w formie dobrze zarysowanych wykopów i nasypów autostrady RAB w granicach obecnego powiatu świebodzińskiego, można wysnuć wniosek, że miała ona przebiegać w odległości ok. 500 m na północ od miejscowości Poźrzadło przy południowym skraju jez. Bobrzego (*Power See*)[46], przecinając drogę Poźrzadło - Łagów (*Lagow*), dalej w kierunku wschodnim zaraz przy południowym skraju jez. Łagowskiego przecinając linię kolejowa oraz drogę na odcinku Gronów - Łagów ok. 200 m w kierunku północnym od granicy terenu należącego obecnie do właścicieli hotelu „Bukowy Dworek". Na odcinku „Bukowy Dworek" - Żelechów autostrada miała przecinać drogę Żelechów - Łagów i prowadzić dalej na wschód w odległości w kierunku północnym ok. 600 m od miejscowości Żelechów, dalej przecinając drogę Żelechów - Sieniawa w kierunku miejscowości Zagaje (*Grunwald*) do Lubrzy, Nowego Dworku (*Neuhöfchen*) i Jordanowa. Odcinek Zagaje - Lubrza - Nowy Dworek - Jordanowo planowano przeprowadzić w odległości ok. 600 m na południe od miejscowości Zagaje, ok. 500 m od północnego skraju miejscowości Lubrza, ok. 1600 m na południe od Nowego Dworku oraz 500 m na południe od Jordanowa. Na tym odcinku autostrada miała przecinać drogi Lubrza - Staropole (*Starpel*), Rusinów (*Rinnersdorf*) - Jordanowo oraz Glińsk - Jordanowo. Dalej na wschód autostrada miała prowadzić ok. 1000 m na południe od miejscowości Brójce (*Brätz*) przecinając drogę na odcinku Myszęcin (*Muschten*) - Brójce w powiecie międzyrzeckim. Przeglądając szczegółowe mapy powiatu świebodzińskiego pochodzące z okresu sprzed budowy autostrady A2 oraz dokonując analizy

---

[45] *Obozy hitlerowskie...*, s. 213.

[46] W tym rejonie inwestycja graniczyła również z rozrastającym się poligonem wędrzyńskim, co dobrze obrazuje wykonana wówczas mapa rewirów leśnych oraz wrysowana w nią linia autostrady. Na podstawie: BA-BL, zespół akt: Reichsforstamt, sygn. R 3701/2046.

Projektując autostradę architekci niemieccy przewidzieli także budowę stacji benzynowych, dróg dojazdowych oraz zjazdów z autostrady. Wzięto pod uwagę również bliskość jezior oraz malowniczych terenów przez które miała przebiegać autostrada. W tym celu w fazie projektowania i realizacji przedsięwzięcia zatrudniono architektów krajobrazu. W założeniach nazistów, podróżujący autostradą niemieccy kierowcy oraz pasażerowie ich aut mieli podziwiać piękno terenów germańskich, co miało także służyć celom propagandowym.

Budowę autostrady RAB Frankfurt nad Odrą - Poznań zakończono w 1942 roku, ponieważ coraz większe straty na froncie wschodnim[48] spowodowały, że gospodarka niemiecka musiała skupić cały swój wysyłek na produkcji wojennej. Wielu robotników żydowskich ewakuowano z powrotem do getta łódzkiego lub do innych obozów pracy przymusowej. Wielu z nich trafiło później do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady[49].

Wraz z upływem kolejnych lat odchodzą osoby które przeszły gehennę obozów RAB a także osoby będące świadkami ich niewolniczej pracy. Za kilka lat zapewne niewiele osób w powiecie świebodzińskim będzie posiadało wiedzę o tragicznej historii budowy autostrady Frankfurt nad Odrą - Poznań, która dopiero kilka lat temu została dokończona przez współcześnie działające firmy budowlane. Z tego powodu niepokoić może fakt niedostatecznej informacji o historii budowy autostrady z czasów II wojny światowej we współczesnych publikacjach, a także na stronach internetowych poświęconych powiatowi świebodzińskiemu oraz gminie Łagów. Obecnie ani zarządca terenów Lasów Państwowych, ani jednostki samorządów terytorialnych, na których terenach znajdują się miejsca związane z tymi tragicznymi wydarzeniami, nie upamiętniły martyrologii robotników żydowskich. Nie wzniesiono chociażby tablic informacyjnych wskazujących na miejsca szczególne. Być może za jakiś czas tereny byłych obozów pracy przymusowej oraz tereny budowy RAB zostaną pochłonięte przez inwestycje, które po części lub całkowicie spowodują zatarcie śladów po budowie autostrady na obszarze powiatu świebodzińskiego. Myśląc o potrzebie zachowania prawdy warto zapamiętać cytat: *Teraz są pola uprawne tam gdzie kiedyś była Troja* – Owidiusz (43 p.n.e. - 18 n.e).

---

[48] A. Ziółkowska, *Obozy pracy...*, s. 228.
[49] Tamże, s. 228-231.

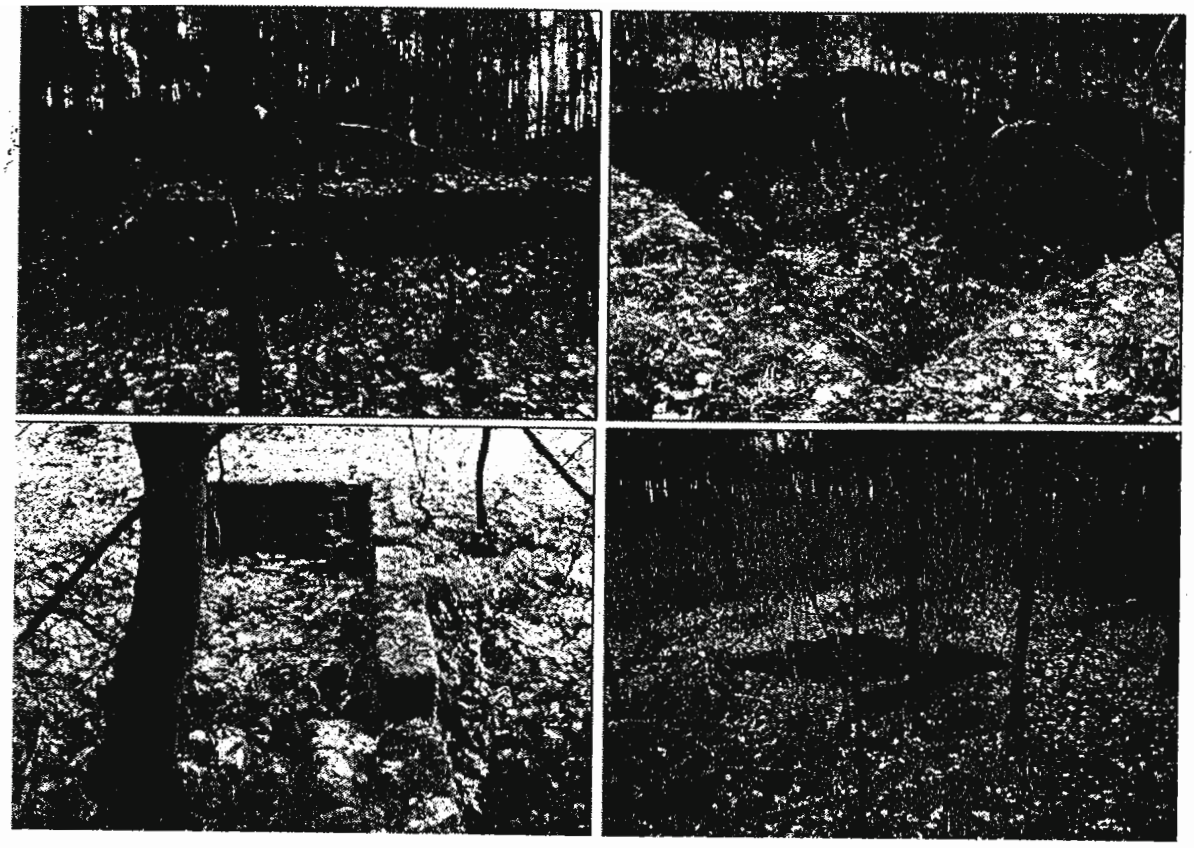

Ryc. 7. RAB Lager Żelechów

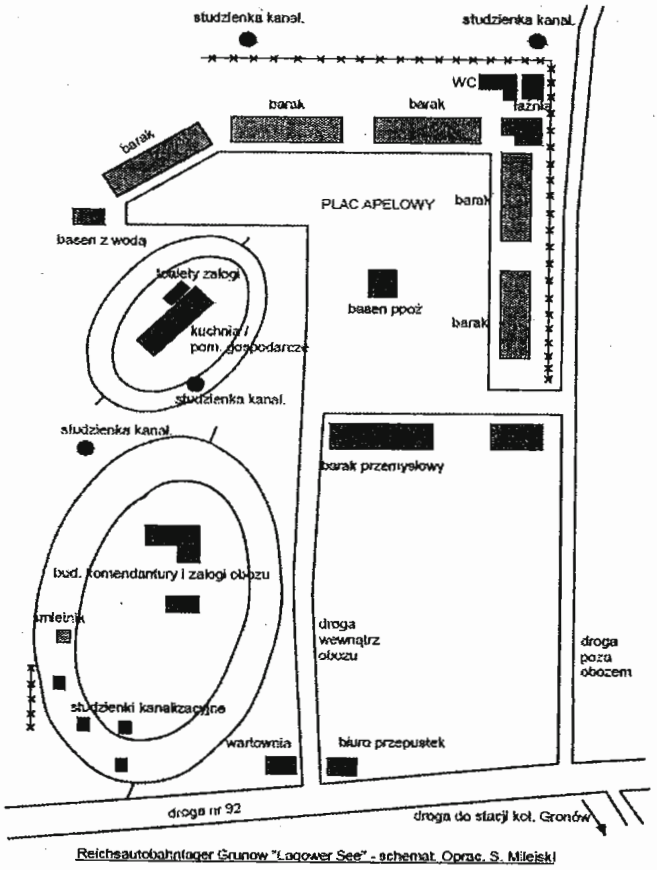

Ryc. 8. Schemat Lagower See

Przedruk: *Militarne dziedzictwo Świebodzina i okolic*, Międzyrzecz-Świebodzin2016, s. 91-107

To trzeba wiedzieć !!!

Nie zapominajmy o uzdrowisku i pijalni wód mineralnych

W rozmowie red. Czesława Wachnika z obecnym wójtem Gminy Łagów w GL z 2.04.2015 r. pt. „Łagów Zdrój? To jednak tylko mrzonki" oraz w innych wypowiedziach publicznych, ostatnio w obszernym opracowaniu w Gazecie Lubuskiej z 14/15.11.2015 r. pt. „To koniec marzeń o uzdrowisku".

O uzdrowisku trzeba zapomnieć !!!

Władza: „*To nam się nie opłaca*" wójt Czesław Kalbarczyk wprowadza w błąd opinię publiczną i działa na szkodę Łagowa, mieszkańców Gminy Łagów i regionu lubuskiego. Nie tylko w tych rozmowach, nie bacząc na dotychczas poniesione znaczne koszty, pokazuje swoją niekompetencję, połączoną ze złośliwą zawziętością w celu „uwalenia" strategicznego projektu rozwojowego gminy tylko dlatego, że prowadził go poprzedni wójt z Radą Gminy.

Równolegle w pozorowanych tzw. konsultacjach społecznych wyolbrzymia realne problemy tego projektują prawie nic nie mówi o wielkich jego korzyściach. Ale po kolei.

Lubuskie jest jednym z ostatnich województw w kraju bez uzdrowiska. Konieczność zmiany tej sytuacji widzą nasze wojewódzkie władze samorządowe, które w będącej rozwinięciem Strategii Rozwoju Woj. Lubuskiego 2020 Lubuskiej Strategii Ochrony Zdrowia na lata 2014-2020 jako element środowiskowych uwarunkowań zdrowia oraz jako szansę lubuskiego systemu ochrony zdrowia, wskazuje też,,na uzyskanie przez Łagów statusu uzdrowiska. Jako podmioty wdrażające Strategię przywołane są m.in. samorządy gminne. Nie bez znaczenia jest fakt otwarcia kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Zielonogórskim. Lubuskie uzdrowisko jest też bardzo oczekiwane przez nasz Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia w Zielonej Górze, gdzie zapewniano o możliwości całorocznego obsadzenia przyszłych miejsc sanatoryjnych. W samym Łagowie o uzdrowisku mówi się od prawie 50 lat. Zadanie to jest także w dokumentach strategicznych gminy.

W tym stanie rzeczy władze gminy poprzedniej kadencji postanowiły zrealizować to zadanie – trudne, ale realne i z szansą wprowadzenia Łagowa do ekskluzywnego grona niespełna 50 uzdrowisk w Polsce - miejsc w większości pełnych kuracjuszy i turystów przez cały rok.

Na wniosek wójta – radni gminni przydzielali środki finansowe na niezbędne badania środowiskowe przez profesjonalne instytucje i na opracowanie podstawowego dokumentu tj. operatu uzdrowiskowego. Żadna to sensacja,gdyż każdy projekt, chociażby unijny wymaga nakładów przygotowawczych.

W trakcie realizacji projektu Instytut Geografii PAN, po stosownych badaniach, potwierdził bardzo dobre, lecznicze walory środowiskowe Łagowa.

Mocno zaawansowane było też opracowanie operatu uzdrowiskowego a prace z nim związane na bieżąco były konsultowane z Wydziałem Uzdrowisk Ministerstwa Zdrowia, którego przychylny projektowi naczelnik sobiście odwiedził Łagów w ubiegłym roku. Operat uzdrowiskowy jest dokumentem, na podstawie którego najpierw Min. Zdrowia, a później Rada Ministrów podejmuje decyzję o nadaniu statusu uzdrowiska. Ta procedura trwa około 2 lat. Stąd podawany wcześniej termin finalizacji projektu w roku 2016/2017.

Ostatnim, choć bardzo ważnym problemem w zamknięciu operatu,była lokalizacja tzw. stref ochrony uzdrowiskowej A, B i C, które wprowadzają pewne ograniczenia ze względu na leczniczo-zdrowotne wymogi miejsca. Zadanie nie jest łatwe, ale możliwe do rozwiązania,ponieważ istnieją warianty lokalizacji stref, zwłaszcza strefy A. Pierwszy to ten obejmujący m.in. centrum Łagowa. Drugi,to teren przy odwiercie wody mineralnej na północ od Łagowa, poza centrum.

Należy przeprowadzić rzetelną analizę tychy:o najmniej dwóch możliwości i podjąć optymalną decyzję.

Nieuczciwe jest mnożenie uciążliwości, zwłaszcza nieistniejących i straszenie nimi ludzi.

A oto opis spraw, które są przekłamane, niedopowiedziane i przez to zmanipulowane a także wielkich korzyścią których wójt i jego otoczenie nie mówią wcale.

Niezbedne jest przywołanie ustawy z 28.07.2005 r.o lecznictwie uzdrowiskowym, uzdrowiskach i obszarach ochrony uzdrowiskowej oraz o gminach uzdrowiskowych, która niemal w całości reguluje i objaśnia problem o którym mowa. Dalej ta ustawa będzie przywoływana skrótem „ustawa".

Prawdziwą groteską jest lansowana wytrwale przez wójta opowieść, która już w grudniu ub.r. tak brzmiała dosłownie: „Są pozytywne strony tego, że będziemy uzdrowiskiem. Ale jest też dużo negatywnych tematów np. jeżeli chodzi o opał – używanie opału – węgiel kamienny, węgiel brunatny, absolutnie, mieszkańcy tego nie wiedzące np. tych opałów nie będzie można używać".

Jeden z radnych interpelował wnioskując o proste podanie podstawy prawnej tej odkrywczej opinii. Wójt odpowiedział zawile, ale prostego zacytowania wnioskowanego tekstu przepisu prawnego nie podał.

A stało się tak dlatego, że zakazu palenia węglem czy drewnem nie ma! Takiego zakazu ustawa nie zawiera. Proponuję wójtowi by odwiedził teraz późną jesienią lub zimą któreś z naszych uzdrowisk, przekonał się jak tam jest naprawdę i by przestał już straszyć ludzi.

Oczywiście docelowo jest stan bez dymów z kominów w uzdrowisku byłby jak najbardziej pożądanym, ale to logiczna przyszłość i zapewne ukłoni się ustawa antysmogowa, którą nie kto inny jak wójt będzie mógł ,a nie musiał wdrażać.

Wójt nagłaśnia też, że bardzo martwi się iż z powodu uzdrowiska nie będzie możliwości inwestowania. A zamiary ma wielkie: chce tworzyć strefę – raz gospodarczą innym razem ekonomiczną. Nie jest precyzyjny,a szkoda bo wypowiadając się publicznie powinien wiedzieć, że jeśli myśli o strefie ekonomicznej to takiej strefy nie stworzy, niezależnie od tego jak bajecznie brzmiałyby jego opowieści. Warunkiem jest wybudowanie węzła autostradowego w Gronowie, a przecież wiadomo, że stanie się to za lat kilka, a raczej kilkanaście!

Ponadto hossa stref ekonomicznych jest przeszłością. Przywileje podatkowe zostały radykalnie ograniczone.

Horyzont czasowy ich funkcjonowania to 2026 rok, a więc nie ma czasu, ani pieniędzy na stworzenie kosztującej wiele milionów złotych infrastruktury technicznej. Nieruchomości nie są własnością gminną – funkcjonujące strefy dysponują setkami hektarów już gotowych do inwestowania działek w lokalizacjach zabezpieczających fachowych pracowników.

Zamiast opowiadać niedorzeczności o strefie ekonomicznej, wójt powinien lobbować za szybką budową węzła autostradowego co niestety mu nie wychodzi. Tylko tym zachęci inwestorów już czekających w blokach startowych i nie tęskniących wcale na strefę ekonomiczną.

I wbrew zmartwieniom oraz przekłamaniom wójtą, powstanie uzdrowiska w Łagowie wcale nie przeszkodzi zamiarom inwestorów ani w Gronowie ani w Łagowie,ani nigdzie indziej. Ustawa zabrania budowy tylko zakładów przemysłowych. Dosłownie produkcyjnych – zapewne z dymiącymi kominami, dużym hałasem, szkodliwymi odpadami itp. A w takie obiekty nikt tutaj nie miał i nie ma zamiaru inwestować. Nikt nie będzie budować tu fabryk. Każdy rozważny inwestor będzie myślał o specyfice regionu – o turystyce, usługach, logistyce i w przyszłości o inwestycjach uzdrowiskowych. Zresztą troska wójta o inwestorów nie jest szczera. Jego nieukrywana niechęć do uzdrowiska bardzo komplikuje sprawę właśnie inwestorowi, który wydał już ponad 1.3 mln zł na budowę wytwórni i pijalni wody mineralnej o pow. 800 m.kw. przy wybudowanym ponad 30 lat temu odwiercie leczniczej wody zakładając, że powstanie w Łagowie uzdrowisko.

Inwestor stworzy też miejsca pracy, ale wójt pracą dla mieszkańców się nie przejmuje. Woli straszyć ludzi uzdrowiskiem !?

Inne lokalne strachy są głównie związane ze strefą „A" ochrony uzdrowiskowej, takie jak: brak możliwości budowy budynków mieszkalnych, garaży wolnostojących, dużych obiektów handlowych, stacji paliw, parkingów powyżej 30 miejsc, warsztatów samochodowych, wędzarni, garbarni itp., czy też organizacji rajdów motorowych i imprez masowych.

Jak wyżej wspomniano są dwie możliwości lokalizacji strefy „A". Atrakcyjniejsza jest lokalizacja w centrum Łagowa bo tylko tu można stworzyć „kurort z duszą", z dzielnicą zdrojową ze zrewitalizowaną średniowieczną starówką, z parkiem zdrojowym ze ścieżkami spacerowymi i z tężniami tworzącymi specyficzny mikroklimat uzdrowiskowy itp. Ustawowe ograniczenia nie są wcale tak istotne jeśli przyjąć, że omawiany

obszar jest już niemal finalnie zabudowany domami, parkingami i większymi obiektami handlowymi. A ponadto nie ma zakazu budowy pensjonatów jako obiektów charakterystycznych dla uzdrowiska.

Stację paliw w Łagowie niedawno zlikwidowano ze względu na straty, inne są w ilości optymalnej. Imprezy masowe też można organizować, jeśli znajdą się one w harmonogramie imprez gminnych. Straszenie, że po dodaniu do nazwy miejscowości dodatku „Zdrój" trzeba będzie wymieniać dowody osobiste, prawa jazdy czy dowody rejestracyjne też jest przekłamaniem gdyż nie znajduje podstaw w obowiązującym prawie.

Przywoływany jest też brak zakładu lecznictwa uzdrowiskowego. Otóż na etapie opracowywania operatu uzdrowiskowego nie jest to warunek niezbędny. Wystarczą dane o planach w tym zakresie.

Od niedawna wójt dokonuje wrzutki mającej świadczyć o tym, że intensywnie myśli i troszczy się o uzdrowiskową przyszłość Łagowa. Mówi o utworzeniu obszaru uzdrowiskowego. Niestety znowu coś usłyszał ale nie chciał doczytać ustawy. Ustawa mówi o obszarze ochrony uzdrowiskowej/ a warunki utworzenia takiego obszaru są niemal identyczne z utworzeniem uzdrowiska - różnią się tylko brakiem konieczności powstania zakładów lecznictwa uzdrowiskowego. Opowieści wójta są więc irracjonalne.

A więc strachy wójta należy odesłać do śmietnika. Utworzenie uzdrowiska w Łagowie,to nie mrzonki, ale realna, strategiczna szansa gminy,dająca ogromny prestiż i unikalną możliwość znalezienia się w ekskluzywnym gronie niespełna 50 takich miejsc w Polscy a przez to znanych i sławnych w kraju i za granicą. Taka pozycja regionów pierwszym rzędzie w trybie mnożnikowym budzi zainteresowanie inwestorów, a przez to pobudza dynamiczny rozwój regionu. Powstają dziesiątki i setki nowych miejsc pracy - każde miejsce sanatoryjne generuje 6, a nawet 8 miejsc pracy w szeroko pojętej obsłudze kuracjuszy. Przede wszystkim region uzdrowiskowy zaczyna tętnić życiem cały rok,a nie 4 m-ce jak Łagów teraz.

Kuracjusze żyją w obiektach sanatoryjnych ale zwiedzają okolice, chodzą do lokali, sklepów, do bibliotek i na imprezy kulturalne.

Do kuracjuszy przyjeżdżają krewni i znajomi, którzy nocują w hotelikach I pensjonatach jakich w Łagowie i okolicy jest wiele. Należy wezwać właścicieli hoteli i hotelików, lokali gastronomicznych, obiektów handlowych, właścicieli firm usługowych i oferujących drobne usługi turystyczne, producentów rolnych i wszystkich mieszkańców do sprzeciwu szkodzących ich interesom-działaniom obecnego wójta gminy.

Jak wspomniano na wstępie, utworzenie uzdrowiska w Łagowie jest też zadaniem samorządowych władz województwa. Nie mogą one stać obojętnie wobec tego, co wyrabia obecny wójt Łagowa.

Wójtowie się zmieniają. Po Panu Czesławie Kalbarczyku przyjdzie przecież wójt kompetentny, ambitniejszy i chętny do ciężkiej pracy za pieniądze podatników i zrealizuje to wielkie zadanie, jakim jest utworzenie uzdrowiska Łagów Zdrój.

Antoni Ryszard Oleszkiewicz
Łagów 2015

Od Redakcji „Klimatów Łagowskich"

Autor był trzykrotnie Wójtem Łagowa i wniósł najwięcej w rozwój tej miejscowości (2 x niepełne kadencje, 1 x pełną).
Ryszard Oleszkiewicz w porównaniu, okazał się twórczą osobowością, aktywną przez lata, ambitnie walcząc o nowe i nowe przedsięwzięcia i z szansą na status miejski ŁAGOWA i miejscowośc sanatoryjną, całorocznie leczącą wodami, mogącą być lokalnie pierwszym uzdrowiskiem w województwie lubuskim.
Śmierć Ryszarda Oleszkiewicz w październiku 2017 roku zabrała szanse, przymiarki i możliwości Łagowa do grobu.
Łagów przegrał dążenia do zaistnienia w kraju.
O innych niepowodzeniach Łagowa w latach 2014-2018 w najbliższym numerze „Klimatów Łagowskich".

Ryszard Bryl

Lubuskie: gmina Łagów nie chce być uzdrowiskiem

Gmina Łagów (Lubuskie) najprawdopodobniej zrezygnuje za starań o uzyskanie statusu uzdrowiska. Zdaniem jej nowych władz jego otrzymanie zahamowałoby rozwój nie tylko Łagowa.

Wielkim zwolennikiem Łagowa Zdroju był poprzedni wójt Ryszard Oleszkiewicz. Ale władza się zmieniła. Obecny wójt Czesław Kalbarczyk jeszcze wiosną obiecywał, że aby przeciąć spór między zwolennikami a przeciwnikami utworzenia w Łagowie uzdrowiska, przeprowadzi referendum. Tak się nie stało. Na pytanie o przyczynę wójt odpowiada, że w tym czasie były ważniejsze sprawy dla gminy.

Dodaje, że również w przyszłości nie przewiduje ogłoszenia referendum, natomiast na sesji rady, być może na początku przyszłego roku, przedstawi projekt utworzenia w Łagowie nie uzdrowiska, ale obszaru uzdrowiskowego.

Kalbarczyk tłumaczy, że gdyby gmina otrzymała status uzdrowiska, nie byłoby możliwości inwestowania w niej. Dodatkowo gmina na posiada ośrodka sanatoryjnego, a źródła wody mineralnej znajdują się na terenach będących w prywatnych rękach.

Autor: Gazeta Lubuska/Rynek Seniora 16 listopada 2015
http://www.rynekseniora.pl/zdrowie/116/lubuskie_gmina_lagow_nie_chce_byc_uzdrowiskiem
Więcej: www.gazetalubuska.pl

Łagów lata 30. XX w., fot. pocztówki niemieckiej

Izba Pamięci Muzealnej i zbiorów wszelakich w Łagowie (czyli Izba Domowa)

To już 3 lata zaniedbania

Aby uchronić pamięć tego, co przemija i już przeminęło, aby pokazywać w kolejnych ekspozycjach co było, gdzie było, jak było, jak żyli okoliczni mieszkańcy, jak pracowali do 1945 r. i nowi osiedleńcy z różnych stron Polski, trzeba działać, czyli pokazywać.

Pokazywać usiłowano już wiele lat temu w Łagowie lat 90-tych XX wieku, zbierano i gromadzono to, co i teraz usiłuje się zbierać – kolejny raz jeszcze przecież ta szansa malejąca istnieje!

Czy Łagów w 2014 r. spełni obietnice z 2011 r. właśnie oglądamy realizację tu i teraz. Jakie będzie teraz – przyglądajmy się, formujmy tę Izbę. Inaczej szykuje się tutaj schyłek, a przy braku aktywności staje się to pewne – tutaj i gdzie indziej!

To gdzie indziej, to Skansen Maszyn Rolniczych w Jemiołowie, prywatne hobby M. Chochoła, Buhmühle, ale wszędzie musi być pomoc, pomoc i jeszcze raz pomoc władzy lokalnej, ludzi tych stron, przychylności …

Tekst i zdjęcia
R. Bryl

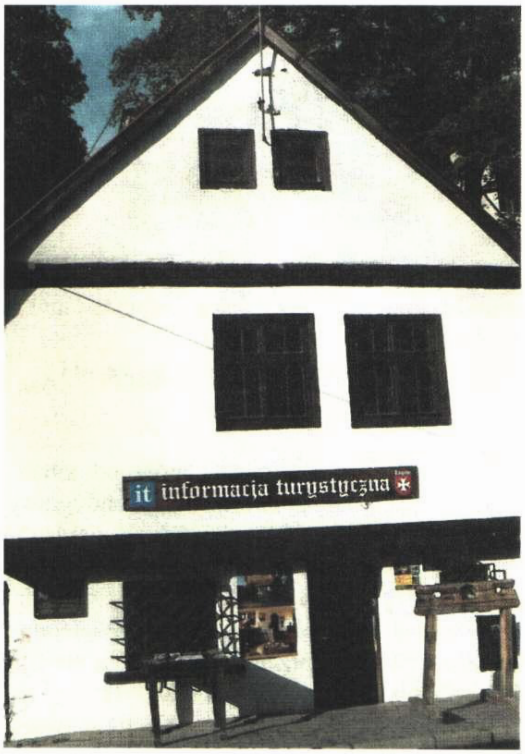

Sugerujemy jak powinna wyglądać Izba Pamięci dla odwiedzających i wówczas będzie wiadomo co i gdzie jest w Łagowie. Pora na podjęcie decyzji – pozostawiamy szachulec, czy ponownie zatynkujemy?

Przedruk: „Klimaty Łagowskie" 2014, nr 2(22)

Unser Vorsitzender mit dem Gemeindevorsteher u. unseren Mitglieder beim Enthüllung der Gedenktafel in Lagow

LAGOW, 01. AUGUST 2009

Auf Initiative der Sozial-Kulturellen Gesellschaft der Deutschen Minderheit in Grünberg und in Zusammenarbeit mit dem Gemeindeamt Lagow wurde am 1. August 2009 die Gedenktafel für den deutschen Nobelpreisträger auf dem Gebiet der Medizin, Prof. Gerhard Domagk, der in Lagow geboren wurde, eingeweiht. Das Projekt wurde dank finanzieller Unterstützung des Innen- und Verwaltungsministers realisiert. Der Gemeindevorsteher von Lagow, Antoni Ryszard Oleszkiewicz, und der Vorsitzende der SKGDM in Grünberg, Bolesław Gustaw Bernaczek weihten die Gedenktafel ein. Sie wurde an das Gebäude der Tourismusinformation (sog. „Kurza Stopka") angebracht, wo auf Initiative des Gemeindevorstehers in Zukunft ein Erinnerungsraum entsteht. Hier sollen Errungenschaften von Vor- und Nachkriegsbewohnern Lagows auf diesem Gebiet dargestellt werden. Weiter hielt der Vorsitzende einen Vortrag über Errungenschaften des bekannten Lagow-Bewohners, den er mit den Worten des Professors beendete: **Ich bin dankbar, dass mein Leben so reich war. Nach den schönen Erlebnissen, zu denen ich hier in meiner Heimat und in der ganzen Welt kam, stellte ich mir immer die Frage: Was ist im Leben am wichtigsten? Sehr wichtig ist die Gesundheit, deswegen arbeitete ich als Arzt, aber es gibt noch etwas anderes. Es ist das Geheime, der Sinn des ganzen Lebens – das Verhältnis des Menschen zu dem Menschen.**

Die Zusammenarbeit zwischen der Gemeinde Lagow und unserer Gesellschaft entwickelte sich sehr positiv. Auf dem Gemeindegebiet wurden bereits viele Adventstreffen, ein Maitreffen und eine Messe in der deutschen Sprache organisiert. Außerdem veranstaltet unsere Gesellschaft für ihre Mitglieder in Lagow und Schönow Deutschkurse, die von Mgr. Iwona Adam geführt werden. Die Räumlichkeiten werden unentgeltlich von der Gemeinde zur Verfügung gestellt. Die Gesellschaft plant, im November 2009 ihre Ortsgruppe in Lagow feierlich zu eröffnen.

Dnia 01 sierpnia 2009 r. z inicjatywy Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze i przy współpracy z Urzędem Gminy Łagów została uroczyście odsłonięta tablica pamiątkowa niemieckiego noblisty w dziedzinie medycyny, urodzonego w Łagowie prof. Gerhard'a Domagk'a. Projekt zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Odsłonięcia tablicy dokonał Wójt Gminy Łagów Antoni Ryszard Oleszkiewicz oraz Przewodniczący TSKMN z Zielonej Góry Bolesław Gustaw Bernaczek. Tablica została umieszczona na budynku Informacji Turystycznej na tzw. „Kurzej Stopce", w której to z inicjatywy Wójta Gminy Łagów powstanie Izba Pamięci, w której będą prezentowane dokonania przedwojennych i powojennych mieszkańców Łagowa na tym terenie. Następnie Przewodniczący odczytał referat o dokonaniach sławnego łagowianina, który kończył się cytatem profesora: **"Jestem wdzięczny, że miałem tak bogate życie. Po tych pięknych przeżyciach, których dostąpiłem tu w ojczyźnie i na całym świecie ciągle zadawałem sobie pytanie: Co jest najwartościowsze w życiu? Bardzo ważne jest zdrowie, dlatego pracowałem jako lekarz, ale istnieje jeszcze coś innego. Jest to tajemnica, sens całego życia - stosunek człowieka do człowieka."**

Współpraca pomiędzy Gminą Łagów i naszym Towarzystwem układa się bardzo dobrze. Zorganizowano już na jej terenie wiele wspólnych spotkań adwentowych, majówkę i Mszę św. w języku niemieckim, ponadto nasze Towarzystwo prowadzi w Łagowie i Sieniawie kursy języka niemieckiego dla naszych członków prowadzone przez mgr Iwonę Adam, a lokale, w których odbywają się kursy są bezpłatnie udostępnione przez Gminę. W listopadzie 2009 roku TSKMN planuje uroczyste otwarcie swojego koła w Łagowie.

Bolesław Gustaw Bernaczek

To warto wiedzieć !!!

W TOPOROWIE po II Wojnie Światowej (część II) 30-09-2017 r.

Tak jak pisaliśmy w części I-ej w „Klimatach Łagowskich" nr 27/2017 nadal dążyliśmy do pomocy i uregulowania tematu Mauzoleum Müllerów w TOPOROWIE, poświęcenie krzyża przeniesionego spod Mauzoleum, naprawiania ogrodzenia ceglanego cmentarza dawnego niemieckiego, a teraz polskiego, do pokazania aktywności mieszkańców.

Okazało się, że można zgromadzić zezwolenia, zgody urzędowe, znaleźć przepisy i zgromadzić się w dniu 30.09.2017 r. przy kościele w Toporowie, z księdzem proboszczem Januszem Jóźwiakowskim, przy zachowanych nagrobkach rodziny Manteuffel. Można nawet po dziesięcioleciach zaniedbań pochylić się we wspólnym przedsięwzięciu.

Na dzień 30.09.2017 roku (było pogodnie) umówiliśmy się ze stroną niemiecką, byłych, a teraz najstarszych wiekiem, ostatnich Niemców, byłych mieszkańców TOPPER do 31.01.1945 roku i ich młodszymi członkami rodziny na spotkanie poświęcone Martinowi Richterowi, mauzoleum, rodzinie Müllerów i Lutze – ostatnich właścicieli dóbr Toppers. Te zadbane i unowocześnione obszary Gut niemieckiego było także dobrze prowadzone w Polsce jako duży obszar wielokierunkowego Państwowego Gospodarstwa Rolnego do 1991 roku.

Takie spotkanie podkreślało udanie pamięć przodków, szacunek i dbałość o miejsca dzieciństwa, urodzenia i pochówku…

Do tego spotkania przygotowywały się obie strony – niemiecka z dr Klausem Lutze, jego siostrą Waltraud, ostatnimi żyjącymi dziećmi Martina Lutze, ostatniego właściciela dóbr, pałacu Manteuffla , folwarków, gorzelni i innych.

Ci już teraz bardzo wiekowi, bo ponad 90-cio letni ludzie byli dorastającą młodzieżą, gdy trwała wojna i tak jak ojciec zbiorowo zmuszeni do ucieczki z miejsca zamieszkania z TOPPER, z miejsca beztroskiego dzieciństwa, tradycji rodzinnych, znajomych i bliskich.

Wizyta w TOPOROWIE 30.09.2017

Obecnie do TOPOROWA przyjechali w towarzystwie członków rodziny w liczbie 15-tu osób urodzonych już w Niemczech, teraz zaproszonych na poświęcenie krzyża.

Spotkanie planowane w pałacu nie mogło się odbyć z uwagi na także tam prowadzoną uroczystość dzieci niepełnosprawnych z rodzinami, a udanie przeniesione do miejscowej szkoły podstawowej, do świetlicy szkolnej. W pałacu Domu Pomocy Społecznej nad całością czuwała dyrektor Katarzyna Patrzek-Lebiotkowska.

Spotkanie w szkole w TOPOROWIE 30.09.2017

Na spotkanie przybyła Pani Małgorzata Kozołubska, była dyrektor szkoły, Toporowianka od urodzenia, pan leśniczy Dariusz Jakubiak z Leśnictwa TOPORÓW, tłumacze Pani Regina Kucharska i Pan Piotr Głogowski, Wójt Gminy Łagów Czesław Kalbarczyk, pracownik Urzędu Gminy Łagów, Biura Promocji pani Bogusława Woźniak, wydawca i redaktor czasopisma „Klimaty Łagowskie" Ryszard Bryl.

Spotkanie w szkole w TOPOROWIE 30.09.2017

Kościół katolicki reprezentował ksiądz proboszcz parafii w Toporowie Janusz Jóźwiakowski, który celebrował należne obrządki. Nad całością czuwał tak zwany „spiritus movens" tego spotkania, były Toporowianin i osiedleniec z rodziną Jan Graczyk, prowadzący spotkanie, korespondujący w latach 2015–2017 z Klausem Lutze celem ustalenia i możliwości przedsięwzięć ! Koresponduje także z ostatnimi byłymi mieszkańcami okolic, już nie podróżującymi do krainy dzieciństwa...

Na godzinę 14:00 przyjęto porę rozpoczęcia spotkania, już będąc po spacerach i indywidualnym oglądzie wsi i okolic Toporowa.

Szkoła podstawowa w Toporowie to miejsce nauki dla dzieci i młodzieży z miejscowości takich jak Kosobudz, Niedźwiedź oraz przysiółków rozrzuconych w pobliskich lasach, to teraz mała szkoła z porządnym boiskiem sportowym.

Spotkanie było miejscem dyskusji i omówienia przedsięwzięcia rodzinnego, przeniesienie krzyża z ruin mauzoleum Müllerów – dawnego oktagonu, do małego cmentarza Manteufflów przy kościele.

Kościół w TOPOROWIE (widok obecny)

Jak wiemy - w mauzoleum był też pochowany Martin Richter – członek rodziny R. Müllera, czytaj „Kim był Martin Richter i co go łączyło z TOPPER (obecnym TOPOROWEM) ?") *Klimaty Łagowskie nr 28/2018.*

Kontynuując, podczas spotkania, gdy na stołach królowało ciasto, kawa i herbata, dokonano prezentacji członków rodziny oraz sprawy programowe dnia.

Prowadzący pan Jan Graczyk opowiedział o działaniach w uzyskiwaniu zgody w Lasach Państwowych, w Urzędzie Gminy Łagów, w kościele.

Każde działanie to zapis w mapach, opisach lokalnych, oznaczeniach szczegółowych, o czym mówił Pan leśniczy.

Pan Klaus Lutze zapoznał zebranych z drogą życiową Martina Richtera.

Kolejnym etapem był kościół i jego okolice, gdzie odmówiono stosowna modlitwę, poświęcono krzyż, a indywidualnie zwiedzono wnętrze kościelne i przylegający teren, inny do 1945 roku.

Poświęcenie krzyża w TOPOROWIE

Poświęcenie krzyża w TOPOROWIE

Tutaj także kolejny raz rozmawiano o historii tej wsi od kilku wieków i dniu powszednim oraz wykonywano pamiątkowe zdjęcia fotograficzne.

Zgromadzeni z różnych stron Niemiec członkowie rodziny Lutze indywidualnie i grupkami udali się do pobliskiego ŁAGOWA i GRONOWA na rodzinną kolację i nocleg i zwiedzanie zabytków.

Przed kościołem w TOPOROWIE

Zebranych poinformowano, że w 2018 roku staraniem grupy inicjatywnej z Janem Graczykiem na czele, będą realizowane działania, aby wydać opracowanie książkowe w języku polskim oraz w języku niemieckim – jako zbiorem zdjęć i tekstów w obu językach o TOPOROWIE do 1945 roku i aktualnym życiu wsi, życiu osiedleńców ze Wschodu.

Zasugerowano także w obecności Wójta Gminy ŁAGÓW Czesława Kalbarczyka, aby w 2018 roku, w sezonie letnim, w ŁAGOWIE, w Izbie Pamięci zaprezentować lokalność Toporowa do 1945 roku i po czasy współczesne. Są zebrane teksty i zdjęcia w obu językach. Toporów od wiosny 1945 roku, kiedy jako stacja kolejowa w biegu wojny i przydatna do transportowania wojska w kierunku na Berlin, był już wówczas siedzibą Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), skąd kierowano ludzi z transportów przesiedleńców do poniemieckich, już opuszczonych wsi.

Tutaj też w pałacu stacjonowali żołnierze Armii Czerwonej, będąc placówką terenowa, trzymającą porządek na zajętych terenach.

Pałac w TOPOROWIE (widok obecny)

Do 1954 roku TOPORÓW był też siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej, Ośrodka Zdrowia ,filii Wyższej Szkoły Rolniczej , jest szkoła i leśnictwo…

Miejscowość TOPORÓW może i powinna zaprezentować się szerszemu gronu, przy aktywności Biura Promocji Urzędu Gminy w ŁAGOWIE szerszej grupie osób interesujących się historią lokalną i historią w ogóle.

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl

Początek współpracy w Toporowie

Foto z 02.10.2013 r. – K. Lutze i R. Bryl.

Foto ze spotkania pokoleniowego: (od prawej) wójt gm. Łagów Cz. Kalbarczyk, radny U. G. Łagów A. Graczyk, spirytus movens całości spotkań Jan Graczyk i strona niemiecka – obok K. Lutze, tłumacz Peter Glogowski Łagów.

Zur Geschichte von Langenpfuhl

Der Johanniterorden bestimmte über Jahrhunderte die Geschicke des Dorfes

Von Karl-Ludwig Vollmar

Teil 1

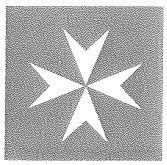

Der Johanniterorden

Der Johanniterorden ist der älteste geistliche Ritterorden. Er entsteht in Jerusalem in der Zeit der Kreuzzüge um das Jahr 1050. Die Ordensgemeinschaft unterhält hier ein Hospital für kranke und arme Pilger und lebt nach den Mönchsgelübden Armut – Gehorsam – Keuschheit. Darüber hinaus widmet er sich weiteren karitativen Tätigkeiten, aber auch dem bewaffneten Schutz der Pilger.

Nach der Rückeroberung des Heiligen Landes durch die Muslime (1291) wird die Insel Rhodos Hauptsitz des Ordens. In der Folgezeit dehnt er seine Herrschaft im östlichen Mittelmeerraum aus und entwickelt sich zu einem nahezu unabhängigen Staatswesen. 1522 erobern die Osmanen Rhodos und verdrängen die Johanniter. 1524 verlegt der Orden schließlich seinen Sitz auf die Insel Malta.

Die Reformation 1517 spaltet den Orden in einen *evangelischen* Zweig unter dem bisherigen Namen *»Johanniter«* und einen *katholischen* unter der Bezeichnung *»Malteser«* (nach dem Ordenssitz auf der Insel Malta).

Der Johanniterorden ist kein kämpfender Ritterorden wie der Deutsche Orden, der sich an der Ostkolonisation mit dem Schwert beteiligt und im Baltikum einen eigenen Staat gründet. Er erwirbt seinen Besitz meist durch Schenkungen, die

Ordensdörfer im Kreis Oststernberg um 1800

Legende:

- = *Komturei Lagow (1347)*
- = *Komturei Sonnenburg und Sitz der Ordensregierung (1426)*
- = *Ordensdorf der Kommende Lagow seit 1347*
- = *Ordensdorf der Kommende Lagow nach 1350*
- = *Ordensdorf der Kommende Lagow seit 1421*
- = *Ordensdorf der Kommende Sonnenburg seit 1426*
- = *Ordensdorf der Kommende Sonnenburg seit 1448 (Heinersdorf) bzw. 1466 (Trebow)*
- = *Ordensdorf der Kommende Sonnenburg seit Ende des 18. Jh. (nach der Trockenlegung des Warthebruchs)*

ihm reiche Pilger, Ordensritter oder Landesherren zuwenden, um seinen Ordensauftrag im Heiligen Land erfüllen zu können.

Der Papst löst im Jahre 1312 den Templerorden auf. Ein wesentlicher Teil des Eigentums der Templer geht danach auf die Johanniter über. Sie erhalten dadurch große Ländereien auch östlich der Oder. Der Besitzzuwachs erfordert neue Verwaltungsstrukturen. Deshalb gründet der Orden 1323 die Ballei[1] Brandenburg. Sitz der Ordensregierung ist ab 1426 die ehemalige Templer-Niederlassung Sonnenburg. Das Sonnenburger Schloss wird Sitz des auf Lebenszeit gewählten Herrenmeisters der Ballei, die innerhalb des Johanniterordens relativ selbständig ist.

Nach der Reformation fühlen sich die Ordensritter nicht mehr an die Mönchsgelübde gebunden. Der Orden widmet sich jetzt vor allem der Verwaltung seines umfangreichen Besitzes, lässt aber auch Fürsorge für seine Untertanen nicht vermissen. Bald entwickelt sich die Ballei zum Zentrum aller evangelischen Ordenszweige.

Ein Grund für die Verlegung des Sitzes der Ordensregierung an einen Ort östlich der Oder ist sicher die Tatsache, dass der Orden hier seit etwa 1350 große Ländereien im Sternberger Land (vor allem auf dem Territorium des späteren Kreises Oststernberg), in der Neumark und in Pommern besitzt. Die Kartenskizze zeigt die Verteilung der Ordensdörfer[2] in unserem Heimatkreis Ende des 18. Jahrhunderts, die im Norden der Komturei Sonnenburg, im Süden der Komturei Lagow zugeordnet sind.

Welche Bedeutung der Johanniterorden in diesem Teil des Sternberger Landes hat, zeigen auch die folgenden Zahlen. Im Jahre 1908 umfasst der Kreis Oststernberg 5 Städte und 74 Dörfer. Davon gehören um 1800 drei Städte (Sonnenburg, Lagow und Zielenzig) und mindestens 46 Dörfer ganz oder teilweise dem Orden. Damit dürfte er Grundherr über mehr als die Hälfte der Fläche des Kreises Oststernberg gewesen sein.

Langenpfuhl gehört ebenso wie seine Nachbardörfer Tempel, Seeren und Burschen seit etwa 1350 dem Orden und damit zu den ältesten Ordensdörfern. Zeitweilig sind sie zur Kommende Burschen (1767 bis 1811) zusammengefasst.

Mein Großvater, geboren 1850, war Eigentümer des Lehngutes Langenpfuhl. In seiner im Jahre 1927 begonnenen Familienchronik beruft er sich auf Kirchenbücher von Langenpfuhl, die aber nur ab etwa 1730 vorhanden sind. Den Johanniterorden erwähnt er mit keinem Wort. Dabei wurde noch im Jahre 1810 sein Großvater durch den Orden mit dem Schulzenamt und Niedergericht zu Langenpfuhl belehnt. Auch dessen Vater und Großvater waren hier schon Lehnschulzen. Eigentlich hätte ihm ein Symbol der Macht des Ordens, das nur sieben Kilometer entfernte Lagower Johanniterschloss, zu denken geben müssen.

Johanniterschloss Lagow
Foto: Kurt Vollmar (1932)

Die Bedeutung des Johanniterordens für seine Vorfahren scheint nicht einmal zwei Generationen später völlig in Vergessenheit geraten zu sein. Allerdings starb sein Großvater, der letzte Lehnschulze von Langenpfuhl, bereits 1845. Niemand mehr scheint von dem umfangreichen Archiv des Johanniterordens gewusst zu haben, das nach der entschädigungslosen Enteignung des Ordensbesitzes im Jahre 1811 durch den preußischen König (zur Bezahlung der Kontributionen an Kaiser Napoleon nach dem verlorenen Krieg mit Frankreich) in das Geheime Staatsarchiv in Berlin übernommen wurde. Es befindet sich heute im Brandenburgischen Landeshauptarchiv in Potsdam und kann von Interessierten genutzt werden. Es enthält viele Dokumente, darunter 38 Lehnbücher, in denen die Belehnungen von 1495 bis 1810 verzeichnet sind.

Die Bauern der Ordensdörfer besitzen kein erbliches Eigentum an Grund und Boden. Sie sind ihrem Grundherrn dienstpflichtig und haben so genannte *»Naturalhofedienste«* zu leisten. Naturalhofedienste sind eine Folge der Erbuntertänigkeit der Landbevölkerung gegenüber dem Grundherrn des von ihnen bewirtschafteten Landes: staatliche Domänen, adlige und kirchliche Großgrundbesitzer, auch der Johan-

niterorden. Für die Überlassung des Ackerlandes sind die Bauern und Kossäten ihrem Grundherrn dienstpflichtig. Die Dienstpflicht ist durch Naturalhofedienste abzugelten, das sind Arbeitsleistungen mit und ohne Zugtiere (so genannte Hand- und Spanndienste) sowie Abgaben in Form von landwirtschaftlichen Erzeugnissen.

Der Lehnschulze vertritt den Grundherrn im Dorf. Er hat dessen Interessen entsprechend seinem Lehnseid durchzusetzen und die dienstpflichtigen Bauern anzuhalten, alle Verpflichtungen vollständig und pünktlich zu erfüllen. Gleichzeitig ist er Richter der niederen Gerichtsbarkeit, der zusammen mit Schöffen über geringere Straftaten und Streitigkeiten der Dorfbewohner zu befinden und das Urteil zu verkünden hat.

Langenpfuhler Lehnschulzen

Der älteste erhaltene Lehnbrief für einen Langenpfuhler Lehnschulzen stammt aus dem Jahre 1498. Darin belehnt der regierende Herrenmeister Georg von Schlabrendorf einen *Clemens Hamerinck* mit dem Schulzenamt und Niedergericht zu Langenpfuhl. In dem Lehnbrief sind die Rechte und Pflichten des Lehnschulzen beschrieben[3]:

„Reichen und leihen Imhe daß Gegenwertigklich, In und mitt macht dieses Brieffs offentlich Nemlich mit sechs freien huefen[4]. In der Langenpfulischen Feldt Marcke gelegen Und mitt der Wiesen die da tritt In daß Bechinsche fliß[5] deß Schulzen wiese gehiesen, sampt Viertzigk groschen Jehrlichs Zinß auff dem Kruge zu Langenpfull, Und die halbe Sehe[6] und Dünnebiers vom Kruge Jegliches Brauwens, Und auch von Jeglicher tonnen frembds Biers so auf dem Kruge verschenckt wirtt ein groschen. Und von Drein Kosseten garten den Zins mitt sampt einer freien fischereien zu seiner Küchen auff dem Rotenpfule[7], hartt vor dem Ende gelegen Darin die gemeine die Trencke und Roesse[8] behalten auch nit fürder wan zu seiner eigen tafel, dartzu den Dritten pfenningk von allen Brochen[9], die vor seinem gerichte erfordertt werden, mit sampt auch einer freien Scheffereien[10] daselbst zu haben und allen andern gnaden freiheiten und gerechtigkeiten so von alters dartzu gehöret [...]"

Daneben ist er verpflichtet,

„[...] alle Jahr Jehrlichen auff S. Michaelstag in unserm Schlosse Lagow eine halbe Marck vorab geben vorrichten und verzinsen, Nemlich vor daß Lehnpferdt[11]

[...] Zu urkundt etc. Begeben Sonnenburgk nach Christi geburdt Im fünffzehen-hunderden und siebentzigsten Jare, den achten tagk deß Monats February"

Clemens Hamerinck war jedoch nicht der erste Langenpfuhler Lehnschulze. In dem Lehnbrief von 1498 heißt es an einer Stelle:

„[...] haben, und allen andern gnaden fryheiten und gerechtigkeiten so von alters dar zu gehort, Sich des in massen sein vatter seliger bis an yn gethan [...]"

Das Zitat besagt, dass schon sein verstorbener Vater Lehnschulze war und diese Privilegien besaß.

Dieselben Privilegien und Verpflichtungen gelten auch noch für den letzten Langenpfuhler Lehnschulzen *Carl Gotthilf Vollmar*, der seinen Lehnbrief im Jahre 1810 von Herrenmeister Prinz August Ferdinand von Preußen erhielt. Einzige Veränderung in den seit 1498 vergangenen 350 Jahren ist das den Lehnschulzen ab 1693 gewährte Recht, für den Eigenbedarf Bier zu brauen.

„Wir haben auch Ihm auf sein unterthäniges ansuchen auß

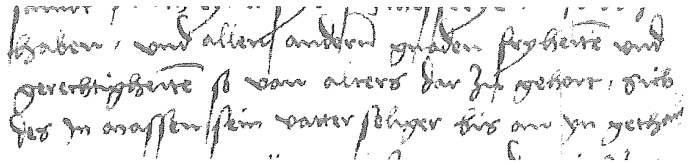

Die unten links zitierte Stelle im Original

denen unß vorgebrachten Motiven gdgst.[12] verstattet, daß Er seine Erben und Nachkommen von nun an gleich denen Lehnschultzen zu Sehren undt Burschen zur Nohtdurfft seines Hauses auch öffentlichen außrichtungen Hochzeiten undt Kindtauffen Brauen möge, Jedoch daß Er nichts davon verkauffe [...].

Uhrkundtlich Sonnenburg etc. den 3ten May. 1693."

Die Belehnung gilt jeweils für die betreffende Person und »*s.m.L.L.E*«. Diese Abkürzung taucht in allen Lehnbriefen auf und bedeutet »seine männlichen Leibes Lehens Erben«. Das Schulzenamt ist nämlich ein »*Manlehen*«, das nur an männliche Nachkommen vererbt werden kann. Es verbleibt so, wie die erhaltenen Lehnbriefe beweisen, ab Mitte des 15. Jahrhunderts für acht Generationen bei erbberechtigten Söhnen der Familie *Hemmerling*, deren Namen die Schreiber des Herrenmeisters in den Lehnbüchern allerdings sehr unterschiedlich schreiben, z.B. Hamerinck, Kammerlingk, Hämmerling, aber auch Hemmerlein.

Im Jahre 1752 stirbt der Lehnschulze *Christian Hemmerling*, ohne einen volljährigen männlichen Nachkommen zu hinterlassen. *Johann Gottfried Vollmar*, ein Sohn des Burschener Lehnschulzen, erwirbt 1753 das zum Verkauf ausgeschriebene Lehnschulzengericht für 3000 Taler und heiratet die Schwester des verstorbenen Lehnschulzen. 1754 Jahr wird er von dem Herrenmeister Carl Prinz in Preußen belehnt. Bis zur Enteignung des Johanniterordens im Jahre 1811 bleibt nun das Schulzenamt bei der Familie *Vollmar*.

Insgesamt habe ich 17 Lehnbriefe für die zehn Langenpfuhler Lehnschulzen in dem Potsdamer Archiv gefunden, davon allein fünf für *Jacob Hemmerling*, der als Lehnschulze in der Zeit von 1570 bis 1614 fünf der auf Lebenszeit gewählten Herrenmeister überlebt und sich deshalb die Belehnung von jedem neuen Herrenmeister bestätigen lassen muss.

Neben den Lehnbüchern befinden sich in dem Archiv auch viele weitere Dokumente, die insbesondere einen Einblick in das Leben in Langenpfuhl in der zweite Hälfte des 18. Jahrhun-derts geben. Dazu zählen vor allem die Dokumente über die Aufhebung der Naturalhofedienste.

Anmerkungen

1 Ballei ist die Bezeichnung für eine Provinz eines Ritterordens
2 dem Orden gehörenden Dörfer
3 Der Lehnbrief von 1498 wird nicht zitiert, weil sein Inhalt wegen der damaligen Rechtschreibung nur mit Mühe zu verstehen ist. Deshalb werden Ausschnitte aus dem inhaltlich gleichen Lehnbrief von 1570 verwendet.
4 1 Hufe entspricht etwa 15 ha
5 Bechenfließ
6 eine alte Bezeichnung für Treber, d.s. bei der Herstellung von Bier die Rückstände bei der Maischebereitung; Viehfutter
7 identisch mit dem „Rattenpfuhl" in späteren Lehnbriefen, soll am westlichen Dorfende rechts der Straße nach Schermeisel gelegen haben
8 = Röste (Verrotten der Leinpflanzen im offenen Wasser, Verfahren zur Herstellung von Flachsfasern)
9 im deutschen Recht des Mittelalters die bei geringen Vergehen an die öffentliche Gewalt zu zahlende Geldstrafe
10 das Recht, so viele Schafe zu halten, wie er im Winter füttern kann
11 statt eines im Bedarfsfall zu stellenden Lehnpferds
12 gnädigst

(Fortsetzung folgt)

O historii Wielowsi

Zakon Joannitów przez wieki kształtował historię tej wsi

Opracowanie: Karol-Ludwik Vollmar

Część 1

Zakon Joannitów

Zakon Joannitów jest najstarszym chrześcijańskim zakonem rycerskim. Zawiązany został w Jerozolimie ok. roku 1050, czyli w okresie wypraw krzyżowych. Wspólnota zakonna utrzymywała tu szpital dla chorych i ubogich pielgrzymów oraz przestrzegała regułę mnichów: ubogo – posłusznie – nieskazitelnie. Poza tym Zakon poświęcał się działalności charytatywnej, ale też zbrojnej ochronie pielgrzymów.

Po odbiciu Ziemi Świętej przez Muzułmanów (1291 r.) główną siedzibą Zakonu stała się wyspa Rodos. W następnym okresie dominacja Zakonu rozprzestrzenia się we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i przeradza się w prawie niezawisłą państwowość. W 1522 r. władcy osmańscy zdobywają Rodos i wypychają Joannitów z wyspy. Ostatecznie w 1524 r. Zakon przenosi swoją siedzibę na Maltę.

Reformacja z roku 1517 dzieli Zakon na gałąź ewangelicką, zachowującą dotychczasową nazwę „Joannici", oraz na katolicką, która (od miejsca siedziby Zakonu na Malcie) przyjęła określenie „Maltański".

Zakon Joannitów nie jest zakonem walczącym niczym niemiecki Zakon Krzyżacki, który mieczem kolonizował Wschód i utworzył nad Bałtykiem swoje państwo. Joannici powiększają swój stan posiadania głównie dzięki darowiznom, które otrzymują od bogatych pielgrzymów, od rycerzy zakonnych lub posiadaczy ziemskich, którzy w ten sposób mogą spełnić swoje zakonne zadanie wobec Ziemi Świętej.

W roku 1312 Papież rozwiązuje Zakon Templariuszy. Istotna część majątku Templariuszy przypada Joannitom, którzy otrzymują wielkie posiadłości ziemskie, w tym również położone na wschód od Odry. Przyrost posiadania wymagał nowych struktur zarządzania. Tak więc w roku 1323 Zakon Tworzy Komturię[1] Brandenburg. Siedzibą władz Zakonu staje się od roku 1426 dawniejsza siedziba oddziału Zakonu Templariuszy w Słońsku. Zamek w Słońsku staje się siedzibą wybieranego na dożywotnią funkcję Mistrza Panów Komturii, która w obrębie Zakonu Joannitów cieszyła się względną samodzielnością.

Po reformacji rycerze zakonni nie czują się więcej związani regułą zakonną. Zakon poświęca się teraz przede wszystkim zarządzaniem swego obszernego majątku, ale nie zaniedbuje również opieki nad swymi poddanymi. Wkrótce Komturia staje się centrum wszystkich ewangelickich odgałęzień zakonnych.

Przyczyną przemieszczenia siedziby zarządu Zakonu do miejscowości położonej na wschód od Odry była potrzeba sprawniejszego zarządzania posiadanymi tutaj już od ok. 1350 r. ogromnymi posiadłościami ziemskimi w rejonie Torzymia (zwłaszcza na obszarze późniejszego Powiatu Wschodniotorzymskiego), na terenie Nowej Marchii i na Pomorzu. Na naszkicowanej mapie pokazany jest obszar naszej małej ojczyzny z okresu pod koniec 18.wieku, na której uwidoczniony jest podział wsi należących do Zakonu[2] na te, które na północy przyporządkowane są Komturii Słońsk, oraz na te, które na południu podlegają Komturii Łagów.

O znaczeniu Zakonu Joannitów dla tej części Powiatu Torzymskiego świadczą również następujące liczby. W roku 1908 Powiat Wschodniotorzymski obejmuje 5 miast i 74 wsie. Ok. roku 1800 należą do Zakonu albo całkowicie albo częściowo trzy miasta (Słońsk, Łagów i Sulęcin) i 46 wiosek. Wychodzi na to, że posiadaczem gruntu na ponad połowie powierzchni Powiatu Wschodniotorzymskiego był Zakon.

Opis mapki na str.9:

Wsie zakonne w Powiecie Wschodniotorzymskim ok. 1800 r.

Legenda:

- *Komturia Łagów (1347)*
- *Komturia Słońsk oraz siedziba władz Zakonu (1426)*
- *Wieś zakonna komendy w Łagowie od 1347 r.*
- *Wieś zakonna komendy w Łagowie po 1350 r.*
- *Wieś zakonna komendy w Łagowie od 1421 r.*
- *Wieś zakonna komendy w Słońsku od 1426 r.*
- *Wieś zakonna komendy w Słońsku od 1448 r. (H ...) wzg. od 1466 r. (T ...)*
- *Wieś zakonna komendy w Słońsku od końca 18. w. (po osuszeniu przełomu Warty)*

Nazwy przylegających powiatów(od granicy północnej):

Powiat Gorzów nad Wartą

Powiat Skwierzyna

Powiat Zachodniotorzymski

Powiat Międzyrzecz

Powiat Sulechów-Świebodzin

Powiat Krosno

Nazwy miejscowości poza granicami Powiatu Wschodniotorzymskiego:

Kostrzyn (Küstrin)

Ośno Lubuskie (Drossen)

Rzepin (Reppen)

Nazwy miejscowości w obrębie Powiatu Wschodniotorzymskiego – wg układu alfabetycznego

1. Boryszyn (Burschen)
2. Brzeźno (Bressen)
3. Budzigniew (Hempshire)
4. Chartów (Gartow)
5. Czartów (Schartowsthal)
6. Długoszyn (Langenfeld)
7. Drogomin (Heinersdorf)
8. Dzierzążna (Brenkenhofsfleiss)
9. Grabów (Grabow)
10. Gronów (Grunow)
11. Jamno (Jamaika)
12. Jemiołów (Petersdorf)
13. Koryta (Koritten)
14. Krępiny (Neu Dresden)
15. Krzeszyce (Krischt)
16. Lemieszyce (Alt Limmritz)
17. Lipa (Lindow)
18. Lubniewice (Königswalde)
19. Łagów (Lagow)
20. Łagówek (Neu Lagow)
21. Małuszów (Malsow)
22. Marianki (Maryland)
23. Muszkowo (Mauskow)
24. Ostrów (Ostrow)
25. Ownice (Ögnitz)
26. Polne (Pensylwanien)
27. Przemysław (Louisa)
28. Przyborów (Priebow)
29. Rychlik (Reichen)
30. Sieniawa (Schönow)
31. Słońsk (Sonnenburg)
32. Sulęcin (Zielenzig)
33. Templewo (Tempel)
34. Torzym (Sternberg)
35. Tursk (Tauerzig)
36. Wielowieś (Langenpfuhl)
37. Zarzyn (Seeren)
38. Zaszczytowo (Saratoga)
39. Żelechów (Selchow)

Uwaga: *Na mapie Powiatu Wschodniotorzymskiego występują jeszcze następujące miejscowości, których współcześnie już nie ma:*
Groß Kirschbaum, Korsika, Malkendorf, Malta, Syuttgardt, Sumatra, Wandern.

Wielowieś, podobnie jak jej sąsiednie wsie Zarzyn i Boryszyn, należy od ok. roku 1350 do Zakonu, tym samym znajduje się w gronie najstarszych wsi zakonnych. Okresowo (lata 1767 do 1811) wsie te podlegały komendzie w Boryszynie.

Mój dziadek, ur. w 1850 r., był właścicielem dobra lennego Wielowieś. W swojej rozpoczętej w 1927 r. kronice rodzinnej powołuje się on na księgi kościelne z Wielowsi, które jednak dostępne są od ok. 1730 r. O Zakonie Joannitów nie wspomina on ani słowem. A przy tym jeszcze w roku 1810 jego dziadek został przez Zakon ustanowiony lennym urzędem sołtysa, sprawując tym samym funkcję sędziego najniższej instancji. Również jego ojciec i dziadek byli tu już lennymi sołtysami. A przecież ten symbol władzy zakonu, jakim był oddalony zaledwie o 7 km zamek Joannitów w Łagowie, winien był mu dać coś do myślenia.

Znaczenie Zakonu Joannitów dla jego przodków zdaje się być zapomniane już w dwie generacje później. W każdym bądź razie jego dziadek, ostatni lenny sołtys Wielowsi zmarł w roku 1845. Od tej pory zdaje się nikt więcej we wsi nic nie wiedział, że obszerne archiwum Zakonu Joannitów (po przejęciu w roku 1811, bez odszkodowania, majątku Zakonu przez króla pruskiego, uzasadniane koniecznością zapłaty kontrybucji dla cesarza Napoleona po przegranej wojnie z Francją) przejęte zostało przez Tajne Archiwum Państwowe w Berlinie. Dzisiaj archiwum Zakonu znajduje się w Brandenburskim Archiwum Głównym w Poczdamie i dla zainteresowanych jest dostępne. Obejmuje ono wiele dokumentów, w tym 38 ksiąg lennych, w których odnotowane są lenna od 1495 aż po 1810 r.

Chłopi wsi należących do Zakonu nie posiadają dziedzicznej własności gruntu. Oni mają obowiązek służyć właścicielowi gruntu, świadcząc tzw. „naturalne usługi dworskie". Usługi te są następstwem dziedzicznej podległości ludności wiejskiej wobec właścicieli gruntów (czyli domen państwowych oraz wielkich szlacheckich i kościelnych majątków ziemskich, w tym należących do Zakonu Joannitów) w zamian za ziemię wziętą w użytkowanie. Właśnie za przejęcie ziemi w użytkowanie byli chłopi zobowiązani do świadczenia posług wobec właściciela ziemi. Obowiązek służby rozliczany był naturalną usługą dworską, czyli godzinami pracy z albo bez zwierząt pociągowych (tzw. posługa ręczna albo z zaprzęgiem) oraz daninami oddawanymi w postaci płodów rolnych.

Sołtys lenny jest reprezentantem właściciela gruntów we wsi. On ma obowiązek dbać o interesy właściciela gruntu zgodnie ze złożoną przysięgą lenną i dopilnować, by chłopi zobowiązani do świadczeń wszystkie swoje zobowiązania świadczyli w całości i punktualnie. Równocześnie jest on sędzią najniższego stopnia w wymiarze sprawiedliwości, który wspólnie z ławnikami ma rozpatrywać drobne sprawy podlegające karze lub spory między ludnością wiejską i ogłaszać wyroki.

Na str. 10 zdjęcie zamku Joannitów w Łagowie wykonane przez Kurta Vollmar'a w 1932 r.

Sołtysi lenni we Wielowsi

Najstarszy zachowany akt mianowania sołtysa lennego we wsi Wielowieś pochodzi z 1498 r. W nim rządzący Mistrz Panów Jerzy von Schlabrendorf obarcza urzędem sołtysa i sędziego najniższego stopnia we Wielowsi niejakiego Klemensa *Hamerinck*' a. W akcie mianowania zapisane są prawa i obowiązki sołtysa lennego[3].

Fragment listu/aktu mianowania lennego pisany jest prastarą niemczyzną, a próba jego tłumaczenia obarczona byłaby niebezpieczeństwem popełnienie istotnych błędów. Z tych względów zaniechałem tej próby. W tekście tym autor K-L. Vollmar sam uznał konieczność wstawienia aż 8 odnośników (od 4 do 11), które niemieckiemu czytelnikowi miały ułatwić zrozumienie tekstu. Tłumaczenie odnośników znajduje się na końcu tekstu. Dalszy fragment tekstu:

Klemens Hamerinck nie był jednak pierwszym sołtysem lennym we Wielowsi. W akcie lennym z 1498 r. w pewnym miejscu jest informacja *(tu następuje kolejny cytat)* z której wynika, że już jego zmarły ojciec piastował ten urząd i posiadał wcześniej zacytowane przywileje.

Te same przywileje i obowiązki tyczyły nawet ostatniego lennego sołtysa we Wielowsi, którym był Karol Gotthilf Vollmar, który swój akt mianowania otrzymał w roku 1810 od Mistrza Panów księcia Augusta Ferdynanda von Preußen. Jedyna zmiana, wprowadzona do istniejącego co najmniej od roku 1498 tekstu aktu w ciągu minionych 350 lat jest ta z 1693 r., która gwarantuje sołtysowi lennemu prawo warzenia piwa, ale wyłącznie na własne potrzeby.

Następuje kolejny staroniemiecki cytat opatrzony na końcu datą 3-go maja 1693 r., oraz fotografia oryginału cytowanego fragmentu.

Nadanie lenne każdorazowo dotyczy określonej osoby, gdzie używano skrótu >s.m.L.L.E<. Tenże skrót pojawia się we wszystkich aktach nadania lennego i oznacza: „jego męskiego cielesnego dziedzica lenna". A więc urząd sołtysa lennego jest dziedziczny, ale tylko dla męskiego potomka. Tak się dzieje, jak tego dowodzą zachowane akty nadań lennych dla ośmiu generacji synów rodziny Hemmerling, od połowy XV wieku. Pisarze u Mistrzów Panów wpisywali do ksiąg lennych to nazwisko bardzo różnie, np. Hamerinck, Kammerlingk, Hämmerling, ale też Hemmerlein.

W roku 1752 umiera sołtys lenny Krystian Hemmerling nie pozostawiwszy po sobie pełnoletniego męskiego potomka. Wówczas Jan Gottfried Vollmar, syn sołtysa lennego z Boryszyna, nabywa w roku 1753 r. wystawiony na sprzedaż urząd sołtysa i sędziego lennego we Wielowsi za sumę 3000 talarów i żeni się z córką zmarłego sołtysa W roku następnym Mistrz Panów Karol Książę w Prusach obdarza go godnością sołtysa lennego. Aż do czasu

pozbawienia Zakonu Joannitów ich własności w roku 1811 urząd sołtysa pozostaje w rodzinie Vollmar'ów.

W sumie odnalazłem w poczdamskim archiwum 17 aktów nadania lenna dla dziesięciu sołtysów we Wielowsi, z czego tylko dla Jakuba Hemmerling'a było pięć aktów, gdyż on był sołtysem lennym w latach od 1570 do 1614 r., a w tym czasie przeżył pięciu wybieranych na dożywotni urząd kolejnych Mistrzowie Panów, u których każdorazowo po ich wyborze musiał uzyskać zatwierdzenie na swym urzędzie.

Oprócz ksiąg lennych w w/w archiwum znajduje się jeszcze wiele innych dokumentów, które dają wgląd szczególnie w życie codzienne we Wielowsi w drugiej połowie XVIII w. Do nich zaliczają się przede wszystkim dokumenty o procesie zniesienia naturalnych usług dworskich.

Odnośniki:

1.Komturia jest określeniem dla którejś z prowincji zakonu rycerskiego

2. wsi należących do Zakonu

3. Akt nadania lennego z roku 1498 nie jest cytowany, gdyż jego treść, z powodu ówczesnych zasad pisowni, jest bardzo trudna do zrozumienia. Z tych względów wykorzystano fragmenty aktu nadania z roku 1570, w którym zawartość jest taka sama.

4. Jeden Huf to ok. 15 ha

5.Struga Jeziorna (Rzeka)

6.Dawne określenie dla młóta, czyli produktu ubocznego przy przygotowywaniu zacieru podczas produkcji piwa, pasza dla bydła

7.Identyczne z określeniem „Kałuża Szczurów" używanym w późniejszych aktach nadania, które zapewne leżało na zachodnim końcu wsi na prawo od ulicy do Trzemeszna

8. = Roszenie (moczenie lnu w otwartych wodach, postępowanie przy produkcji włókien lnianych)

9. W prawie niemieckim w średniowieczu kara pieniężna za drobne wykroczenia przeciwko władzy publicznej

10. Prawo do utrzymywania tylko tylu owiec, ile może ten uprawniony wykarmić zimą

11. Zamiast dostarczenia w wypadku konieczności konia lennego

12. Łaskawie

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tłumaczenie:

Jan Grzegorczyk
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze
E-mail: tskmn@wp.pl

Gegenwart-Portraits Sternberger Ortschaften:

An Pleiske und am Lagower Fließ: Spiegelberg

Zerstörungen durch deutschen Fliegerangriff 1945 – Literatur-historische Stätte im Verfall

Der folgende Artikel beruht im wesentlichen auf einem Bericht, den der Landsmann Bernhard Burde, jetzt Lohmühlenweg 30 in 5230 Altenkirchen, nach einer 1984 unternommenen Reise in die Heimat als Umdruck für seine Spiegelberger Bekannten verfaßte. Ergänzende Mitteilungen machte Frau Ursula Winkler, jetzt Groschenbrink 10 in 3360 Osterode.

Wo sich das Überschußwasser der Lagower Seenkette in die junge Pleiske ergießt, liegt am Südrand des Sternberger Landes die Ortschaft Spiegelberg, die die Polen Pozrzadlo tauften. Sie wurde 1350, als sie in Johanniter-Besitz kam, erstmals urkundlich erwähnt. Sie hatte bis zum Ende des 16. Jahrhunderts Marktrecht und wurde zu den Städten gezählt. Hügel und Kiefernwälder umrahmen die Acker- und Wiesenflur des anmutigen Angerdorfes der Folgezeit. Der sandige Boden gab stets nur geringen Ertrag. Doch die deutschen Einwohner lebten überwiegend von der Landwirtschaft. Sie bauten im Wechsel Roggen, Hafer, Kartoffeln, Serradella und Rüben an. Obst und Gemüsen lieferten ihnen ihre großen Gärten. Die Wiesen an Pleiske und Lagower Fließ sorgten für Viehfutter.

Auch die wenigen ortsansässigen Arbeiter (Maurer, Zimmerleute und Waldarbeiter) betrieben etwas Landwirtschaft. Sie halfen zudem den wenigen größeren Bauern und den drei „Gutsbesitzern" bei der Ernte. Eine Gastwirtschaft, eine Fleischerei, eine Bäckerei, zwei kleine Lebensmittelgeschäfte, zwei Schuster, ein Stellmacher, ein Schmied und ein Dachdecker machten die Gemeinde wirtschaftlich fast autark. Der Pfarrer betreute auch die Nachbardörfer Koritten und Topper. Aus deren Ortsteilen Försterei Teufelsvorwerk (Koritten) und Grunewald (Topper) kamen die Kinder nach Spiegelberg in die Schule. Die Grunewalder überschritten dabei zweimal täglich die Kreisgrenze, denn das Lagower Fließ und abwärts seiner Mündung die Pleiske trennten das Sternberger und das Crossener Land.

An Leben fehlte es jedoch nicht in der ländlichen Idylle. Nahe des Nordzipfels des Angers pulsierte und pulsiert immer noch der Verkehr auf der West-Ost-Fernstraße Berlin-Frankfurt-Posen-Warschau. Diese schneidet bei Spiegelberg die Süd-Nord-Straßenverbindung von Crossen über Topper nach Lagow.

Kern der Gemeinde waren und sind die Gehöfte und öffentlichen Gebäude am Anger. „Ausbauten" lagen und liegen an der Fernstraße sowie unmittelbar nördlich der Kreuzung an der Straße nach Petersdorf und Lagow. Die Försterei Teufelsvorwerk im Westen und das Gut Grunewald im Süden jenseits der Kreisgrenze konnte und kann man getrost zum Spiegelberger „Lebensraum" rechnen.

Der Ortsunkundige, der heute Pozrzadlo besucht, meint auf den ersten Blick, ein über den 2. Weltkrieg verhältnismäßig intakt gebliebenes Dorf vorzufinden. Trifft er doch auf die hübsche Kirche, das nicht minder gepflegte Pfarrhaus, die Schule und einige weitere Gebäude in ganz ordentlichem Zustand sowie auf zwei Neubauten der Polen auf dem südlichen Anger, einem Kiosk und einem Gemeinschaftshaus. Läßt er sich jedoch von einem Ortskundigen führen, dann erfährt er, daß Spiegelberg geschrumpft ist und offenbar weiter schrumpft, daß sich seit Anfang 1945 manches – nicht zum Vorteil der Gemeinde – veränderte.

Das ist gleich beim Verlassen der Fernstraße am Nordostrand des Angers deutlich festzustellen. Vom sogenannten Lehngut, dem historischen Hof des Schulzen, den zuletzt die Familie Wiencke bewirtschaftete, stehen nur noch ein Rest vom Stall und die Hoflinde. Auch die beiden nördlich und südlich angrenzende Gehöfte (von Kretschmann und Kranig) sind verschwunden. Diese Häusergruppe wurde im Februar 1945 durch einen deutschen Fliegerangriff vernichtet. Dabei sollen zahlreiche russische Soldaten umgekommen sein. Als Vergeltung dafür erschossen die Sowjets am 5. Februar 1945 die nicht geflohenen Einwohner Paul Müller, Adolf Domke und Paul Burde.

Gehen die Gegenwart-Besucher weiter nach Süden, fällt ihnen auf, daß auf dem Anger Kramms Schmiede als Wohnhaus umgebaut worden ist und daß ostwärts der Straße drei Gehöfte, die von Domke, Pärschke und Promnitz, erhalten blieben. Auf dem Friedhof rechts, auf dem die Kirche steht, erreicht das Unkraut die Höhe des grünen Zauns. Grabhügel kann man nicht mehr ausmachen. Nichts erinnert daran, daß hier neben seinen Vorfahren 1918 der Schriftsteller Hanns von Zobeltitz beigesetzt wurde. Die mit Kupferblech beschlagene Spitze des Kirchturms sieht grünlich aus. Auf dem sich südlich auf dem Anger anschließenden früheren großen Dorfplatz, auf dem die Schulkinder in den Pausen tobten, mußten viele schöne Linden und Akazien dem neuen massiven Gemeinschaftshaus weichen.

Zwischen dem Dorfplatz und der

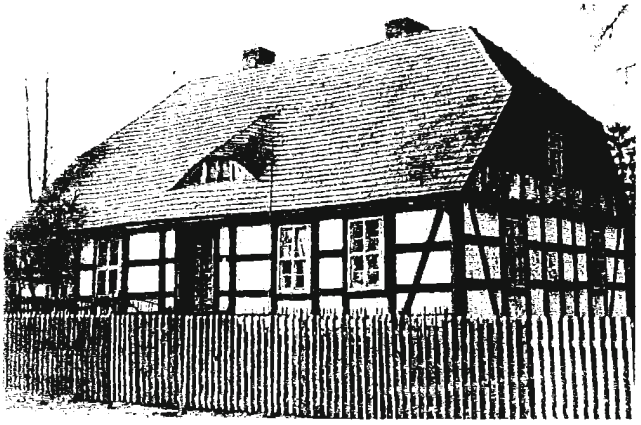

Gepflegt und mit einem in verschiedenen Farben gestrichenen Zaun davor präsentierte sich das Spiegelberger Pfarrhaus (links) in den letzten Jahren den Besuchern. Der Fachwerkbau mit Krüppelwalmdach und Fledermausluke entstand 1818 nach einem Dorfbrand. Die anmutige einschiffige Fachwerkkirche mit seitlichen Vorhallen und dreiseitigem Altarraum (rechts) ist ebenfalls gut erhalten. Das Gotteshaus mit kreuzartigem Grundriß löste um 1660/70 einen Vorgängerbau ab. Bisher brachte kein westdeutscher Besucher Informationen darüber mit, wie das Innere von Kirche und Pfarrhaus heute aussieht. Den typisch evangelischen Kanzelaltar mit zwei Säulen und Giebel haben die polnischen Katholiken vermutlich beseitigt oder verändert. Schmuckstücke der Pfarrerwohnung waren bis 1945 geriefte Türen und drei glasierte Kachelöfen mit plastischen oder gemalten Friesen.

Noch vorhanden, aber dem Verfall preisgegeben war 1984, wie das damals geschossene Foto oben links beweist, das Spiegelberger Gutshaus, das sich Mitte des 19. Jahrhunderts die Familie von Zobeltitz erbauen ließ. Es ist eine literatur-historische Stätte, weil hier die Unterhaltungsschriftsteller Hanns und Fedor von Zobeltitz aufwuchsen und später Ferien machten. Westdeutsche Besucher fanden das Gebäude schon 1967 unbewohnt vor. 1984 war das Satteldach in sehr schlechtem Zustand und wuchs in den einstigen Anlagen vor diesem märkischen Adelssitz Roggen. Recht ordentlich in Schuß sind dagegen auch in der Gegenwart die Grundstücke am Nordostrand von Spiegelberg, an der Straße nach Petersdorf und Lagow, die einst den deutschen Familien Bäcker Gillert, Promnitz und Knospe gehörten (Bild oben rechts).

Fotos: Bernhard Burde

Landstraße Topper-Lagow fehlt das einst zum Lehngut gehörende Strohdach-Arbeiterhaus (Familie Verworner) und ist ein weiteres Gehöft (früher Wilke) dem Verfall preisgegeben. Nur das zur Chaussee hin gelegene Haus (Stellmacher Knospe) wird bewohnt. Wenden sich die Besucher nun nach Westen, so finden sie südlich des Dorfplatzes die drei Anwesen von einst Burde, Leibner und Schneider leidlich in Ordnung. Mehrfach wurden von den polnischen Bewohnern an den Eingängen erhaltener Wohnhäuser hölzerne Vorbauten wohl als Schutz gegen Regen und Wind geschaffen und grün angestrichen.

Nach einem Blick auf ein weiteres verfallendes Haus (Schindler) erreichen die Anger-Rundgänger Spiegelbergs literatur-historische Stätte, den einstigen Adelssitz. Die Familie von Zobeltitz erwarb ihn Ende des 17. oder Anfang des 18. Jahrhunderts von der Komturei Lagow des Johanniterordens. Sie verpachtete das Land schon Ende des 19. Jahrhunderts, nutzte das Herrenhaus aber noch bis 1920, in welchem Jahr der jüngere Schriftsteller-Bruder, Fedor, das ganze Gut veräußerte. Danach versuchten bis 1945 an die fünf rasch wechselnde Besitzer dort mehr oder minder erfolglos ihr wirtschaftliches Glück. Immerhin haben die beiden Verfasser vor allem von Unterhaltungsromanen sich stets zu ihrem Geburtsort Spiegelberg bekannt und diesen dadurch in deutschsprachigen Landen ein wenig bekannt gemacht.

Mit dem Hauptbau aus der Mitte des vorigen Jahrhunderts, in dem die beiden Feuilleton-Redakteure manches Blatt beschrieben haben dürften, und mit dem Park dahinter, wo auf einem Podest in der Krone einer Eiche Fedor „gedichtet" haben soll, ist aber jetzt kein Staat mehr zu machen. Den ländlichen Polen ist die Unterhaltung eines Hauses dieser Größe offensichtlich materiall nicht möglich. Sie ließen es nun schon seit vielen Jahren unbewohnt. Es steht – wie lange noch?! Gänzlich verschwand bereits rechts von der Zufahrt das alte Guts- und spätere Arbeiterhaus (Ruschke), in dem noch der Großvater der Schriftstellerbrüder wohnte. Vorhanden ist aber links von dem früheren Vorgarten mit Zufahrt, auf dem jetzt Roggen wächst, ein anderes ehemaliges Arbeiterhaus (Timm).

Auch den literaturgeschichtlich Interessierten dürfte der Anblick der Reste vom Zobeltitz-Domizil nicht lange fesseln. Er wird bald in Nordrichtung weiterwandern und sich eines intakt gebliebenen Stücks von Spiegelberg erfreuen. Es handelt sich um die Schule, das hübsche Fachwerk-Pfarrhaus und drei Anwesen ebenfalls westlich vom Anger (Giebel, Pölke und Schulz). Dann fehlen jedoch wiederum zwei Gehöfte (Grobleben und Linke). Erst gegenüber vom Lehngut nahe der Fernstraße scheint die Welt auf dem ehemaligen Hof Knospe einschließlich Arbeiterhaus wieder einigermaßen in Ordnung zu sein.

Manch Interessantes bietet den Heimattouristen auch eine Wanderung durch die „Außenbezirke" von Spiegelberg. Sie folgen dabei am besten zunächst der gut ausgebauten Chaussee von Topper nach Lagow bzw. Petersdorf. Östlich des Angerdorfes fehlt daran zwar das einstige Einzelgehöft Grobleben, an der Kreuzung mit der Fernstraße und nördlich davon blieb aber die gesamte Gruppe von sechs Anwesen erhalten. Folgt der Besucher der Straße nach Petersdorf, so findet er die Landschaft gegenüber 1945 weitgehend unverändert. Hier sind lediglich Burdes 90 Morgen Acker aufgeforstet worden.

Die Wanderer besuchen nun sicherlich den Powersee, wo sie vielleicht den einen oder anderen Angler antreffen. Sie können hier noch Überbleibsel des Reichsautobahnbaues wie Aufschüttungen, Betonteile und die Umlegung der Pleiske betrachten. Der Ausfluß der Pleiske ist jetzt mit Steinen und einer kleinen Brücke versehen. Früher war hier Sumpfgelände.

Die Malkendorfer Straße westlich des Flüßchens weist tiefe Löcher auf. Wo sie in die Fernstraße mündet, fehlt das früher dort stehende Gehöft (Möbus). Gleiches gilt für die östlich davon gelegene verhältnismäßig große Hofstelle mit dem Nest der Spiegelberger Störche, die in den Jahren vor 1945 zum Lehngut Wiencke gehörte. Dafür ist aber der westliche „Vorposten" der Gemeinde, das Anwesen Rißmann mit Arbeiterhaus, gut erhalten und bewohnt. Zwischen diesem Hof und dem Wald sind weitere Gebäude, vermutlich Stallungen für Rinder, entstanden. Weiter wurde von hier Richtung Angerdorf ein Wäldchen angepflanzt. Dahinter steht ein weiteres neues Gebäude, wahrscheinlich ein Hühnereierlegebetrieb.

Folgen Ortskundige dem der vielen Löcher wegen breit ausgefahrenen Weg zur Försterei Teufelsvorwerk, so können sie ein wenig in Erinnerungen schwelgen. Haben sich doch Waldarbeiterhäuser und Försterei kaum seit 1945 verändert.

Zum Schluß dürfte die Besucher noch ein Abstecher über die historische Kreisgrenze ins südlich vom Angerdorf gelegene Topper-Grunewald locken. Dort angekommen werden sie registrieren, daß auch das dritte Gutshaus des Lebensraumes Spiegelberg leer steht und verfällt oder vielleicht sogar schon – die Informationen dieses Artikels stammen ja von 1984 – genau so wie der einstige Sitz derer von Zobeltitz abgerissen wurde. Alle anderen Gebäude von Grunewald sind aber bewohnt oder genutzt. Daß seit den deutschen Zeiten über vier Jahrzehnte vergangen sind, darauf weisen den ortskundigen Wanderer schließlich die Pappeln an der Straße nach Spiegelberg hin. Sie sind sehr hoch geworden und haben jetzt Stämme von mehr als einem halben Meter Durchmesser.

Współczesne portrety miejscowości wokół Torzymia

Nad Pliszką i Łagówką: Poźrzadło

Zniszczenia wywołane niemieckim atakiem lotniczym w 1945 r. – upadek miast o historyczno-literackiej tradycji

Poniższy artykuł opiera się w zasadzie na pewnym sprawozdaniu, które nasz rodak Bernhard Burdę, obecnie mieszkający w 5230 Altenkirchen, ul. Lohmühlenweg 30, po podjętej w 1984 r. podróży do rodzinnych stron, sporządził dla swych znajomych. Uzupełniające doniesienia napisała Pani Ursula Winkler, mieszkająca teraz w 3360 Osterode, ul. Groschenbrink 10.

Tam, gdzie nadmiar wody z łańcucha jezior łagowskich wlewa się do młodej Pliszki, tam na południowym skraju Ziemi Torzymskiej leży miejscowość Spiegelberg, przez Polaków ochrzczona na Poźrzadło. Po raz pierwszy miejscowość ta wymieniona jest w roku 1350 w wykazie, obejmującym posiadanie Joannitów. Do końca XVI w. posiadała ona prawo organizowania targów i zaliczana była do miast. Lasy sosnowe i wzgórza otaczały pola i łąki tej w następnym czasie powabnej łąkowej wsi. Piaszczysta gleba dawała stale tylko niewielkie plony. Ale niemiecka ludność przeważnie żyła z rolnictwa. Oni uprawiali w płodozmianie żyto, owies, kartofle, seradelę i buraki. Owoce i warzywa dostarczały im ich duże ogrody. Łąki nad Pliszką i Łagówka zapewniały paszę dla bydła.

Również tych niewielu miejscowych robotników (murarze, cieśle, robotnicy leśni) uprawiali nieco gruntu. Ponadto pomagali oni tym nielicznym chłopom wielkorolnym i trzem „posiadaczom ziemskim" przy żniwach. Jedna gospoda, jedna masarnia, jedna piekarnia, dwa małe sklepy spożywcze, dwaj szewcy, jeden stelmach, jeden kowal i jeden dekarz czynili tę gminę prawie samowystarczalną. Proboszcz obsługiwał też sąsiednie wsie Koryta i Toporów. Dzieci z tych części miejscowości, gdzie było leśnictwo Folwark Diabła (Koryta), oraz Zielony Las (Toporów) chodziły do szkoły w Poźrzadle. Dzieci z Zielonego Lasu w drodze do szkoły przekraczały dwukrotnie dziennie granicę powiatu, gdyż Łagówka, oraz Pliszka przed swym ujściem, były ciekami rozdzielającymi Powiat Torzymski od Krośnieńskiego.

Do życia niczego w tej wiejskiej idylli nie brakowało. Niedaleko północnego cypla łąki pulsował, i pulsuje ciągle jeszcze, ruch kołowy na trasie zachód-wschód od Berlina przez Frankfurt, Poznań do Warszawy. Trasa ta niedaleko Poźrzadła przecina drogowe połączenie od południa na północ: od Krosna przez Toporów do Łagowa.

Jądrem tej gminy były i są zagrody i publiczne budowle przy łące. „Rozbudowy" leżały i leżą przy w/w trasie i bezpośrednio na północ od skrzyżowania z drogą do Jemiołowa i Łagowa. Leśnictwo Folwark Diabła od zachodu, a majątek Zielony Las od południa, można śmiało było (i można nadal) zaliczać do „przestrzeni życiowej" mieszkańców Poźrzadła.

Osoba obeznana z miejscowością która dzisiaj odwiedza Poźrzadło, na pierwszy rzut oka uznaje, iż odnalazł wieś, która w czasie Drugiej Wojny Światowej w zasadzie nie została uszkodzona. Osoba ta napotka na śliczny kościół, na niemniej dobrze utrzymany dom parafialny, na szkołę i dwa nowo wybudowane przez Polaków domy na południu łąki, na kiosk oraz na dom spotkań gminnych. Jeżeli osoba ta pozwoli się oprowadzić przez kogoś obeznanego z miejscowością to się dowie, że Poźrzadło się skurczyło i w sposób widoczny kurczy się nadal, a od początku 1945 r. niektóre rzeczy uległy zmianie - nie zawsze na korzyść gminy.

Wyraźnie da się to stwierdzić zaraz po opuszczeniu trasy przelotowej na północnym skraju łąki. Po dawnym tzw. lennym gospodarstwie, czyli historycznym dworze sołtysa, na którym na końcu gospodarowała rodzina Wiencke, pozostały tylko resztki po oborze i podwórzowa lipa. Również dwie na granicy od północy i od południa leżące zagrody (należące do Kretschmann'a i Kranig'a) zniknęły. Ta grupa domów zniszczona została w lutym 1945 r. przez niemiecki nalot. Podczas tego ataku zginęło wielu rosyjskich żołnierzy. W akcie zemsty za ten atak sowieci rozstrzelali w dniu 5 lutego 1945 r. tych mieszkańców, którzy nie uciekli: Pawła Müller'a, Adolfa Domke'go i Pawła Burde'go.

Pójdą współcześni odwiedzający dalej na południe to zobaczą że kuźnia na łące Kramms'a przebudowana została na budynek mieszkalny, oraz że trzy zagrody leżące na wschód od drogi, które należały do Domke-'go, Parschke'go i Promnnitz'a pozostały utrzymane. Na cmentarzu po prawej, gdzie stoi kościół, chwasty osiągają wysokość zielonego płotu. Wzgórków grobów nie da się już rozeznać. Nic nie przypomina o tym, że w 1918 r. pochowany tu został obok swoich przodków pisarz Hanns von Zobeltitz. Szczyt wieży kościoła zieleni się pokryciem z blachy miedzianej. Wiele pięknych lip i akacji na wielkim placu wiejskim, który dawniej na południu łączył się z łąką a na którym wiejskie dzieci szalały podczas przerw, musiało ustąpić miejsca nowemu, masywnemu Domowi Wspólnoty Wiejskiej.

Pomiędzy placem wiejskim a drogą wiejską Toporów–Łagów brakuje domu robotników (rodzina Verworner), który wcześniej należał do majątku lennego, a kryty był słomianym dachem, oraz dalszej zagrody (dawniej należącej do Wilke'go), która też popadła w ruinę. Tylko dom przyległy do szosy (dawniej należącej do stelmacha Knospe'go) jest zamieszkały. Jeżeli zwiedzający zwrócą się teraz na zachód, to znajdą na południe wiejskiego placu trzy posiadłości, kiedyś należące do Burde'go, Leibner'a i Schneider'a w znośnym porządku. W wielu przypadkach przy wejściach do budynków polscy mieszkańcy wykonali przed zachowanymi drzwiami domu drewniane, na zielono pomalowane przybudówki, zapewne jako ochronę przed wiatrem i deszczem.

Po rzucie okiem na następny zrujnowany dom (dawniej należącej do Schindler'a) natrafią ci spacerowicze po majdanie Poźrzadła na miejsca literaturowo i historycznie ważne, czyli do dawnej siedziby miejscowej szlachty. Rodzina Zobeltitz'ów pozyskała ją pod koniec XVII lub z początkiem XVIII w. od Komturii Joannitów. Rodzina ta wydzierżawiła tę posiadłość już pod koniec XIX w., ale dom mieszkalny użytkowała jeszcze do 1920 r., kiedy to młodszy z braci pisarzy, Fedor, całość zbył. Następnie – do roku 1945 – aż pięciu zmieniających się posiadaczy próbowało z większym, a głównie z mniejszym szczęściem uzyskać tu jakiś sukces gospodarczy. Jednakże obydwaj pisarze w swych powieściach obyczajowych stale nawiązywali do swego miejsca urodzenia i w ten sposób stało się Poźrzadło w krajach niemieckojęzycznych lekko sławne.

Z tą główną budowlą z połowy ubiegłego wieku, w której ci dwaj redaktorzy felietonów niejedną kartę mogli zapisać, oraz z tym z tyłu leżącym parkiem, w którym na podeście wbudowanym w koronę jakiegoś dębu „wierszować" miał Fedor, teraz już nie da się nic porządnego zrobić. Zamieszkałym tu Polakom utrzymanie obiektu tej wielkości jest w sposób widoczny nie do udźwignięcia. Oni pozostawili ten dom już od wielu lat pusty. Dom stoi – ale jak długo jeszcze? Całkowicie zniknął już stojący przedtem na prawo od wjazdu dawniejszy dom właściciela majątku, będący później domem robotników (Ruschke'go), a w którym mieszkał jeszcze dziadek obydwu braci-pisarzy. Zachowany jest inny dom robotników (Timm'a), położony na lewo od dawniejszego przydomowego ogrodu z wjazdem; teraz na całości rośnie żyto.

Widok resztek domostwa rodziny von Zobeltitz nie zatrzyma na dłużej również osoby zainteresowanej tematyką historii literatury. Osoba ta wędrując dalej na północ ucieszy się pozostałą nienaruszoną częścią Poźrzadła. Chodzi tu o szkołę, o piękny, wybudowany z muru pruskiego dom parafialny i trzy posiadłości też leżące na zachód od majdanu (należące kiedyś do Giebefa, P6lke'go i Schulz'a). Dalej brakują jednak dwie zagrody (Grobleben'a i Linke'go). Dopiero naprzeciw lennego gospodarstwa, niedaleko trasy przelotowej, zdaje się świat – na dawnym gospodarstwie Knospe'go, włącznie z domem robotników - być niejako w porządku.

Turystom jadącym do rodzinnych stron coś interesującego zaoferuje też wędrówka po okręgach leżących poza Poźrzadłem. Najlepiej powinni oni postępować najpierw tą dobrze rozbudowaną szosą z Toporowa do Łagowa wzgl. Jemiołowa. Na wschód od tej łąkowej wsi brak wprawdzie tej pojedynczej zagrody Grobleben'a, przedtem położonej przy skrzyżowaniu z trasą przelotową ale na północ od tego miejsca jest zachowana cała grupa sześciu posiadłości. Jeżeli zwiedzający pójdzie drogą do Jemiołowa, to odnajdzie krajobraz praktycznie niezmieniony w porównaniu z tym, jaki tu istniał przed 1945 r. Tu jednak 90 mórg pola Burdes'a zostało zalesionych.

Wędrowcy zwiedzą na pewno jezioro Bobrze, nad którym natkną się zapewne na jednego czy drugiego wędkarza. Mogą też dostrzec resztki po budowie Autostrady Rzeszy, takie jak nasypy, betonowe elementy, czy przełożenie Pliszki. Wypływ Pliszki umocniony

jest teraz kamieniami i zaopatrzony w most. Wcześniej był tu teren bagnisty.

Droga do nieistniejącej już miejscowości Malkendorf, biegnąca po zachodniej stronie tej rzeczki ma głębokie dziury. W miejscu, gdzie ona łączy się z trasą przelotową brakuje dawniej tu istniejącego gospodarstwa (Mobus'a). To samo dotyczy położonego stąd na wschód stosunkowo dużego gospodarstwa, które w latach przed rokiem 1945 należało do gospodarstwa lennego Wiencke'go, a gdzie znajdowało się gniazdo bocianów z Poźrzadła. Natomiast zachodnia forpoczta gminy, czyli posiadłość Rißmann'a wraz z domem robotników, jest zamieszkała i dobrze utrzymana. Pomiędzy tym gospodarstwem, a lasem, postawiono kolejne budynki, prawdopodobnie obory. Dalej stąd w kierunku do łąkowej wsi posadzono lasek. Dalej z tyłu stoi kolejny nowy budynek, zapewne kurnik dla niosek.

Jeżeli osoby obeznane z tą miejscowością postępować będą tą dziurawą szeroko rozjeżdżoną drogą do Leśnictwa Folwark Diabła, to będą mogły pławić się trochę we wspomnieniach. Ale domy robotników leśnych i leśnictwa od 1945 r. prawie się nie zmieniły.

A na koniec zwiedzających mógłby skusić przeskok przez historyczną granicę powiatu do Toporowa - Zielonego Lasu, położonego na południe od tej łąkowej wsi. Przybywszy tam zarejestrują że również trzeci dom właścicieli majątku, w obrębie przestrzeni życiowej Poźrzadła, stoi pusty i popada w ruinę, a może już został zburzony - informacje do tego artykułu pochodzą przecież z roku 1984 – dokładnie tak jak pierwotna siedziba rodu von Zobeltitz. Wszystkie inne budynki z Zielonego Lasu są jednak zamieszkałe i użytkowane. A o tym, że od czasów niemieckich minęło już ponad cztery dziesiątki lat, o tym ostatecznie zaświadczą wędrowcowi znającemu tę miejscowość topole, rosnące przy drodze aż do Poźrzadła. Wyrosły bardzo wysoko, a średnice pni mają teraz ponad półmetrowe.

Podpis pod zdjęciami na str. 1 artykułu w wersji niemieckiej

Dom parafialny w Poźrzadle (zdjęcie po lewej), z przodu otoczony pomalowanym różnokolorowymi farbami płotem, prezentuje się w ostatnich latach zwiedzającym jako zadbany. Dom został zbudowany z muru pruskiego w roku 1818 po pożarze wsi i ma dach naczółkowy i luk nietoperzowy. Powabny, jednonawowy kościół (zdjęcie prawe), również z muru pruskiego, z bocznymi przedsionkami i trójstronnym otoczeniem ołtarza też jest dobrze utrzymany. Ten Dom Boży, wybudowany na planie krzyża, zastąpił w latach 1660/70 wcześniej istniejącą tu budowlę. Dotychczas nikt z zachodnioniemieckich zwiedzających nie dostarczył żadnych informacji, jak dzisiaj wygląda wnętrze kościoła i domu parafialnego. Ten typowo ewangelicki ołtarz ambonowy z dwoma kolumnami połączony belką polscy katolicy zapewne usunęli lub przeinaczyli. Częściami ozdobnymi mieszkania proboszcza były do 1945 r. rowkowane drzwi oraz trzy piece kaflowe z błyszczących rzeźbionych lub pomalowanych fryzy.

Podpis pod zdjęciami na str. 2 artykułu w wersji niemieckiej

W roku 1984 jeszcze istnieje, ale już chyli się ku upadkowi, (czego dowodzi wówczas pstryknięte zdjęcie u góry po lewej) dom właścicieli majątku, który rodzina von Zobeltitz w połowie XIX w. kazała sobie wybudować. Jest to miejsce o historyczno-literackim znaczeniu, gdyż tu wyrastali literaci Hanns i Fedor von Zobeltiz, i którzy tu później spędzali wakacje. Zachodnioniemieccy zwiedzający odnajdywali ten dom już w 1964 r. jako niezamieszkały. W 1984 r. dwuspadowy dach był już w bardzo złym stanie, a na wcześniejszych założeniach parkowych przed tą siedzibą marchijskiej szlachty rosło żyto. Obecnie w należytym stanie są natomiast działki położone na północno-wschodnim skraju Poźrzadła, przy drodze do Jemiołowa i Łagowa, które kiedyś należały do niemieckich rodzin Bäckert Gillert, Promnitz i Knospe (Zdjęcie u góry po prawej).

Autorzy: Bernhard Burdę, Ursula Winkler
Tłumaczenie z niemieckiego: Jan Grzegorczyk, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze

Od Redakcji

Wykorzystano artykuł w OHB Nr 3/2011
Grünewald – Zielony Las, teraz Czyste
Lagower FlieB/ Łagówka, rzeczka Łagowa,wypływa z jeziora Łagowskiego niedaleko dawnej leśniczówki „U Tomczaka", łączy się za Czystem, pośród pól, koło mostu, z Pliszką i dalej płynie jako Pliszka
Teufelsvorwerk – Diabelski Folwark, to zabudowania za Czystem, przetrwały do dzisiaj, wraz z byłą leśniczówką

Auszug aus Leichholz

Wenn ich an meine Heimat zurückdenke, werde ich immer auch an den Krieg denken müssen. 1945 war ich 6 Jahre alt. Ein Alter, in dem man eigentlich in die Schule kommt und nicht in einem Flüchtlingstreck landet. Mitten im Winter mußte ich meinen Heimatort verlassen.

Dick angezogen wurde ich mit meiner kleinen Schwester auf einen Handwagen gesetzt. Angst, Kälte und niemand wußte eigentlich, wohin. Nur fort sollten wir. Durften nichts mitnehmen. Soldaten mit fremder Sprache drohten uns mit ihren Gewehren. Wir liefen Richtung Frankfurt (Oder). Die Brücke war schon sehr stark beschädigt, so daß viele reingefallen sind, aber auch viele selbst reinsprangen, um ihrem Leben auf ihre Weise ein Ende zu bereiten.

Mein Opa zog unseren Handwagen durch den eiskalten Februar. Wir schliefen im Schnee im Wald. Wochenlang waren wir unterwegs, ohne ein Ziel zu haben. Meiner Mutter hat all die Zeit nur ein Gedanke Kraft gegeben: eines Tages kommen wir alle wieder zurück. Aber wir sind nicht zurückgekehrt. In Storkow fanden wir endlich eine Bleibe. Zuerst in einer Autowerkstatt. Inzwischen war unser Handwagen gestohlen, selbst meinen einzigen Mantel hatten mir Leute vom Leib gerissen. Ich kam mit meiner jüngeren Schwester Ursula in die Schule. Unsere Mutter fand Arbeit in einer Gärtnerei. Die Jahre vergingen. Und die Erinnerungen an Leichholz verblaßten für mich immer mehr. Aber Heimat scheint ein magischer Ort zu sein. Irgendetwas zieht einen immer dorthin zurück.

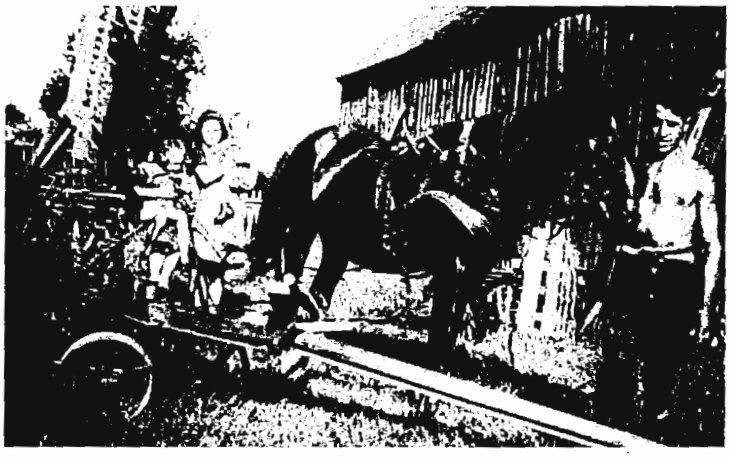

Auf der Landwirtschaft Klara und Gustav Unglaube im Jahre 1943 - links steht meine Mutter (Klara Unglaube - geb. Wolff) mit mir auf dem Arm (4 Jahre alt). Daneben das Kindermädchen mit meiner zweijährigen Schwester Ursula auf dem Arm. Beim Pferd vorn steht der kriegsgefangene Franzose André - Foto: Walltraud Kasch

Aus Neugier - oder ist es die Angst, daß eines Tages sämtliche Erinnerungen verschwinden könnten? Zwanzig Jahre, nachdem wir unser Heimatdorf verlassen mußten, machten sich ein paar Leich-holzer noch einmal auf den Weg dorthin. Wie mochte es jetzt dort wohl aussehen? Günter Krause, Herr Müller aus der Kolonie, meine Mutter Klara Unglaube, mein Mann und ich - wir haben Leichholz wiedergefunden. In meinem Kopf waren noch die alten Wege, der Kindergarten und der Dorfteich. Besonders der „Ausbau am Berg", wo wir gewohnt haben.

Doch das Leichholz, das wir vorfanden, bot ein trauriges Bild. Einige Häuser waren von Polen bewohnt, andere abgerissen oder stark beschädigt. Der Dorfteich war ausgetrocknet und mit Gebüsch zugewachsen. Unser Wohnhaus stand zwar noch, aber Fenster und Türen waren herausgerissen, die Obstbäume verwildert. Die große Scheune witterte vor sich hin.

Meine Mutter hat sehr geweint über das Vorgefundene und gesagt: „Wäre ich bloß nicht mitgefahren, und hätte es wie früher in Erinnerung behalten." Sie ist auch nie wieder dort gewesen. Aber erzählt hat sie all die Jahre davon. Bis zuletzt. Als wir 1973 noch einmal in Leichholz waren, hatte man den „Ausbau am Berg" völlig abgerissen. Dort, wo einmal unser Grundstück war, standen jetzt hohe Kiefern. Alle Felder waren bewaldet, über die ich als Kind einst geschaut hatte. Das Dorf ist fast verschwunden, eingewachsen in den Wald. Wie meine wenigen Erinnerungen...

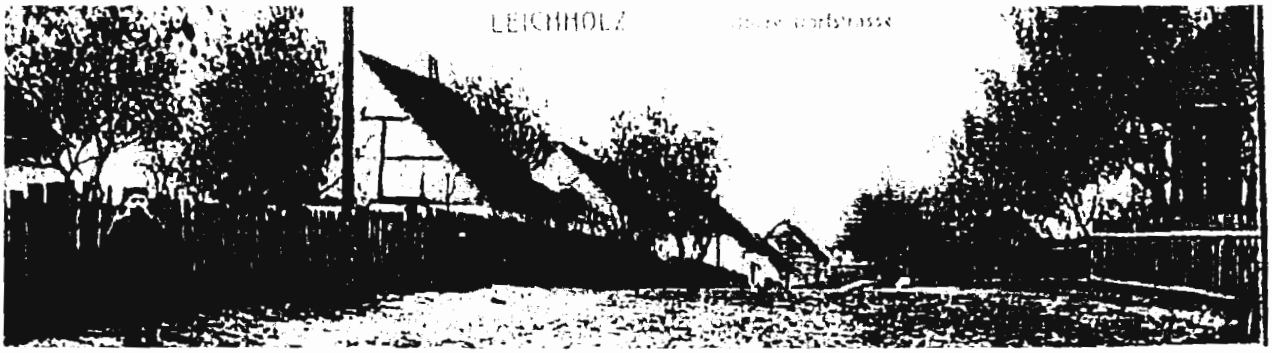

Wycinek z Drzewc/ Leichholz

Wspomnienia z dzieciństwa o Heimacie

Gdy wracam wspomnieniami do krainy mego dzieciństwa, zawsze zmuszona jestem myśleć też o wojnie. W 1945 r. miałam 6 lat. Wiek, w którym właściwie idzie się do szkoły, a nie ląduje w konwoju uciekinierów. W środku zimy musiałam opuścić moją rodzinną miejscowość.

Grubo ubrana wsadzona zostałam wraz z moją młodszą siostrą na ręczny wózek. Strach, zimno, a nikt właściwie nie wiedział dokąd idziemy. Tylko dalej i dalej. Nie wolno było nic z sobą zabrać. Żołnierze z obcą mową grozili nam swymi karabinami. Biegliśmy w kierunku Frankfurtu nad Odrą. Most był już mocno uszkodzony, więc wielu wpadło do wody, ale też niektórzy sami wskakiwali, aby swemu życiu na swój sposób dać jakiś koniec.

Mój dziadek ciągnął nasz wózek ręczny przez lodowato zimny luty. Spaliśmy w śniegu w lesie. W drodze byliśmy całe tygodnie, nie mając celu. Mojej mamie przez ten cały czas tylko jedna myśl dodawała sił: pewnego dnia wszyscy znowu powrócimy do domu. Ale nie wróciliśmy. W miejscowości Storkow wreszcie znaleźliśmy miejsce postoju. Najpierw w warsztacie samochodowym. W międzyczasie nasz ręczny wózek został nam skradziony. Nawet mój jedyny płaszcz został ze mnie przez ludzi zdarty i zabrany. Ja ze swoją młodszą siostrą zaczęłam chodzić do szkoły. Nasza mama znalazła pracę w ogrodnictwie. Lata mijały, a moje wspomnienia o Drzewcach płowiały coraz bardziej. Jednak miejsce dzieciństwa zda się być miejscem magicznym. Coś człowieka ciągle tam z powrotem ciągnie.

Czy to z ciekawości, a może jest to obawa, że a nuż wszystkie wspomnienia ulegną zatarciu? W dwadzieścia lat po tym, jak musieliśmy opuścić nasze rodzinne strony, ruszyli niektórzy z Leichholz w drogę do dawnych stron. Jaki widok będzie się tam oglądać? Günter Krause, pan Müller z Kolonii, moja mama Klara Unglaube i ja z moim mężem – my znowu odnaleźliśmy Drzewce. W mojej głowie były jeszcze te stare drogi, przedszkole i wiejski staw. Zwłaszcza „Rozbudowa na górze", gdzieśmy mieszkali.

Jednakże te Drzewce, które teraz odnaleźliśmy, przedstawiały smutny obraz. Niektóre domy były zamieszkałe przez Polaków, niektóre zburzone bądź mocno uszkodzone. Wiejski staw był wyschnięty i zarośnięty krzewami. Nasz dom mieszkalny wprawdzie jeszcze stał, lecz drzwi i okna były powyrywane, drzewa owocowe zdziczały. W wielkiej stodole hulał wiatr.

Moja mama ogromnie płakała nad tym, co zobaczyła i powiedziała: „Lepiej gdybym tu nie przyjeżdżała i zachowała w pamięci tylko ten obraz, jak tu było dawniej". I też już nigdy więcej tu nie przyjechała. Ale też wciąż przez wszystkie lata, aż do końca, opowiadała o tym. Gdyśmy w roku 1973 jeszcze raz tam byli, to „Rozbudowa na górze" była całkiem wyburzona. Tam, gdzie wcześniej były nasze pola, ponad którymi lubiłam patrzeć w dal, był teraz las. Wieś prawie znikła, wrośnięta w las. Tak jak moje maleńkie wspomnienia...

Tłumaczenie z niemieckiego:
Jan Grzegorczyk z Towarzystwa
Społeczno-Kulturalnego Mniejszości
Niemieckiej w Zielonej Górze

(Podpis pod zdjęciem z koniem)

Na gospodarstwie rolnym Klary i Gustav'a Unglaube w roku 1943 – po lewej stoi moja mama ze mną na ręku (mam wtedy 4 lata). Obok opiekunka do dzieci z moją dwuletnią siostrą Ursulą na ręku. Przy koniu z przodu stoi jeniec wojenny Francuz André.
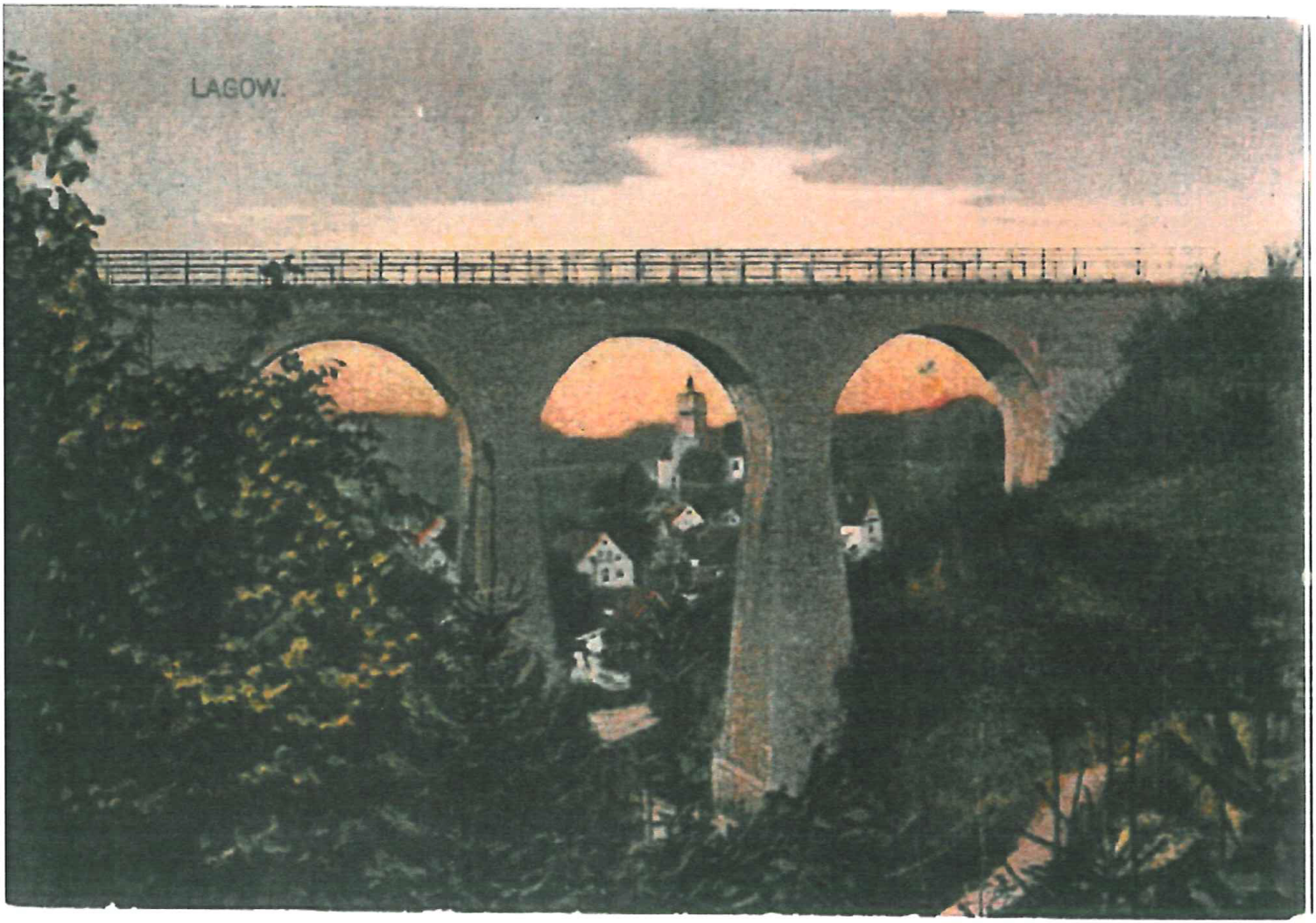
Łagów /Lagow Przejażdżka pociągiem/Eine Fahrt mit dem D-Zug vor 1945 (Autor N/N)